ŚWIATOWE ŻYCIE®

Clare Connelly

Ważne słowa

HARLEQUIN®

Clare Connelly

Ważne słowa

Tłumaczenie: Anna Dobrzańska-Gadowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *Bound by Their Christmas Baby*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Clare Connelly
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5545-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gabe był śmiertelnie znudzony. Zawsze zjawiał się na tych przeklętych imprezach, bo stanowiły przecież część jego życia. Jego pracy. Całej jego aktywności. A nie był jednym z tych, co to uciekają od swoich zobowiązań.

Noah, jego biznesowy partner i najbliższy przyjaciel, nigdy nie uczestniczył w formalnych przyjęciach, takich jak ta kolacja dla inwestorów. Na imprezę w klubie poszedłby z całą pewnością, bez chwili wahania, ale za reprezentację firmy na oficjalnych okazjach odpowiadał Gabe i tylko Gabe.

Z neutralnym uśmiechem ogarnął teraz stół wzrokiem, zastanawiając się, jak długo jeszcze będzie musiał tu siedzieć. Nie chciał się okazać nieuprzejmy, ale naprawdę znał tysiąc ciekawszych sposobów na spędzenie wieczoru.

Ostatni raz był w Nowym Jorku dokładnie przed rokiem i od tamtego czasu unikał tego miasta jak ognia. Było zdecydowanie zbyt melancholijne podczas Bożego Narodzenia, na tym polegał chyba główny problem. Podczas ostatniego pobytu Gabe pozwolił, by opanowało go poczucie osamotnienia, więcej, chyba nawet trochę się nad sobą użalał.

I pewnie właśnie dlatego wpadł w jej sidła.

– Calypso podbije światowy rynek – z przekonaniem oświadczył Bertram Fines. – Znowu wam się udało.

Gabe zignorował pochlebstwo. Ludzie zbyt szybko wychwalali firmę jego i Noaha teraz, kiedy wszyscy mówili o niej jako o najważniejszej

w dziedzinie technologii na całym świecie. Na początku swojej działalności nie mieli przyjaciół ani pieniędzy – jedynym ich „majątkiem” były niesłabnąca determinacja, upór i ciężka praca.

Sięgnął po kieliszek, który okazał się pusty, i uniósł rękę, przywołując kelnera.

– Calypso to efekt wieloletnich badań i prac innowacyjnych – odparł uprzejmie. – To coś więcej niż smartfon, to raczej styl życia.

Telefon Calypso był sublimacją pomysłu, na który Gabe i Noah wpadli kilka lat wcześniej i nad którym bezustannie pracowali. Calypso wykraczał poza ramy przeciętnego smartfonu, był bardziej sprawny, inteligentny, a przede wszystkim bezpieczny, co skutecznie chroniło prywatność jego użytkowników.

Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach na samo wspomnienie tego, jak przed rokiem omal nie utopił projektu Calypso w błocie, jak niewiele brakowało, aby tajemnice badań dosłownie na jego oczach trafiły do rąk ich biznesowych rywali.

Na szczęście do katastrofy nie doszło, wyłącznie dzięki jego czujności. Przez twarz Gabe’a jak cień przemknął wyraz niechęci i urazy, jednak jego uśmiech ani na moment nie stracił swego wilczego uroku.

– Co mogę dla pana zrobić? – po lewej stronie jego krzesła pojawiła się rudowłosa kobieta o przyjemnych kształtach i uśmiechu, który wyraźnie mówił o tym, że była w pełni świadoma swoich fizycznych zalet.

Kiedyś Gabe natychmiast odpowiedziałby na taki uśmiech, na dodatek pewnie zapytałby, o której kończy pracę i następnie bez większego trudu ją uwiódł. Postawiłby jej drinka, zabrał na przejażdżkę limuzyną, a potem zaprosił do swojego hotelowego apartamentu.

Jednak ostatnia taka okazja stała się dla niego gorzką nauczką i teraz wiedział już, że nigdy więcej nie zaprosi do łóżka podstępnego skorpiona,

czyli kusicielki, której podstawowym planem była zdrada. Przed poznaniem Abigail Howard nie był w stanie wyobrazić sobie, że mógłby przeżyć miesiąc bez kobiety, tymczasem teraz mijał już rok, odkąd nie pozwolił sobie na żaden, choćby nawet najbardziej przelotny romans, i prawie tego nie odczuł.

Bez uśmiechu wymienił nazwę wina, jednego z najdroższych w karcie, i znowu skupił uwagę na gościach. Rozmowa zeszła teraz na temat cen nieruchomości w centrum miasta. Gabe wyprostował się i podparł podbródek złożonymi w stożek palcami, udając, że słucha.

Panujący w jednej z najstarszych i najbardziej prestiżowych manhattańskich restauracji gwar trochę przycichł. Było już późno, prawie północ, i przedstawiciele konserwatywnej warstwy społeczeństwa, chętnie goszczący w tym lokalu, powoli zbierali się do domów.

Gabe rozejrzał się po sali. Kelnerka podeszła z zamówioną butelką wina, więc gestem polecił jej, by napełniła kieliszki jego sąsiadów. Sam pił mało, rzadko i raczej niechętnie, szczególnie w towarzystwie ludzi, których praktycznie nie znał. Dyskrecja ponad wszystko – tego także nauczył się przed rokiem.

Nie, inaczej – wiedział o tym prawie od urodzenia, lecz ona tak go omotała, że na krótko stracił tę złotą regułę z oczu.

Zerknął w kierunku kuchni, ukrytej za dużymi białymi drzwiami, które cicho otwierały się i zamykały, gdy ktoś z personelu szybko przez nie przechodził. Wiedział, że tam praca wciąż wre, chociaż tutaj panował spokój. Drzwi otworzyły się nagle i przez sekundę Gabe był prawie pewny, że ją widzi – bardzo jasne, platynowe włosy, drobna sylwetka, jasna skóra.

Zacisnął palce na nóżce kieliszka, wszystkie jego mięśnie napięły się gwałtownie jak u drapieżnika, który dostrzegł ofiarę.

Nie, to nie była ona. Jasne, że nie.

W kuchni? Ze ścierką w ręku?

Niemożliwe.

Znowu skupił uwagę na rozmowie przy stole, roześmiał się, słysząc jakiś dowcip, skinieniem głowy przytaknął rzuconej przez kogoś uwadze, jednak co jakiś czas jego wzrok podążał ku tamtym drzwiom.

Gabe nie należał do ludzi, którzy liczą na uśmiech losu. Z doświadczenia wiedział, że los bywa kapryśny i lepiej liczyć na własne siły. Tak czy inaczej, tamtego wieczoru całkowicie go zaskoczyła. Co takiego miała w sobie kobieta, o której nie udało mu się zapomnieć? Była piękna, lecz to samo można było powiedzieć o wielu innych, zresztą Gabe był przyzwyczajony do towarzystwa kobiet o wybitnej urodzie i chlubił się tym, że bardziej niż powierzchowność interesuje go umysł kobiety. Jej intelekt. Dusza i sumienie.

A jednak, kiedy weszła do baru w hotelu na Manhattanie, gdzie wtedy mieszkał, ich oczy natychmiast się spotkały i zalśniły, rozjaśnione tą samą iskrą, a Gabe wstrzymał oddech, czekając, aż usłyszy jej głos i wszystkiego się o niej dowie.

Nie miał pojęcia, co za szaleństwo opanowało go tamtego wieczoru, i dopiero po pewnym czasie zrozumiał, że ich spotkanie zostało starannie zaplanowane. Teraz zajął się rozmową, ale jego umysł wciąż krążył wokół tamtych zdarzeń, których zazwyczaj wolał nie przywoływać z pamięci, chociaż miał pełną świadomość, że tamtej nocy nie zapomni nigdy. Nie dlatego, że była cudowna, choć wtedy oczywiście właśnie taka mu się wydawała, ale z powodu tego, czego się dzięki niej nauczył.

Nie ufać nikomu, nigdy i w żadnych okolicznościach. Gabe nie miał nikogo bliskiego poza Noahem i chciał, by tak pozostało.

Nie potrafił jednak pozbyć się wrażenia, że chwilę wcześniej zobaczył ją w głębi kuchni i dlatego, kiedy przy długim stole pozostało już tylko

kilku inwestorów, gestem przywołał szefa sali.

– Jak upłynął panu wieczór, panie Arantini? – zagadnął mężczyzna z przesadnie uprzejmym ukłonem.

Gabe wychował się na ulicy, ale już od dłuższego czasu był fenomenalnie bogaty i często spotykał się z takimi oznakami usłużności. Czasami uważał je nawet za zabawne.

Nie odpowiedział na pytanie maitre d', ponieważ nie było takiej potrzeby. Gdyby miał jakieś zastrzeżenia co do przebiegu kolacji, dawno poinformowałby o tym swojego obecnego rozmówcę.

– Chcę zamienić parę słów z Remym – rzucił gładko.

– Z chefem?

Gabe lekko uniósł jedną brew.

– Tak, chyba że macie tu jeszcze innego chefa o tym samym imieniu – oświadczył.

Szef sali roześmiał się, odrobinę sztucznie.

– Nie, skądże znowu – odparł. – Mamy tu tylko jednego Remy'ego.

– W takim razie zajrzę na chwilę do kuchni. – Gabe podniósł się z krzesła i ruszył w stronę białych drzwi, nie czekając na odpowiedź.

Tuż przed drzwiami zawahał się na moment, przygotowując się na możliwość, że za chwilę znowu stanie z nią twarzą w twarz. Było to bardzo mało prawdopodobne, ale jednak…

Wszystko jedno, pomyślał. Naprawdę nie wiedział, skąd wziął się ten nagły niepokój.

Gdyby chciał się zobaczyć z Abigail Howard, mógł już dawno to zrobić. Przez jakiś czas wydzwaniała do niego uparcie, twierdząc, że pragnie przeprosić za rolę, jaką odegrała w tamtej ustawce. Że pragnie się z nim spotkać i wszystko wyjaśnić.

Czy naprawdę nie zdawała sobie sprawy, że nic z tego nie będzie? Czy naprawdę liczyła, że Gabe wybaczy jej zdradę? Kiedy zjawiła się w jego biurze w Rzymie, domagając się rozmowy, bynajmniej nie ukrywał przed nią swoich uczuć.

Było to sześć miesięcy temu. I sześć miesięcy po tym, jak zagrała kartą swojej niewinności, by uzyskać dostęp do utajnionych akt produkcji Calypso i zdobyć dane dla swojego ojca. Krew gotowała się Gabe'owi w żyłach na myśl o tamtej nocy i o tym, czym Abigail gotowa była zapłacić za sukces.

Znał sporo posługujących się manipulacją osób, jednak żadna nie budziła w nim takiej odrazy jak panna Howard. Z ogromną satysfakcją osobiście polecił swojej ochronie wyprowadzić ją z siedziby firmy w Rzymie i bez ogródek poinformował ją, że nie życzy sobie żadnych spotkań w przyszłości.

Więc dlaczego teraz czaił się przy drzwiach kuchni w restauracji? Dlatego, że wydawało mu się, że rozpoznał ją w ciągu tych kilku sekund? Zdawał sobie przecież sprawę, że było to fizycznie niemożliwe, lecz podświadomość szeptała mu do ucha, że blondynka, którą zobaczył, miała w sobie coś znajomego. Lekki, pełen gracji sposób poruszania się. Elegancką linię długiej szyi, gdy na moment odwróciła głowę, włosy, które kojarzyły mu się z rozświetlonymi blaskiem słońca chmurami.

No, świetnie – snuł poetyckie mrzonki o kobiecie, która uwiodła go wyłącznie po to, by go zrujnować.

Wyprostował się, pchnął białe drzwi i wszedł do kuchni.

O tej porze panował tu mniejszy ruch, niż przypuszczał. Niektórzy kucharze czyścili kuchenne urządzenia i sprzęt, inni rozmawiali. Gabe szybko ogarnął pomieszczenie wzrokiem. Nie było jej tu.

W tej strefie rządzili mężczyźni. W wielu firmach było to nadal dość powszechne zjawisko, któremu Gabe zdecydowanie się sprzeciwiał. Zarówno on, jak i Noah dbali, aby w należących do nich hotelach i restauracjach kobiety były reprezentowane w tym samym stopniu co mężczyźni, od najniższych stanowisk pracy po zarząd.

Ruszył w kierunku szefa kuchni.

– Ach, Arantini! – Remy rozpromienił się w uśmiechu. – Smakowała ci kolacja?

– Wyjątkowo.

– Homar?

– Oczywiście.

– Prawie zawsze to zamawiasz.

Gabe przytaknął. W tej samej chwili drzwi spiżarni otworzyły się i na progu stanęła kobieta. Głowę miała pochyloną, ale jej ciało rozpoznałby zawsze i wszędzie, niezależnie od okoliczności.

Kiedy się poznali, miała na sobie kreację najwyższej klasy, teraz proste dżinsy, czarny t-shirt i biały fartuch zawiązany wokół smukłej talii. Włosy ściągnęła w ciasny koczek w stylu baleriny, twarz nie nosiła nawet śladu makijażu.

Z jego sercem stało się coś dziwnego.

Poszła z nim do łóżka i nie stało się tak wyłącznie z powodu Calypso. Pragnęła go. Oddała mu dziewictwo, a on potraktował to jak cenny dar. Przeżyli razem wyjątkowe, piękne chwile. Gabe nigdy przedtem nie był „tym pierwszym” żadnej kobiety.

Teraz postawiła przyniesione pojemniki na ławce i podniosła wzrok na zegar nad drzwiami. Nie zauważyła go i był za to szczerze wdzięczny losowi. Miał chwilę, by spokojnie na nią popatrzeć i przypomnieć sobie wszystkie powody, dla których ją znienawidził.

Gdy kazał wyrzucić ją z biura w Rzymie, powiedział sobie, że tak jest najlepiej. Nie chciał jej więcej widzieć i nic nie mogło tego zmienić, jednak teraz, w ekskluzywnej restauracji na Manhattanie, nagle zrozumiał, że sam się okłamywał.

Chciał ją widzieć, teraz i zawsze. Patrzył na nią jak zaczarowany, w pełni świadomy, że może pozwolić sobie jedynie na tę krótką chwilę słabości, zanim pamięć i zdrowy rozsądek każą mu przypomnieć sobie, że ta dziewczyna zamierzała go zniszczyć.

Bo przecież firma Bright Spark nie była tylko biznesowym przedsięwzięciem, ale jego i Noaha życiem. Uratowała ich, kiedy przyszłość jawiła im się w czarnych barwach, i kiedy rozpaczliwie poszukiwali nowych możliwości.

A ona chciała obrócić Bright Spark w ruinę. Uwiodła go specjalnie po to, by wykraść tajemnice Calypso. Była to zbrodnia, której nigdy nie byłaby w stanie odpokutować.

Spojrzał na szefa kuchni.

– Masz tutaj zdrajczynię – odezwał się powoli, dobitnie i na tyle głośno, by bez trudu go usłyszała.

Z zadowoleniem zobaczył, jak gwałtownie odwróciła głowę w jego stronę, jak jej niezwykle ekspresyjne zielone oczy rozszerzyły się ze zdumienia, jak jej twarz pobladła.

Remy zmarszczył brwi i jego oczy podążyły za spojrzeniem Gabe’a.

– Zdrajczynię?

– *Si*. – Gabe podszedł do dziewczyny.

Drżała na całym ciele, wyraźnie przerażona. Zmierzył ją chłodnym, wyniosłym wzrokiem. Nikt nie domyśliłby się, że jego twarz o klasycznych, mocnych rysach maskuje gorące jak lawa emocje.

– O czym ty mówisz?

– O tej kobiecie. – Gabe wskazał ją krótkim gestem. – To kłamczucha i oszustka. Na pewno zatrudniła się tu po to, by wyciągnąć z waszych klientów biznesowe tajemnice, wszelkie wrażliwe dane, jakie mogą się jej przydać. Jeżeli zależy ci na reputacji własnej i firmy, powinieneś ją natychmiast zwolnić.

Na twarzy Remy’ego malowało się oszołomienie.

– Abby pracuje tutaj już ponad miesiąc…

– Abby, co? – Gabe uniósł brwi z sarkastycznym uśmiechem. – Myślę, że Abby pęka teraz ze śmiechu, że udało jej się tak łatwo wpuścić cię w maliny.

Kobieta nerwowo przełknęła i oblizała wargi. Gabe uśmiechnął się znowu, pewny, że przyłapał ją na podświadomym przyznaniu się do winy.

– To nieprawda, przysięgam. – Podniosła dłonie i przycisnęła drżące palce do skroni.

Gabe zmrużył oczy. Wyglądała na zmęczoną, jakby cały dzień ciężko pracowała.

– Przysięgasz, naprawdę? – zakpił, podchodząc jeszcze bliżej. – Mamy twoje słowo, że mówisz prawdę?

– Nie rób tego, proszę – powiedziała cicho.

– Pewnie nie masz pojęcia, że ta kobieta ma do dyspozycji miliony – rzucił Gabe w stronę Remy’ego. – A w twojej restauracji pracuje jako kuchcik i nosi rzeczy do spiżarni…

Szef kuchni nie potrafił ukryć zaskoczenia.

– Chyba się mylisz. – Niepewnie potrząsnął głową, wyjmując zza ucha długopis.

Gabe parsknął nieprzyjemnym śmiechem.

– Lepiej niż ktokolwiek inny wiem, do czego jest zdolna. I mogę cię zapewnić, że warto zrobić wszystko, by uchronić przed nią twoich klientów.

– Abby, co się dzieje? – Remy nie odrywał wzroku od dziewczyny.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, i zaraz znowu je zamknęła.

– Znasz pana Arantini? – zapytał Remy.

Spojrzała Gabe’owi prosto w oczy, przywołując falę niechcianych wspomnień. Pomyślał, że wiele by dał, by raz na zawsze zapomnieć tamte chwile w jego łóżku. Musiał pamiętać jedynie o tym, jak to się wszystko skończyło – jak zaskoczył ją, fotografującą tajną dokumentację Calypso, kiedy sądziła, że on bierze prysznic.

Zacisnął zęby i pochylił się, opierając dłonie na blacie.

– Powiedz mu, jak się poznaliśmy, Abigail – rzucił z lodowatym uśmiechem, zupełnie, jakby cała ta sytuacja sprawiała mu przyjemność.

Zamrugała niepewnie.

– To bez znaczenia – wymamrotała. – Stara historia…

– Może i tak. – Pokiwał głową. – Ale oto teraz pracujesz w kuchni mojego przyjaciela i jakoś trudno mi uwierzyć, że nie ma w tym starannie ukrytego celu…

– Potrzebowałam pracy, to wszystko.

– Z całą pewnością – odparł. – Niełatwo jest utrzymać się z tych milionów, co?

Abigail skupiła całą uwagę na Remym.

– Znam tego człowieka – zaczęła niepewnie.

Gabe nie miał cienia wątpliwości, że jest wytrwaną aktorką. Mało brakowało, a uwierzyłby, że dręczą ją wyrzuty sumienia, ból i wstyd, ale już raz pomylił się co do niej i nie zamierzał znowu popełnić podobnego błędu.

– Poznałam go dawno temu, ale to nie ma nic wspólnego z tym, dlaczego tutaj jestem. Odpowiedziałam na ogłoszenie, bo chciałam z panem pracować. I dobrze wywiązuję się z obowiązków, prawda?

Remy przechylił głowę na bok.

– Tak – przyznał. – Jednak ja mam zaufanie do pana Arantiniego. Znamy się od bardzo dawna i skoro on twierdzi, że popełniłem błąd, zatrudniając cię tutaj, to ja mu wierzę.

Dziewczyna zamarła.

– Może mi pan ufać…

– Tak samo jak głodnemu pitbulowi bez kagańca – uzupełnił Gabe.

– Monsieur Valiron, przysięgam, że jedynym powodem, dla którego tu się znalazłam, była potrzeba znalezienia pracy.

– Potrzeba znalezienia pracy? – drwiąco powtórzył Gabe. – Jeszcze jedno kłamstwo.

– Nie wiesz, o czym mówisz. – Spojrzała na niego z wściekłością.

Siła jej gniewu trochę go zaskoczyła. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że motorem jej reakcji była nie duma, lecz czysta desperacja. Sam znał to uczucie na tyle dobrze, że bez trudu potrafił je rozpoznać.

– Chyba zdążyłaś już zapomnieć, że aż za dobrze wiem, o czym mówię – odparł gładko. – Miałaś szczęście, że nie wystąpiłem przeciwko tobie na drogę prawną.

Wzięła głęboki oddech.

– Posłuchaj mnie, proszę – odezwała się drżącym głosem. – Od chwili, kiedy się poznaliśmy, naprawdę się zmieniłam. Ty chyba zresztą także.

Zamrugała szybko, zupełnie jakby siłą powstrzymywała łzy.

Do diabła, jeszcze nigdy nie doprowadził kobiety do płaczu… Nawet tamtej nocy, kiedy rzucił jej w twarz oskarżenie, była zszokowana

i zrozpaczona, ale nie płakała. Przyjęła jego tyradę, przyznała, że jej ojciec poprosił ją, by w jakiś sposób nawiązała z nim znajomość, zbliżyła się do niego i jak najwięcej dowiedziała się o Calypso, a następnie przeprosiła go i wyszła.

– Nie proszę, żebyś mi wybaczył to, co między nami zaszło.

– I dobrze – warknął, żałując, że nie ma pod ręką mocnego drinka.

– Proszę tylko, żebyś nie niszczył pozycji, na którą tutaj ciężko pracowałam. – Znowu przeniosła wzrok na Remy'ego. – *Monsieur*, nie okłamuję pana, niech mi pan wierzy. Potrzebuję tej pracy. Nigdy nie zamierzałam zrobić niczego, co mogłoby negatywnie odbić się na pańskiej reputacji.

– Chcę ci wierzyć, ale… – Remy ściągnął brwi.

Gabe powoli odwrócił się do przyjaciela. Jego twarz była chłodna, pozbawiona emocji.

– Jeśli zaufasz tej kobiecie, popełnisz poważny błąd.

Abby była cała sztywna. Nie miało to nic wspólnego ze śniegiem, który łagodnie opadał na Nowy Jork, przeistaczając wielkie miasto w piękną baśniową krainę, ani z tym, że opuściła restaurację w gorączkowym pośpiechu, zapominając i o płaszczu, i o napiwkach.

Zaklęła pod nosem i wierzchem dłoni otarła mokre od łez policzki. Prawdopodobieństwo zdarzenia się tego, co ją tego dnia spotkało, mogłoby się wydawać bliskie zera, a jednak… Gabe Arantini wszedł do kuchni restauracji, w której znalazła zatrudnienie, i której chef miał do niego na tyle duże zaufanie, że natychmiast ją zwolnił.

Zachłysnęła się łzami, skręciła w wąską alejkę i przywarła plecami do muru, żeby zebrać siły. Nigdy nie sądziła, że jeszcze go kiedyś zobaczy.

Zabiegała o spotkanie, ze wszystkich sił, wtedy, kiedy miało to jeszcze jakieś znaczenie, kiedy wydawało jej się to słuszne i konieczne. Ale teraz?

Mocno przygryzła dolną wargę. Czuł do niej jedynie nienawiść. Wiedziała o tym, lecz widok jego zimnego gniewu napełnił ją lękiem i wątpliwościami co do tego, co musiała zrobić.

Kiedy przyjechał do Nowego Jorku? Jak długo tu był? I czy chociaż raz o niej pomyślał?

Musiała się z nim jeszcze raz zobaczyć, ale jak? Tyle razy próbowała się do niego dzwonić, tyle razy wysyłała do niego mejle. Poleciała nawet do Rzymu, lecz on kazał dwóm ochroniarzom wyprowadzić ją z budynku.

Więc co teraz?

Pewnie powinna przestać przejmować się tym draniem bez serca, wycofać się, zachować swoje tajemnice dla siebie i zrobić to, o co mu chodziło, czyli trzymać się od niego z daleka.

Tyle że w tej sytuacji nieważne było to, czego chciała ona i czego chciał Gabe.

Abigail musiała myśleć o ich dziecku, maleńkim Rafie. Reszta była nieistotna.

Serce bolało ją na myśl o życiu, jakie zafundowała synkowi. O małym mieszkaniu, o marnej kondycji finansowej. Pracowała tak ciężko, że za mało przebywała z małym, że często musiała prosić sąsiadkę, by zajęła się dzieckiem wieczorem i w nocy.

Raf zasługiwał na coś lepszego. I wyłącznie ze względu na niego Abigail musiała znaleźć jakiś sposób, by zobaczyć się z Gabem i powiedzieć mu prawdę.

Tym razem zamierzała zmusić go, by jej wysłuchał.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Panna Howard prosi o spotkanie. – interkom na biurku Gabe’a przemówił głosem Benity, jego asystentki.

Mięśnie twarzy mężczyzny nawet nie drgnęły, lecz zdumienie wstrząsnęło nim do głębi.

Przyszła do jego biura? Po co, do diabła? Ile jeszcze razy miał jej powiedzieć, żeby trzymała się od niego z daleka? Sięgnął po słuchawkę.

– Kto taki? – zapytał. – Nie usłyszałem…

– Panna Howard.

Gabe utkwił wzrok w oknie. Dzień był szary, nad Manhattanem rozpościerało się smutne niebo. Zatłoczone ulice wibrowały gorączką przedświątecznych zakupów, ale to już inna historia.

Miał wielką ochotę polecić sekretarce, by wezwała policję, ale w ostatniej chwili przypomniał sobie, jak Abigail wyglądała przed dwoma dniami, z oczami pełnymi łez i drżącymi wargami. Zupełnie jakby rzeczywiście potrzebowała tej marnej pracy…

Wiedział, że to kłamstwo, naturalnie. Ale jaka była prawda? O co tym razem chodziło Abigail? W co grała? Czy zamierzała wyrządzić jakąś krzywdę Remy’emu? Czy może jej najnowszy plan był o wiele bardziej skomplikowany?

Powinien się dowiedzieć, jakie miała intencje – był to winien przyjacielowi. Jednak nie tutaj, oczywiście. W jego gabinecie wszędzie piętrzyły się dokumenty, które ktoś taki jak Abigail mógł uznać za cenne.

– Powiedz jej, że jestem zajęty. Jeśli jej zależy, może zaczekać.

Doskonale wiedział, że zaczeka i myśl o przedłużaniu jej oczekiwania sprawiła mu gorzką przyjemność. Pracował przy biurku do wieczora. Godziny mijały, a on odpowiadał na mejle, czytał ostatni raport z Chin, dzwonił do Noaha. Była już prawie szósta, kiedy Benita odezwała się znowu.

– Skończyłam na dzisiaj, chyba że chce pan, żebym załatwiła coś jeszcze.

– Nie, dziękuję.

– Panna Howard nadal tu jest.

Gabe zacisnął usta. Jakżeby inaczej, pomyślał.

– Powiedz jej, że wiem.

Pożegnał się z asystentką i sięgnął po najnowszy raport z produkcji Calypso, jednak trudno mu było się skupić. Od chwili jej pojawienia się minęło już pięć godzin i powoli zaczynał odczuwać narastające napięcie.

Z ciężkim westchnieniem podniósł się z krzesła, włożył marynarkę i otworzył prowadzące do recepcji drzwi.

Pomieszczenie było jasno oświetlone, ale okna za plecami Abigail ziały czernią. Nocne niebo było ociężałe od chmur. Do Bożego Narodzenia został już niecały miesiąc i w kącie recepcji stała ogromna choinka, wśród gałęzi której błyskały małe lampki.

W ich blasku Abigail wyglądała jak anioł, co było optyczną iluzją, rzecz jasna. Ta kobieta nie miała w sobie nic anielskiego.

Gdy podniosła wzrok, z trudem stłumił iskrę, która natychmiast zapaliła się w jego ciele. Cenił konkretne cechy charakteru, takie jak inteligencja, lojalność, siła, uczciwość, a ona nie posiadała przecież żadnej z nich. No, była błyskotliwie inteligentna, to prawda, lecz wykorzystywała tę swoją inteligencję dla osiągnięcia złych celów.

– Czego chcesz? – zapytał, celowo szorstko i zimno.

Popatrzyła na niego z zaskoczeniem. Zdziwił ją jego ton? Czy raczej to, że w ogóle się pojawił?

– Nie sądziłam, że zechcesz się ze mną zobaczyć – powiedziała. – Myślałam, że już wyszedłeś…

– W pierwszej chwili miałem szczerą ochotę kazać cię stąd wyprowadzić. Wiesz, że jestem do tego zdolny.

Policzki dziewczyny zabarwił gorący rumieniec, ale ani na sekundę nie spuściła wzroku.

– Jednak szybko przyszło mi do głowy, że lepiej będzie dowiedzieć się, co planujesz – dodał.

– Co planuję?

– Właśnie. Podjęłaś pracę w kuchni mojego przyjaciela i z całą pewnością nie zrobiłaś tego bez powodu. Więc w czym rzecz?

Powoli pokręciła głową.

– Gabe…

– Wolałbym, żebyś nie zwracała się do mnie po imieniu. Taki brak formalności zdecydowanie nie odpowiada mojej wyjątkowo złej opinii o tobie.

Zmierzył ją chłodnym spojrzeniem. Nie wybrała stroju z myślą o tym, by zrobić na nim wrażenie, akurat to było oczywiste. Miała na sobie dżinsy, w których wyglądała świetnie, bez dwóch zdań, czarny sweter obszyty jakimiś koralikami przy szyi, i czarne baletki z poobijanymi czubkami.

– Gabe – powtórzyła dobitnie. – Kiedy się poznaliśmy, byłam…

Rozkazującym gestem uniósł dłoń.

– Dosyć – rzekł. – Nie chcę odgrzewać przeszłości. Nie obchodzisz mnie ani ty, ani twój ojciec. I nie obchodzi mnie, w jakich okolicznościach

się poznaliśmy, poza jedną jedyną rzeczą – dałaś mi nauczkę, której nigdy nie zapomnę. Na parę chwil straciłem czujność, co praktycznie nigdy mi się wcześniej nie zdarzyło, a ty w pełni uświadomiłaś mi, że nigdy więcej nie wolno mi się tak zapomnieć.

Wzruszył ramionami, udając obojętność.

– A teraz ostatni raz wyjdź stąd i nie wracaj.

– Posłuchaj mnie – zaczęła.

– Nie! Ani słowa więcej, nie chcę słuchać twoich kłamstw!

Gdy mocno zacisnęła usta, jego oczy mimo woli spoczęły na jej dolnej wardze. Przypomniał sobie, jak lekko ściskał ją zębami i w dole jego brzucha zapalił się płomyk pożądania.

Co się ze mną dzieje, pomyślał. Najwyraźniej celibat doskwierał mu dużo bardziej, niż sądził. Powinien już dawno znaleźć sobie jakąś kochankę. Dlaczego pozwolił, by duch Abby tak długo miał nad nim tę dziwną władzę?

– Przehandlowałaś swoje ciało, urodę, nawet dziewictwo, do diaska, za to, na czym ci zależało – podjął. – Więc w moich oczach jesteś wcale nie lepsza od…

Nie dokończył, lecz obraźliwe słowo zawisło w powietrzu między nimi, pulsując złością i oskarżeniami.

– Pragnęłam cię tak samo jak ty mnie – wyznała cicho. – Sprawa Calypso nie miała z tym nic wspólnego.

Czy kiedykolwiek wybaczyłby sobie, gdyby teraz uległ pożądaniu? Gdyby nachylił się nad nią i wziął jej wargi w posiadanie, gdyby popchnął ją na podłogę i kochał się z nią, ostatni raz?

Nie.

Wykorzystała go, lecz on nie miał zamiaru potraktować jej w taki sam sposób.

To nie było w jego stylu. A seks? Cóż, Abby od początku budziła w nim gorące pożądanie, ale to nie miało nic do rzeczy.

Wyprostował się i wepchnął ręce do kieszeni spodni.

– To już tylko przeszłość – oświadczył.

– Wiem o tym.

– Więc jaki masz plan? Dlaczego pracujesz u Remy’ego?

– Potrzebuję tej pracy, przecież ci mówiłam.

– Tak, tak. – Lekceważąco przewrócił oczami. – Sądzisz, że jestem aż tak głupi, żeby drugi raz nabrać się na twoje kłamstwa?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Nie mam zamiaru cię okłamywać. I nie mogę powiedzieć tego, co chcę ci powiedzieć, jeśli będziesz patrzył na mnie takim wzrokiem, jakbyś mnie chciał udusić.

Mało brakowało, a parsknąłby śmiechem.

– Nie chcę na ciebie patrzeć, a tym bardziej cię dotykać – warknął. – Wolałbym, żebyś w ogóle nie istniała.

Wzięła głęboki oddech.

– Nienawidzisz mnie, prawda?

– *Si*.

– W porządku. – Zwilżyła językiem dolną wargę. – Rozumiem. Właściwie to… Dobrze, że wiem, co czujesz.

– Wcześniej nie wiedziałaś?

Potrząsnęła głową i podniosła się z krzesła, nie odrywając wzroku od lśniących drzwi windy. Gabe’a ogarnęło zniecierpliwienie. Nie potrafił powiedzieć, czego chciał bardziej – pozbyć się jej, czy usłyszeć, co zamierzała mu powiedzieć. Wiedział jedno – musiał być czujny, bo Abigail

miała nad nim jakąś magiczną władzę, jak czarownica. Im szybciej uwolni się od niej raz na zawsze, tym lepiej.

– Więc o co chodzi? – odezwał się szorstko, kiedy nie zareagowała na jego poprzednie pytanie. – Dlaczego przyszłaś? Czego tym razem chcesz?

Rzuciła mu ostrożne spojrzenie.

– Chciałabym móc wrócić do pracy – odparła.

– Po moim trupie. Masz szczęście, że nie opowiedziałem Remy’emu całej paskudnej historii o naszym pierwszym spotkaniu.

– Nie wydaje mi się, by mogło to cokolwiek zmienić. – Zmrużyła oczy. – Przecież i tak mnie wyrzucił. I co, sprawiło ci to satysfakcję? Miło ci było patrzeć na moje upokorzenie?

Zastanawiał się tylko chwilę.

– Tak – oznajmił twardo.

– Drań z ciebie.

– Tak mi mówiono.

Przyjrzał jej się uważnie. Była szczupła, chyba zbyt szczupła. Kiedy się poznali, jej sylwetka była cudownie zaokrąglona we wszystkich właściwych miejscach, lecz teraz była chuda jak modelka.

– Dlaczego ta praca ma dla ciebie jakiekolwiek znaczenie? – zagadnął. – Biedny Remy dał się nabrać, ale my oboje doskonale wiemy, że nie musisz pracować, więc w czym rzecz?

– Mylisz się.

– Rzadko.

– Potrzebuję tej pracy. Potrzebuję pieniędzy.

– Co z firmą twojego ojca? Chyba nie zbankrutowała?

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Wydaje mi się, że jeszcze nie, ale nie jestem pewna. Od dawna nie rozmawiałam z ojcem.

– Naprawdę? – W głosie Gabe’a pierwszy raz zabrzmiała nuta zainteresowania. – Dlaczego?

Miał wrażenie, że Abby starannie waży słowa. Nienawidził tego – kłamcy zawsze zastanawiali się nad tym, co mówią, a ta kobieta była wytrawną oszustką.

– Wyrzucił mnie. – Głos wyraźnie jej zadrżał, lecz głowę nadal trzymała wysoko podniesioną.

– Wyrzucił cię? – Gabe drgnął ze zdziwienia. – Twój ojciec?

– Tak.

Dlaczego był aż tak zaskoczony? Wystarczająco dużo wiedział o okrutnych ojcach i ich zdolności zadawania ran dzieciom, by choć przez chwilę wątpić, czy Lionel Howard byłby w stanie zrobić coś takiego.

– Przeze mnie? – spytał.

Skinęła głową.

Zaklął cicho i soczyście.

– Wyrzucił cię, ponieważ nie dałaś mu fotografii dokumentacji projektu Calypso?

– Nie, nie dokładnie z tego powodu.

Gabe czekał, z każdą chwilą coraz bardziej zniecierpliwiony.

– Oczywiście tamtego ranka był wściekły – podjęła Abby. – Wróciłam z pustymi rękami, więc trudno się było spodziewać, żeby był zadowolony, ale jego furia wzięła się z desperacji. Był zrozpaczony. Nie jest złym człowiekiem, lecz…

– Dlaczego myślisz, że chcę rozmawiać o twoim ojcu? – przerwał jej gwałtownie.

– Musisz zrozumieć…

– Nie, nic nie muszę, nie w tym wypadku. Nie mam pojęcia, po co tu przyszłaś, ani dlaczego nie kazałem ochronie wyprowadzić cię z budynku, ale mam już dosyć. Koniec.

– Zaczekaj… – Podniosła rękę i nerwowo odgarnęła włosy do tyłu. – Staram ci się wyjaśnić…

– Co wyjaśnić?

– Tamtej nocy… To naprawdę nie było tak, jak myślisz. Przyszłam do ciebie z powodu Calypso, jasne, jednak odkąd cię zobaczyłam, liczyło się tylko to, co zaiskrzyło między nami. Tylko to, co wtedy poczuliśmy.

– Ale mimo tego zrobiłaś zdjęcia, prawda? Chciałaś zjeść ciasteczko i nadal je mieć, co? Przeżyć noc ze mną i uratować firmę swojego ojca?

– Nie, nie myślałam wtedy aż tak logicznie. – Skrzywiła się lekko. – Zdaję sobie sprawę, że to żadne usprawiedliwienie i że w uszach kogoś takiego jak ty musi to brzmieć żałośnie, ale zawsze robiłam to, o co ojciec mnie prosił. Trudno się wyrwać z takiego schematu.

– Tym razem poprosił cię o zrobienie czegoś praktycznie na granicy prawa.

– Wiem – jęknęła. – Nie raz chciałam cofnąć czas i zmienić przeszłość… – zarumieniła się. – Nie wszystko, oczywiście, ale…

– I tu się różnimy. – W głosie Gabe’a zabrzmiała niebezpieczna nuta. – Bo ja zmieniłbym wszystko, bez wyjątku. Wolałbym nigdy cię nie spotkać, nigdy cię nie zobaczyć, chciałbym wymazać tamten pierwszy pocałunek i to, że zaprosiłem cię do swojego pokoju. Gorzko żałuję, że cię poznałem, możesz mi wierzyć.

Otworzyła usta i wykonała bezradny gest. Zranił ją, dotknął do żywego. I dobrze. Na jakimś poziomie świadomości zdawał sobie sprawę, że sprawiło mu to przyjemność. Bez cienia przykrości zobaczył wyraz bólu, który odmalował się na jej twarzy. Zasługiwała na cierpienie. On cierpiał

znacznie dotkliwiej, kiedy okazało się, że jego kochanka jest szpiegiem konkurencyjnej firmy.

– A teraz muszę już iść. – Uśmiechnął się z satysfakcją. – Za chwilę mam ważne spotkanie.

Tak, udało mu się, bez dwóch zdań. Abby zachwiała się i odwróciła plecami do niego, nieudolnie próbując ukryć swoją reakcję.

– Kiedy powiedziałam ojcu, że nie udało mi się zawrzeć z tobą znajomości, wpadł w gniew, bo wcześniej dokładnie poinformował mnie, gdzie będziesz. Myślał, że za słabo się starałam.

– Przecież umiesz kłamać jak z nut – parsknął lekceważąco. – Więc nie wątpię, że przekonałaś go do swojej wersji wydarzeń.

Nie zareagowała. Długą chwilę stała nieruchomo, w milczeniu, chyba zatopiona we wspomnieniach.

– Nie do końca – westchnęła. – W końcu przestał się na mnie złościć, jasne, ale coraz bardziej martwiła go sytuacja firmy. Od lat stopniowo tracił pozycję na rynku.

– Rynek nie należał do niego, każdy mógł wyprzedzić twojego ojca. Bright Spark znajduje się na szczycie wyłącznie dlatego, że wypuszczamy lepsze produkty niż nasi rywale.

– Wiem – powiedziała, prawie przepraszającym tonem. – Próbuję ci tylko wyjaśnić, jaki był jego tok myślenia.

– Niezależnie od tego, jak było, jesteś niezależną osobą i sama zdecydowałaś, że mnie wykorzystasz, prawda?

– Mówię o tym, co działo się później. – Uparcie pokręciła głową. – Dobrze wiesz, że starałam się z tobą skontaktować…

Przechylił głowę na bok.

– Przeprosiny są najzupełniej bezowocne. Nie wybaczę cię, wszystko jedno, co powiesz i co zrobisz. Jesteś kłamczuchą i oszustką.

– Martwiłam się o ojca i naprawdę źle się czułam.

– Kiedy? – Gabe uniósł brwi.

– Parę miesięcy po tym, jak… Parę miesięcy po tamtej nocy. Byłam bezustannie zmęczona, a jednak nie mogłam spać.

– Przez wyrzuty sumienia. – Posłał jej lodowaty uśmiech. – To się zdarza. Z drugiej strony nie jestem pewny, czy ty w ogóle masz sumienie.

– Mam je, wierz mi – odpowiedziała spokojnie. – Od tamtej nocy ani na moment nie pozwoliło mi o sobie zapomnieć. Tak czy inaczej, poszłam do lekarza i… No, chyba możesz zgadnąć, o czym mówię.

– Nie. – Wzruszył ramionami. – Szczerze mówiąc, ta rozmowa mocno mnie już znudziła.

– Oczywiście. Jesteś przecież umówiony na ważne spotkanie.

– Właśnie – skłamał.

Nie było to stuprocentowe kłamstwo – w każdej chwili mógł zadzwonić do jednej z wielu kobiet i umówić się z nią na kolację.

– Daj mi dokończyć – rzekła cicho. – Jesteś mi to winien.

– Naprawdę uważasz, że jestem ci cokolwiek winien?

– Byłam w ciąży.

Zamarł. Patrzył jej w oczy i przez jego twarz przepływały fale emocji – gniewu, niedowierzania, niepewności i, na koniec, rozbawienia.

– Brawo – wycedził. – Szkoda, że ci nie wierzę. Doszłaś do wniosku, że wyciśniesz ze mnie pieniądze? Albo w jakiś sposób mnie zrujnujesz? To pomysł twojego ojca?

– Nie! – Blada jak ściana, drżała na całym ciele. – Nie kłamię! Poszłam do lekarza i zrobiłam badania. Byłam w ciąży, a ty jesteś jedynym mężczyzną, z którym byłam…

Wpatrywał się w nią badawczo, spod zmrużonych powiek.

– Ojcu powiedziałam dopiero w piątym miesiącu, kiedy zaczęło być widać. Zapytał, kto jest ojcem, a gdy mu powiedziałam…

– No, co dalej? – ponaglił.

– Wyrzucił mnie z domu i przestał się ze mną kontaktować. Od tamtej pory ani razu go nie widziałam.

Gabe czuł się tak, jakby ktoś wymierzył mu mocny cios w splot słoneczny. Nie był w stanie wykrztusić choćby jednego słowa.

– Właśnie dlatego potrzebuję tej pracy, dlatego pracuję do późna. Mam opiekunkę do dziecka, która zostaje u mnie na noc, żebym nie musiała zwalniać się z pracy, a w ciągu dnia sama zajmuję się Rafem.

Oczy Gabe’a rozszerzyły się gwałtownie.

– Rafem? – powtórzył niepewnie.

– Rafaelem – wyjaśniła z roztargnionym uśmiechem. – Naszym synem.

W gabinecie zapanowała cisza. Gabe przetwarzał otrzymaną informację, która jego zdaniem nie miała najmniejszego sensu.

– Zabezpieczyliśmy się – odezwał się wreszcie.

– Tak, wiem.

– To niemożliwe.

– Trzymiesięczne niemowlę, które czeka na mnie w domu, stanowi namacalny dowód, że jednak możliwe.

Kiwnął głową. Jego twarz przybrała zimny wyraz.

– O co ci chodzi? O pieniądze? Czy o coś innego?

– Nie przypuszczałam, że będę ci to musiała tłumaczyć – odparła wyniośle.

– Bo powinienem wiedzieć, że to ja jestem ojcem, tak? Że tamtej nocy zaszłaś w ciążę? Bardzo dogodna sytuacja!

– Nieszczególnie – zaśmiała się cicho.

– Masz mnie za aż tak wielkiego idiotę? Myślisz, że uwierzę w te kłamstwa? Instynkt dobrze mi podpowiadał, trzeba było natychmiast cię stąd wyrzucić! W co ty grasz, do diabła?!

– Mówię prawdę – powiedziała. – Mam syna. Nazywa się Rafael Arantini i jest uderzająco podobny do ojca.

Zmierzył ją wściekłym spojrzeniem. Posłużyła się nawet jego nazwiskiem? Czy możliwe, że rzeczywiście nie kłamała?

Wiedział, że nie stosowała wtedy żadnej formy antykoncepcji, nigdy jednak nie uprawiał seksu bez zabezpieczenia. I nigdy dotąd nie spotkało go coś takiego.

Dlaczego teraz? Dlaczego akurat z tą kobietą?

Łgała jak najęta, i tyle. I chociaż nie miał pełnego obrazu sytuacji, doskonale wiedział, że nie mogła to być prawda. Potrzebował czasu i miejsca, żeby spokojnie pomyśleć, i z całą pewnością nie mógł zrobić tego w jej obecności.

– Wyjdź stąd – powiedział. – I nie kontaktuj się ze mną, nigdy więcej.

Podszedł do windy i nacisnął guzik. Drzwi otworzyły się prawie natychmiast.

Gdy przechodziła obok niego, poczuł słodki zapach wanilii. Tak, to tych perfum używała… Wszystkie mięśnie Gabe’a napięły się gwałtownie.

– Nie wierzysz mi? – spytała.

– Dziwi cię to?

W oczach miała łzy, ale nie spuściła głowy.

– Mówię prawdę.

– Nie masz bladego pojęcia, co to takiego – warknął.

ROZDZIAŁ TRZECI

Abigail niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w okno. Noc była zimna i śnieżna, nie włączyła jednak ogrzewania. Ubrany w kombinezon z polaru i owinięty kocami Raf spał spokojnie, a ona miała na sobie trzy swetry i bluzę. Palce owinęła wokół kubka z gorącą czekoladą – rozrobioną wodą, nie mlekiem, ale mimo wszystko przyjemnie krzepiącą i niezbędnie potrzebną po ciężkim dniu.

Cały wieczór wracała myślami do rozmowy z Gabe'em, który teraz siedział pewnie w jakiejś koszmarnie drogiej restauracji lub barze, adorowany przez jedną ze swoich pięknych flam. I pewnie ani razu o niej nie pomyślał, bo niby dlaczego miałby to zrobić. Jasno jej powiedział, że głęboko nią gardzi i nie wierzy w ani jedno jej słowo, więc z jakiego powodu miałby myśleć o niej albo o dziecku, w którego istnienie nie wierzył.

Powinna była pokazać mu zdjęcie Rafa. Tak, zdjęcie przekonałoby go, że mówiła prawdę – Raf miał ciemne oczy ojca, jego szerokie czoło, mocno zarysowane brwi i kręcone czarne włosy, a po Abby odziedziczył chyba tylko dołeczki w policzkach.

Zwinęła się w kłębek w fotelu i ciaśniej otuliła kocem. Nie spodziewała się, że Gabe będzie wycinał hołubce na wiadomość o dziecku, ale jego całkowite, ślepe niedowierzanie jednak ją zaskoczyło. Czuła, że nigdy nie zapomni zimnego wyrazu jego oczu, kiedy już w windzie odwróciła się twarzą do niego.

Znienawidził ją. Powiedział jej to już wcześniej, lecz w tamtej chwili dotarło to do niej w całej pełni.

Co miała teraz zrobić? Rozejrzała się po prawie pustym mieszkaniu i od razu ogarnęła ją fala beznadziejnego smutku. Nawet gdy pracowała, ledwo wiązała koniec z końcem, a co dopiero teraz. Na koncie w banku miała czterdzieści siedem dolarów, zalegała z czynszem, a dziecku potrzebne było mleko i pieluchy.

Raf zasługiwał na lepsze życie.

Dopiła czekoladę i postawiła kubek na podłodze. Zmęczenie nie było dla niej niczym nowym. Przez całą ciążę zmagała się z mdłościami i bezsennością, a gdy Raf przyszedł na świat, odkryła, że macierzyństwo jest czymś w rodzaju zderzenia z rozpędzoną ciężarówką.

Teraz była tak znużona, że sama myśl o prysznicu i przebraniu się w piżamę wydawała jej się po prostu nie do zniesienia. Powiedziała sobie, że zdrzemnie się tylko chwilę, a potem położy się, by następny dzień zacząć od lektury ogłoszeń o pracy.

Pukanie do drzwi wyrwało ją ze snu, uporczywe i głośne. Tak donośne, że natychmiast zerwała się na równe nogi, by tylko nieproszony gość nie obudził Rafa. Podeszła do drzwi i otworzyła je jednym szarpnięciem, nie sprawdzając, kto stoi po drugiej stronie.

Była pewna, że to sąsiadka z góry, pani Hannigan, która zawsze potrzebowała czegoś w najmniej dogodnym momencie, dochodziła już jednak północ, co zakrawało na sporą przesadę.

Na progu stał Gabe Arantini. Jego przystojna twarz nosiła ślady emocji, których Abby nie była w stanie rozszyfrować. Przetarła oczy, starając się do końca obudzić, jednak to niewiele pomogło.

– Co ty tu robisz? – wymamrotała niewyraźnie. – Skąd się dowiedziałeś, gdzie mieszkam?

Wyminął ją bez słowa i wszedł do środka.

– Serdecznie zapraszam, nie krępuj się – mruknęła sarkastycznie.

– Gdzie on jest?

– Ja… Raf śpi.

– Jakżeby inaczej. – W jego głosie znowu zabrzmiało niedowierzanie.

Nadal uważa, że kłamię, pomyślała. Jak to możliwe? Wyciągnęła rękę po leżący na krześle telefon, żeby pokazać mu zdjęcie, lecz on zatrzymał ją krótkim gestem.

– Przestań!

Z mocno bijącym sercem odwróciła się twarzą do niego. Stał tuż za nią, tak blisko, że zajmował prawie całe jej pole widzenia.

– Dosyć kłamstw – powiedział.

– Nie kłamię.

Położył palec na jej wargach.

– Sama chyba nie zdajesz sobie sprawy, że to robisz. Wydaje mi się, że straciłaś zdolność oceny, co jest prawdą, a co nie.

– Ja…

Gabe potrząsnął głową.

– Nie przyjechałem tu słuchać kłamstw.

– Więc po co?

Wiedziała, co się dzieje i miała mniej więcej dwie sekundy na podjęcie decyzji, co robić – cofnąć się czy poddać pocałunkowi, z pełną świadomością, że powinna odeprzeć pokusę. Ale tak bardzo go pożądała, zupełnie wbrew sobie i zdrowemu rozsądkowi…

Nachylił się odrobinę, a ona lekko wspięła się na palce, pełna radosnego wyczekiwania.

Nagle Gabe zamrugał i wyprostował się.

– Co to, do diabła?

Jego głos wyrwał ją z samego środka zmysłowej mgły.

– Raf!

Zanim zdążyła wykonać jakiś ruch, Gabe już był w korytarzu, z drzwiami do łazienki po jednej stronie, do sypialni po drugiej. Podążając za głosem dziecka, bez trudu wybrał te właściwe i przystanął w progu, patrząc na łóżeczko takim wzrokiem, jakby nigdy w życiu nie widział niemowlęcia.

Przecisnęła się obok niego i wzięła Rafa na ręce. Mały wtulił się w nią całym ciałkiem. Pogłaskała go po główce i podniosła na Gabe’a oczy pełne słabo zamaskowanego triumfu.

– Co to jest? – wykrztusił z trudem.

– A jak ci się wydaje?

– To dziecko…

Sytuacja była tak absurdalna, że Abby parsknęła śmiechem.

– Tak, dziecko. Twój syn. Może zdążyłeś już zapomnieć, ale mówiłam ci o nim parę godzin temu.

Gabe wpatrywał się w niemowlę z wyrazem kompletnego oszołomienia.

– Powinien znowu zasnąć. – Ruchem głowy wskazała mu drzwi.

Usłuchał natychmiast, pewnie dlatego, że zupełnie nie wiedział, co się dzieje. Kiedy parę minut później wróciła do małego salonu, stał na środku, z wyrazem zmieszania na twarzy.

– Mówiłaś prawdę.

– Tak – potwierdziła dobitnie. – Dlaczego miałbyś sądzić, że było inaczej?

Zmarszczył brwi.

– Chyba nie musisz pytać…

Długą chwilę milczała, patrząc na niego uważnie.

– Tamtej nocy popełniłam wielki błąd – odezwała się w końcu. – Naprawdę wielki, nie przeczę. Rozumiem, dlaczego jesteś wściekły, ale to był błąd, głupia i błędna decyzja. Wbrew temu, co myślisz, nie mam zwyczaju kłamać.

Potarł twarz dłonią i pokręcił głową.

– Jak to możliwe?

– Mam ci wyjaśniać, skąd się biorą dzieci? – prychnęła. – Naprawdę?

– Chodzi mi o to, że przecież użyłem prezerwatywy…

– No, tak. Lekarz powiedział mi, że prezerwatywy czasami zawodzą.

– Ale to był twój pierwszy raz! Coś takiego nie powinno się było wydarzyć!

– Przestań to w kółko powtarzać – powiedziała. – Jesteś jedynym mężczyzną, z którym uprawiałam seks, a Raf urodził się dziewięć miesięcy po tamtej nocy, prawie co do dnia. Dlatego nie mam zamiaru roztrząsać, czy to powinno się było wydarzyć, czy nie. Wydarzyło się, i koniec.

– Trzeba mi było dać znać…

Z gardła Abby wyrwał się odgłos najczystszego rozdrażnienia. Nie zamierzała dłużej dać się wpędzać w poczucie winy.

– Próbowałam! Dlaczego do ciebie wydzwaniałam, jak ci się wydaje?

Gabe zbladł.

– Sądziłem, że chciałaś mnie przeprosić, zasłonić się jakimiś wymówkami…

– Nie. Chciałam cię przeprosić, jasne, ale przede wszystkim powiedzieć ci o Rafie. Nie przypuszczasz chyba, że chciałam zataić przed tobą istnienie dziecka, co?

Kiedy nie odpowiadał, ciężko westchnęła.

– Rozumiem, że uważasz mnie za zdolną do tak niemoralnego posunięcia, ale musisz uwierzyć, że nigdy nie zabroniłabym nikomu dostępu do dziecka, na miłość boską. To twój syn. Nie miałam najmniejszego zamiaru przeżywać tego w pojedynkę i dlatego pojechałam do Rzymu.

Mocno zacisnął powieki.

– Wiedziałaś już wtedy, że jesteś w ciąży? Przyjechałaś mi o tym powiedzieć?

– Tak. A ty kazałeś swoim ochroniarzom wywlec mnie z budynku, zupełnie jakbym była kryminalistką!

– *Madre di Dio*, nie wiedziałem…

– Jasne – przytaknęła sztywno. – Gdybyś poświęcił mi chwilę, na własne oczy zobaczyłbyś, że wydarzyło się to, co uważasz za niemożliwe.

– Jak to?

– Byłam w szóstym miesiącu.

– I oni naprawdę wywlekli cię z budynku?

– No, dość jasno poinformowali mnie, że jeśli nie wyjdę, wezwą policję.

– Kazałem im to zrobić – przyznał ponuro. – Nie chciałem cię widzieć. Byłem wściekły, że się zjawiłaś.

– Wiem. – Wyprostowała się dumnie. – Nie śmiej jednak oskarżać mnie, że ukryłam przed tobą istnienie Rafa.

Gabe poruszył głową, jakby próbował otrząsnąć się ze wspomnień.

– Nie mogę uwierzyć, że mam syna.

Abby nie wiedziała, co ma na to powiedzieć. Czekała na coś – może na przeprosiny. Może na pochwałę za to, że tak dzielnie się spisała, na

potwierdzenie, że rzeczywiście starała się zrobić, co należało, że naprawdę ze wszystkich sił usiłowała powiedzieć mu prawdę.

– Mieszkasz z nim tutaj? – usłyszała zamiast tego. – W takich warunkach? W takiej norze?

Szczęka jej opadła. Jego ocena była słuszna, rzecz jasna, ale jak śmiał ją krytykować…

– Mieszkanie jest w porządku – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Niedługo znajdę coś lepszego, a na razie jest tak, jak jest.

– Nie umieściłbym tu psa, a co dopiero mojego syna!

Zmierzyła go takim wzrokiem, jakby obraził ją najgorszymi wyzwiskami.

– Zdaję sobie sprawę, że to nie ideał, nie jestem ślepa, lecz w tej chwili nie stać mnie na więcej. – Nie mogła oderwać oczu od napiętych mięśni jego policzków.

– Więc kiedy twój ojciec odkrył, że zaszłaś ze mną w ciążę, po prostu wyrzucił cię z domu? – zapytał.

Skrzywiła się lekko.

– To trochę bardziej skomplikowane – powiedziała. – Moja ciąża była oczywistym dowodem, że okłamałam go co do tamtego wieczoru. Że go zawiodłam.

– Zawiodłaś go? – powtórzył z niedowierzaniem. – *Dio,* co z niego za człowiek?

– Cóż, nigdy nie podejrzewałam, że zareaguje w taki sposób… Wiedziałam, że będzie wściekły, ale…

– Odmówił wszelkiego wsparcia ciężarnej córce wyłącznie dlatego, że mnie nienawidzi? – Gabe rozłożył ręce, całkowicie pogrążony w nieprzyjemnych myślach.

Abby czekała, wstrzymując oddech.

– To bez znaczenia – rzucił w końcu. – Nie jest już odpowiedzialny za twój los.

– Nikt nie jest odpowiedzialny za mój los – szorstko odrzuciła jego podsumowanie.

– Mylisz się, *cara*. Ja odpowiadam za to, co się z tobą dzieje.

– Nie – odparła zdecydowanie.

– Jesteś matką mojego dziecka.

– Jestem kobietą, z którą rok temu spędziłeś jedną noc.

– *Si*. I nie dość dobrze zadbałem o to, żebyś nie zaszła w ciążę. Mam spore doświadczenie, więc to moja wina.

– Wina? – W sercu Abby natychmiast odezwał się potężny instynkt macierzyński. – Nie uważam, by istnienie Rafa było czyjąkolwiek winą! On jest cudem, najprawdziwszym błogosławieństwem.

Gabe skrzywił się lekko, wyraźnie zbity z tropu.

– Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

Jednak Abby nie zamierzała iść na żadne kompromisy. Musiała wyjaśnić wszystko do końca teraz, kiedy miała na to szansę, świadoma, że jeśli tego nie zrobi, sytuacja może jej się szybko wymknąć spod kontroli.

– Nie jesteś mi nic winien – powiedziała. – Nie proszę cię o żadne wsparcie.

Gabe ogarnął pokój szerokim gestem.

– Mieszkasz w takich warunkach i twierdzisz, że nic nie jestem ci winien?

Prychnęła ze zniecierpliwieniem.

– To mój dom, przynajmniej na teraz.

Gabe skrzyżował ramiona na piersi.

– Chciałaś mi powiedzieć o dziecku, tak?

Abby skinęła głową.

– I czego się po mnie spodziewałaś?

Ściągnęła brwi. Jej milczenie zachęciło go do działania, bo postąpił krok w jej stronę.

– Czego ode mnie chciałaś?

Przełknęła nerwowo, starając się odnaleźć słowa, które wcześniej zamierzała wypowiedzieć.

– Raf jest także i twoim dzieckiem, i szanuję to, że mógłbyś chcieć jakoś się zaangażować w jego wychowanie.

– Ach, tak? – W głosie Gabe’a zabrzmiała ostra, zdecydowana nuta.

– Mieszkasz na stałe we Włoszech, a my tutaj, ale odwiedzasz przecież Stany, a Raf, gdy będzie starszy, mógłby przyjeżdżać do ciebie…

Urwała, napotkawszy jego wzrok, zimny i szacujący.

– Popatrz na to swoje mieszkanie – rzekł. – Dlaczego jest tu tak zimno? Dlaczego ogrzewanie jest wyłączone?

Wszedł do kuchni i otworzył lodówkę.

– Jak ty żyjesz? – ciągnął. – Widzę tu dwa jabłka i jedną bułkę. Co jadłaś na kolację?

Przygryzła dolną wargę i wierzchem dłoni pośpiesznie otarła łzy, które napłynęły jej do oczu. Akurat teraz, jak na złość.

– Nie płaczę ze smutku – warknęła. – Jestem wściekła! I zmęczona! A ty nie masz prawa zjawiać się tu o północy wyłącznie po to, by mnie obrażać!

– Więc jak powinienem zareagować?

– Ja… – Abby wzięła głęboki oddech. – Nie wiem. Po prostu musiałam powiedzieć ci o Rafie, to wszystko.

– Jestem ci za to wdzięczny. Podobnie jak za to, że nie posłużyłaś się faktem jego istnienia, by mnie szantażować.

– Szantażować? – Spojrzała na niego z oburzeniem. – Po co miałabym cię szantażować?

Roześmiał się, krótko i gorzko.

– No, nie wiem… Dla pieniędzy, dla władzy, dla zdobycia prototypów Calypso?

Nigdy w życiu nikogo nie uderzyła, ale teraz miała ochotę wymierzyć mu siarczysty policzek. Choćby po to, by na moment zmienić wyraz tej jego aroganckiej twarzy.

– Jesteś idiotą.

– Jestem ojcem twojego dziecka i trwałym elementem twojego życia, wszystko jedno, czy ci się to podoba, czy nie.

Znieruchomiała, czekając, aż jego słowa ułożą się w jakąś logiczną całość w jej mózgu.

– Mojego życia? – odezwała się w końcu. – Niby w jaki sposób?

Gabe zamknął lodówkę i zajrzał do mikroskopijnej spiżarni, gdzie na półce leżało tylko opakowanie makaronu i puszka sosu do spaghetti.

– Ile czasu zajmie ci spakowanie walizki?

– Słucham? – wykrztusiła z trudem.

– Zakładam, że nie masz niezwykle obfitej garderoby. Jest tu jakaś podróżna torba?

– Ja… Nie.

Komplet toreb i walizek z pracowni znanego projektanta mody sprzedała zaraz po wprowadzeniu się do mieszkania.

– Nieważne. Każę coś ci tu przywieźć.

– Zaczekaj… – Uniosła dłoń. – Nie potrzebuję żadnej torby, nigdzie się nie wybieram.

Całkowicie zignorował jej słowa.

– Teraz jest już za późno – rzekł. – Powinnaś pójść spać. Ja się zdrzemnę w fotelu. Rano zajmiemy się pakowaniem.

– I dokąd to miałabym pojechać?

– Do Włoch.

Wyjął komórkę i zanim zdążyła odpowiedzieć, zaczął szybko mówić. Nie znała jego ojczystego języka, wychwyciła jednak parę słów – *bambino*, *andiamo*, *subito*.

Zakończył rozmowę i znowu skupił uwagę na niej.

– Rano będzie czekał na nas samolot. Mój wóz jest na dole. Jutro wyjeżdżamy.

Gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie!

– Tak.

– Nie jadę do Włoch. Tu jest mój dom. I dom Rafa. Ty… Jesteś jego ojcem, wiem, ale nie powiedziałam ci o nim po to, żebyś nas stąd zabrał. Chciałam tylko, żebyś o nim wiedział, bo to twoje dziecko i na jakimś etapie życia jemu lub tobie mogłoby zależeć na kontakcie. Nie wierzę w takie tajemnice, rozumiesz? Nie mam prawa ukrywać istnienia dziecka przed jego ojcem, lecz na tym koniec. Zrobiłam, co powinnam była zrobić i to by było na tyle. Gdy Raf podrośnie, powiem mu o tobie.

– Nie zamierzam z tobą negocjować – oświadczył twardo.

– I słusznie, bo nie ma tematu! – wybuchnęła. – Zostajemy tutaj.

– Mam wrażenie, że czegoś nie rozumiesz. Mój syn wyjeżdża do Włoch, a ty możesz jechać z nim, daję ci szansę. Decyzja należy do ciebie.

Przerażenie, które ją ogarnęło, zamaskowała gniewem.

– Nie uda ci się tego przeprowadzić!

– Chcesz sprawdzić?

– Naprawdę sądzisz, że przeniosę się do obcego kraju z człowiekiem, którego prawie nie znam?

– Nie. Sądzę, że przeprowadzisz się do obcego kraju z człowiekiem, którego poślubisz.

Przez chwilę była przekonana, że musiała się przesłyszeć.

– Co takiego?!

Zacisnął zęby.

– Słyszałaś.

– Przecież to szaleństwo! Dlaczego? – Czytając w jego twarzy, nie miała cienia wątpliwości, że wolałby uniknąć tej decyzji.

– Bo to jest właściwe wyjście z sytuacji.

– Jak to? – Abby wydawało się, że nieoczekiwanie znalazła się w jakiejś dziwnej równoległej rzeczywistości.

– Z uwagi na to, co mogę dać jemu i tobie – bezpieczeństwo, wygodne i spokojne życie, wsparcie. – Postąpił krok w jej stronę. – Kładę przed tobą cały świat, moja droga. Cały świat dla ciebie i naszego syna.

Serce boleśnie skurczyło jej się w piersi. Doskonale zdawała sobie sprawę, że w innych okolicznościach małżeństwo z Gabe’em Arantinim byłoby spełnieniem wszystkich jej marzeń. Gdyby sprawy między nimi ułożyły się inaczej, gdyby los dał im więcej czasu, gdyby mieli szansę lepiej się poznać…

– Mamy dwudziesty pierwszy wiek, ludzie nie pobierają się tylko ze względu na dziecko – powiedziała.

Zmierzył ją lodowatym spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

– Mój syn będzie dorastał w rodzinie, z dwojgiem rodziców – wycedził.

– Którzy nienawidzą się nawzajem? Naprawdę uważasz, że tak będzie najlepiej?

– Nie, ale to najlepsza decyzja, jaką możesz podjąć. Mam trzymiesięcznego syna, o którym jeszcze wczoraj nic nie wiedziałem, i jeśli myślisz, że mógłbym go zostawić, choćby na krótko, to chyba oszalałaś.

Wzięła głęboki oddech, ale nadal brakowało jej powietrza. Wbiła paznokcie w dłonie, czerpiąc siłę z bólu.

– W takim razie zostań tutaj – odezwała się po chwili, siląc się na spokój.

Znowu potoczył wzrokiem dookoła, nie kryjąc pogardy.

– Nie tutaj, nie w tym mieszkaniu – sprostowała pośpiesznie. – W Nowym Jorku.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie zamierzam wychowywać mojego dziecka gdziekolwiek poza Włochami. Jedziemy tam jutro i jak najszybciej weźmiemy ślub. Raf będzie dorastał w przekonaniu, że jest kochany i chciany.

– Zawsze był chciany! – krzyknęła. – Przeze mnie!

Poderwała dłoń do ust i skrzywiła się, świadoma, że mogła obudzić synka.

– I przeze mnie – rzucił ostrzegawczym tonem.

– Nie. Powinieneś już iść. Możemy porozmawiać rano, kiedy będziesz w stanie rozsądniej myśleć.

– Uważasz, że masz prawo dyktować mi, co robić, po tym, co zrobiłaś?

– Co zrobiłam? – Podeszła bliżej, żałując, że musi zadzierać głowę, by zajrzeć mu w twarz. – No, co takiego zrobiłam, twoim zdaniem?

– Kiedy rok temu przyszłaś do mojego hotelu, uruchomiłaś pewien ciąg zdarzeń. Nawet gdybyś nie zaszła w ciążę i nie urodziła Rafa, twoje poczynania i tak dowodzą, że podejmujesz marne decyzje.

– I tu masz całkowitą rację – mruknęła Abby. – Nie powinnam była przespać się z tobą, w żadnym razie. Idź do diabła.

– Mam wrażenie, że twoje serdeczne życzenie już się spełniło.

Bezwładnie oparła się o ścianę. Próbowała przełknąć ślinę, lecz jej gardło było suche jak pustynia.

Dwa dni temu pracowała jako pomoc kuchenna u jednego z najsławniejszych nowojorskich chefów. Była ledwo żywa z wyczerpania i samotna, ale jakoś sobie radziła. Teraz miała przed sobą tego mężczyznę, niezwykle przystojnego, aroganckiego miliardera, który budził w niej zupełnie nietypową agresję i żądał, by przeprowadziła się na koniec świata i została jego żoną. Żoną Gabe’a Arantiniego.

Nie mogła za niego wyjść. Boże, co za koszmar! Dlaczego w ogóle przyszło jej do głowy, by powiedzieć mu o dziecku? Dlaczego nie pomyślała, by wcześniej zasięgnąć rady prawnika? Dlaczego wykazała się taką cholerną naiwnością?

– Nie wyjdę za ciebie – oznajmiła gniewnie. – Nie mogę. Nic dobrego by z tego nie wyszło.

– Wierz mi, że jakikolwiek związek z tobą, a tym samym z twoim ojcem, jest ostatnią rzeczą, jakiej bym pragnął – odparł. – Ale żadne inne rozwiązanie nie wchodzi w grę. To są moje warunki, *tempesta*.

– To jakiś absurd!

Przyglądał jej się długo, w skupieniu.

– Powiedziałem ci, że chcę, by nasz syn miał rodzinę. To dla mnie niezwykle ważne.

Rodzina, pomyślała Abby. Co to właściwie znaczy? Była sama jak palec. Jej ukochana matka umarła dawno temu, ojciec wyrzucił ją na bruk, a teraz Gabe groził, że zabierze Rafa. Nie mogła stracić synka. Nie mogła dopuścić, by on szedł przez życie bez niej.

– Małżeństwo zbudowane na nienawiści nikomu nie przyniesie nic dobrego – powiedziała, wbijając wzrok w podłogę.

– Jest jeszcze miłość – odezwał się cicho, ważąc każde słowo. – Ujrzałem Rafa i natychmiast go pokochałem. Jesteś jego matką, a to coś dla mnie znaczy. Niezależnie od mojej opinii o tobie, nie życzę ci źle. Tobą też chcę się zaopiekować. Raf na to zasługuje, powinien wiedzieć, że jego ojciec potrafi chronić jego matkę.

Chciała z nim walczyć, chciała wykrzyczeć, że przede wszystkim potrzebuje ochrony przed nim, przed władzą, jaką nad nią miał i przed łatwością, z jaką mógł ją zranić. Naprawdę chciała to zrobić, ale przeżycia ostatniego roku pozbawiły ją sił. Serce miała obolałe i ciężkie od smutku. Walczyła każdego dnia i teraz nagle odkryła, że nie stać jej na jakikolwiek wysiłek.

– Nie wiem, jak sobie to wszystko wyobrażasz…

– Nie musimy w tej chwili wdawać się w szczegóły.

– Nie chodzi o szczegóły, chodzi o moje życie! – Wyciągnęła rękę i zacisnęła palce wokół przegubu jego dłoni. – Moje i Rafa! Nie możesz oczekiwać, że za ciebie wyjdę, ot tak, po prostu!

Z jego piersi wyrwało się pełne zniecierpliwienia westchnienie.

– Dlaczego nie?

– Pytasz poważnie? Mogłabym podać tysiąc powodów!

– Nie interesuje mnie tysiąc powodów. Podaj jeden, ale istotny i solidny.

W jego obecności trudno jej było pozbierać myśli. Był zbyt autorytarny i zdeterminowany, wpędzał ją w poczucie niepewności i zagubienia, dlatego

teraz sięgnęła po pierwszy z brzegu argument.

– Prawie cię nie znam.

– Jakie to ma znaczenie?

– Proponujesz, żebym przeniosła się do Włoch i została twoją żoną…

– Oferuję cię najlepszy w tej sytuacji scenariusz, ale decyzja należy do ciebie, rzecz jasna.

Decyzja? Była bez grosza, sama, i prawie nie widywała dziecka, ponieważ musiała ciężko harować, żeby związać koniec z końcem. Wszystko to robiła dla Rafa i teraz nie wiedziała, czy nie zrobi mu krzywdy, odrzucając propozycję Gabe’a.

Gabe przerażał ją, ale czy macierzyństwo nie polegało na stawianiu potrzeb dziecka na pierwszym miejscu? Aby podjąć tę decyzję, musiała zignorować własne pragnienia i potrzeby i skupić się na tym, co będzie najlepsze dla Rafa.

W takim razie rozstrzygnięcie było proste.

Chciała, by Raf miał wszystko, co najlepsze – chciała mu to dać. Musiała tylko podpisać ten przeklęty cyrograf…

Życie z Gabe’em widziała jak skok w przepaść, nie było jednak rzeczy, której nie zrobiłaby dla synka. Wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

– W porządku – powiedziała. – Wygrałeś. Pojedziemy do Włoch.

– Wyjdziesz za mnie.

Nie było to pytanie, ale Gabe wyraźnie spodziewał się odpowiedzi.

– Pod jednym warunkiem – oświadczyła.

Lekko uniósł jedną brew.

Nie była pewna, co właściwie chce powiedzieć, wiedziała tylko, że jeśli chce umocnić swoją pozycję myślącej, inteligentnej kobiety, musi czegoś

zażądać. Oddanie mu całkowitej i bezwarunkowej władzy byłoby katastrofą.

– Będziesz dla niego dobrym ojcem. Będziesz spędzał z nim dużo czasu. Nie będziesz traktował go tak, jak wielu bogatych ludzi traktuje swoje dzieci, zapewniając je o swojej miłości głównie z okazji urodzin i świąt Bożego Narodzenia. Robię to wyłącznie dla Rafa, żeby miał to, czego ja…

Urwała, przerażona, że jeśli dokończy zdanie, zdradzi się z tym, co bolało ją najbardziej. Czego ja nigdy nie miałam, dokończyła w myśli.

Jednak Gabe zrozumiał. Nie potrzebował słów, by pojąć, jakiego miała ojca, czy też raczej, jakiego nie miała.

– Będę dobrym ojcem – rzekł spokojnie. – Nie musisz się martwić.

Powoli wypuściła powietrze z płuc. Nie wątpiła w jego obietnicę. Czuł do niej nienawiść, nie bez powodu, widziała jednak, jak bardzo już teraz kocha syna.

– Dobrze. – Spojrzała mu w oczy, chociaż miała wielką ochotę mocno zacisnąć powieki i chociaż w ten sposób odgrodzić się od rzeczywistości.

Przez jego twarz przemknął cień triumfu.

– Wyjeżdżamy rano – oświadczył.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Dokąd jedziemy, mamo? – zapytał Gabe.

Miał sześć lat i siedział tuż obok wiotkiej Mariny, otoczony jej ramieniem.

– Na przygodę, kochanie. Daleko, do szczęśliwego kraju, pełnego słońca, szumu oceanu i przyjaznych ludzi.

– Słońce świeci tam cały czas?

– Tak, skarbie. – Marina nachyliła się nad chłopcem. – Czeka nas tam dobre życie. Będziesz szczęśliwy, i ja także. I twój ojciec.

– *Papa*?

– *Si*.

– Tata jedzie z nami?

– Odwiedzi nas. – Kobieta uśmiechnęła się tajemniczo.

Gabe nieczęsto widywał jej uśmiech. Teraz, patrząc na nią, czuł radość.

– Poznam mojego tatę?

– Tak. – Sięgnęła do kieszeni i wyjęła cukierek w błyszczącej folii. – Dał mi to, dla ciebie. Na podróż samolotem.

– Lecimy samolotem?

– Tak, kochanie. Australia jest daleko, za oceanami. Podróż będzie długa, ale warto trochę się pomęczyć.

– Skąd wiesz?

– Mieszkałam tam, kiedy byłam mała, i bardzo, ale to bardzo mi się tam podobało. Poza tym tak uważa twój ojciec, a on nigdy się nie myli. Zaopiekuje się nami i teraz już niczym nie będziemy musieli się martwić. Przed nami tylko wieczne słońce i szczęście.

Pocałowała go w czoło, pieszczotliwie potargała włosy i uśmiechnęła się, radośnie i szczerze, jak nigdy dotąd.

– Spakuj swoje rzeczy, skarbie. Czas się zbierać.

Spał w salonie. Kiedy Abby wstała w środku nocy, żeby napić się wody, zmęczona przewracaniem się z boku na bok, zobaczyła go, pogrążonego we śnie w zniszczonym fotelu pod oknem, jej ulubionym miejscu do czytania.

Widok jego muskularnego ciała, zwiniętego na dość wiotkim meblu, mimo wszystko ją zaskoczył. Zamarła w progu kuchni, pożerając wzrokiem te szczegóły, na które wcześniej nie śmiała nawet spojrzeć.

Marynarkę i krawat powiesił na oparciu krzesła przy stoliku, rozpiął dwa guziki koszuli, odsłaniając mocną kolumnę szyi, rękawy podwinął, ukazując opalone przedramiona. Szeroka pierś unosiła się i opadała w rytmie spokojnego oddechu.

Od nocy, którą razem spędzili, często o nim śniła. Te sny nigdy nie układały się w jakąś spójną całość, były raczej oderwanymi obrazami ze wspomnień – jego ciało nad nią, splecione palce ich dłoni, złączone wargi. I wrażenia dźwiękowe – oddech, śmiech, jego głos szepczący włoskie słowa do jej ucha, słowa, których nie rozumiała, lecz które pozostały w pamięci jak narkotyk.

Czułość, z jaką trzymał ją w ramionach, przełamując barierę jej dziewictwa i każdym ruchem zapewniając ją, że nic jej nie grozi. Że on o wszystko zadba.

Przełknęła ślinę i podeszła bliżej, chociaż zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Kiedy się poruszył, znieruchomiała, czując, jak gorący rumieniec zalewa jej szyję i policzki.

Stanowił imponujący przykład męskiej urody. Gdy go poznała, emanująca z niego energia i siła zaparły jej dech w piersiach, najdosłowniej. Był jak postać z bajki lub mitu, jak tytan, jednak teraz, uśpiony, wydał jej się jeszcze bardziej fascynujący, jeszcze bardziej atrakcyjny.

Jego twarz miała w sobie niespodziewaną wrażliwość, zupełnie jakby sen pozwolił zdjąć z niej narosłe warstwy i ukazać oczom Abby taką, jaką musiała być wiele lat temu, w dzieciństwie. Czy zawsze był aż tak pewny siebie, prawie arogancki? Czy już w najwcześniejszym okresie życia był tak wychwalany i uwielbiany, że ziarna pewności siebie na dobre zakorzeniły się w glebie jego duszy? A może stał się taki później, jako nastolatek, dwudziestolatek? Czy ukształtowało go coś jeszcze, coś poza fenomenalnym sukcesem, który odniósł?

– Przyglądasz mi się.

Podskoczyła nerwowo i natychmiast przeniosła wzrok na jego twarz, zmieszana i zarumieniona. Patrzył na nią, obserwował ją, podczas gdy ona obserwowała jego.

– Pomyślałam, że… – wykrztusiła. – Że może ci zimno… Dać ci koc?

Kąciki jego ust uniosły się w drwiącym uśmiechu – doskonale wiedział, dlaczego tak się na niego gapiła.

– Nie jest mi zimno.

– To dobrze – bąknęła.

– Nie możesz spać? – zagadnął po chwili milczenia.

Potrząsnęła głową.

– W głowie mi się kręci od tego wszystkiego – odparła. – Nie mogę przestać myśleć o tym szaleństwie, na które się zgodziłam.

Prychnął lekceważąco.

– Nie ma sensu zastanawiać się nad czymś, co już się stało.

– Jeszcze nie – zaprotestowała.

– Próbujesz mi powiedzieć, że zmieniłaś zdanie?

Czy o to właśnie jej chodziło? Jej serce galopowało jak spłoszony uderzeniem pioruna koń. Na moment zacisnęła powieki, starając się odnaleźć jakąś równowagę wśród kłębiących się w jej głowie pragnień i potrzeb, pewności i wątpliwości.

– Raf zasługuje na to, co możesz mu dać – powiedziała w końcu. – Wiem o tym.

– Zaopiekuję się wami obojgiem. – Jego słowa zabrzmiały dziwnie, niczym echo z innego świata. – Od dziś nie będziesz się musiała o nic martwić. *Capisce*?

Zaniosła jego obietnicę do łóżka, ogrzana jej ciepłem, choć przecież nie miała żadnego powodu, by mu ufać.

Ranek wstał nad Nowym Jorkiem zimny i ponury.

– Jesteś spakowana? – Gabe czekał na Abby w korytarzu, gdy wyszła z łazienki.

Spojrzała na niego z mocno bijącym sercem. Znowu był zimnym jak lód biznesmenem w garniturze, z ciemnymi włosami zaczesanymi do tyłu, nie tamtym mężczyzną, którego kojące obietnice pomogły jej zasnąć. Gabe Arantini, którego teraz miała przed sobą, miał do dyspozycji miliardy dolarów i przejmował inne firmy tak łatwo, jak zmienia się bieliznę.

– Pakowanie nie zajmie mi dużo czasu. – Wskazała drzwi sypialni. – Raf jeszcze śpi, nie chciałam go budzić.

Zmrużył oczy.

– Niedługo musimy jechać na lotnisko, więc i tak będziesz musiała go obudzić. – Na moment zawiesił głos. – Potrzymam go, dobrze?

– Naprawdę? – zdziwiła się.

– W końcu to mój syn, prawda? – Uśmiechnął się.

Kiedy weszła do sypialni, mały przeciągał się rozkosznie. Abby uśmiechnęła się instynktownie, wyjęła go z łóżeczka i pocałowała w główkę.

– Twój tata jest tutaj…

Cała uwaga Gabe'a skupiła się teraz na dziecku. Abby nie miała pod ręką kamery, ale w gruncie rzeczy i tak jej nie potrzebowała. Dobrze wiedziała, że na zawsze zapamięta wyraz głębokiego bólu i radości, który odmalował się na jego twarzy. Uczucia te były tak intensywne, że przyczyny, dla których nie mogła mu w pełni zaufać, prawie zupełnie wyleciały jej z głowy.

Prawie zapomniała, że Gabe pod wieloma względami jest jej wrogiem, i w jednej chwili zapragnęła objąć go w pasie, wspiąć się na palce i musnąć jego usta pocałunkiem, szepnąć mu do ucha, że ma całe życie, by nadrobić swoją nieobecność w pierwszych trzech miesiącach życia Rafa, zapewnić go, że ich wspólna historia dopiero się zaczyna.

Nie zrobiła tego. Rozsądek i świadomość tego, kim są dla siebie nawzajem, przeważyły. Podała Rafa Gabe'owi, starając się w ogóle nie dotykać ojca swego dziecka, zrobiła krok do tyłu i krótko skinęła głową.

– Pośpieszę się – rzuciła.

Gabe nie zareagował, nie była nawet pewna, czy usłyszał. Znajdował się teraz w innym świecie, gdzie nie było miejsca dla nikogo poza nim i Rafem. Abby obserwowała ich przez chwilę, bezskutecznie próbując pozbyć się wrażenia, że żadnemu z nich nie jest potrzebna.

Abby wychowała się w świecie, gdzie posiadanie dużych pieniędzy było rzeczą oczywistą, ale mimo tego niepewnym krokiem weszła po metalowych stopniach do kabiny prywatnego odrzutowca.

Wszędzie widać tu było symbole luksusu, od miękkiej białej skóry, którą obite były fotele, po wypolerowany dębowy stół konferencyjny i niewielką salę projekcyjną w tylnej części samolotu. Minęła dłuższa chwila, zanim Abby zdała sobie sprawę, że nie są sami.

W środkowej części siedziały trzy kobiety i jeden mężczyzna, a za nią do głównej kabiny weszli jeszcze dwaj mężczyźni w garniturach, niosący wypakowane z samochodu bagaże. Gabe ruszył w kierunku siedzących i Abby, nie bardzo wiedząc, co robić, poszła za nim.

Jedna z kobiet na ich widok podniosła się z uśmiechem. Abby od razu poczuła do niej sympatię. Była wysoka i szczupła, po czterdziestce, w eleganckim, lecz nieformalnym stroju, z błyszczącymi kasztanowymi włosami zaplecionymi w gruby warkocz i pozbawioną makijażu miłą twarzą. Miała mimiczne zmarszczki od uśmiechu wokół oczu lśniących dowcipem i dobrym humorem.

– Witaj, maleńki – odezwała się łagodnie, gdy Gabe, ku zdziwieniu Abby, podał jej Rafa. – Pani to na pewno Abigail, prawda?

– Abby…

– Ja mam na imię Monique.

Gabe właściwie odczytał wyraz zaskoczenia malujący się na twarzy Abigail i wreszcie odwrócił się ku niej.

– Zatrudniłem Monique jako nianię Rafa – powiedział. – A to jest zespół…

Skinieniem głowy przywitał pozostałych, nie pofatygował się jednak ich przedstawić. Abby prawie tego nie zauważyła.

– Co powiedziałeś? – spytała, ledwo panując nad gniewem.

Nie chciała robić sceny w obecności sympatycznej niani, ale instynkt macierzyński wprawił jej serce w dziwne drżenie. Gabe położył rękę na jej ramieniu i lekko popchnął ją w stronę przejścia między fotelami.

– Chodź ze mną – rzucił.

Gdy znaleźli się w pewnej odległości od Monique i jej asystentów, młoda kobieta gwałtownie chwyciła go za rękę.

– Nie możesz zatrudniać niani bez mojej wiedzy!

– Dlaczego nie?

– Bo nie! – W końcu uległa impulsowi i mocno pchnęła go w klatkę piersiową.

Nawet nie drgnął. Był jak skała, kompletnie niewrażliwy na wybuch jej emocji.

– Bo jestem matką Rafa i mam w tej sprawie coś do powiedzenia – podjęła, nie kryjąc wściekłości. – Kim jest ta kobieta? Jakie ma doświadczenie w pracy z dziećmi? Twoim zdaniem powinnam bez pytania powierzyć moje dziecko obcej osobie? Powinieneś pokazać mi jej CV i referencje! Wątpię zresztą, by były imponujące, skoro udało ci się ją zatrudnić w ciągu jednego dnia! No, chyba że zawsze trzymasz niańki w odwodzie, na wypadek, gdybyś się nagle dowiedział, że masz gdzieś dziecko!

– Nie. – Gabe także z trudem powstrzymywał gniew. – Raf jest moim pierwszym i jedynym dzieckiem.

– No i co z tego! – parsknęła Abby. – Gdzie znalazłeś tę kobietę? Jak śmiesz robić coś takiego!

Otoczył jej przeguby stalowymi palcami, zdjął jej dłonie ze swojej piersi i przytrzymał ramiona.

– Raf jest moim synem – rzekł cicho. – Nigdy nie zrobiłbym nic, co mogłoby mu w jakikolwiek sposób zaszkodzić. Monique przez sześć lat

pracowała dla ambasadora Włoch i ma znakomite referencje. Osobiście sprawdziłem wszystkie jej dane, mam do niej całkowite zaufanie. Inaczej bym jej nie zatrudnił.

Uwolnił jej ręce i cofnął się. Jego rozsądna odpowiedź przekłuła balon jej gniewu jak ostra szpilka.

– Powinieneś był wcześniej to ze mną omówić – powiedziała. – Decyzja w takiej sprawie należy przede wszystkim do mnie.

– Więc co? Nie zatrudniłabyś jej?

Odwróciła wzrok i z trudem przełknęła ślinę.

– Sama wychowuję mojego syna – rzekła ze znużeniem.

Opadła na najbliższy fotel i podwinęła nogi pod siebie.

– Oczywiście. – Gabe zajął miejsce naprzeciwko niej, ledwo mieszcząc długie nogi między siedzeniami. – I nadal będziesz go wychowywać, zatrudnienie pomocy do dziecka to nie zbrodnia.

Abby bała się odezwać, świadoma, że nie zdoła ukryć brzmiących w jej głosie emocji.

– Jeżeli po miesiącu czy dwóch uznasz, że nie potrzebujesz pomocy, chętnie przedyskutuję z tobą sytuację.

Nie spodziewała się ustępstwa. Zerknęła na niego spod oka, nie mogąc sobie przypomnieć, co chciała mu powiedzieć. Wpatrywał się w jej usta. Serce biło jej coraz mocniej i szybciej, pompując gorącą krew.

Napotkała jego wzrok i wstrzymała oddech. Jego spojrzenie zsunęło się niżej i chociaż miała na sobie bezkształtny sweter i podniszczone dżinsy, które trudno byłoby nazwać uwodzicielskim strojem, jego oczy spoczęły na jej piersiach z takim wyrazem, jakby ubrana była w koronkową bieliznę od najlepszego projektanta i nic poza tym.

Kiedy przeniósł wzrok na jej zarumienioną twarz, w jego oczach malowała się spokojna determinacja, natomiast Abby czuła się tak, jakby

tylko zimny prysznic mógł jej pomóc odzyskać panowanie nad sobą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gabe patrzył na przysypane śniegiem pola po obu stronach drogi i na rozpościerające się nad nimi rozgwieżdżone niebo. Jego zaciśnięte usta tworzyły wąską linię determinacji, a myśli krążyły wokół sytuacji, których musiał unikać.

A przede wszystkim konsekwencji tego, w co sam się wmanewrował.

Nie do końca przemyślał, jak będzie wyglądała codzienność jego małżeństwa z Abigail, kobietą, której jeszcze niedawno nie chciał nigdy więcej widzieć. Kobietą, która spała teraz naprzeciwko niego, z platynowymi włosami opadającymi na jedno ramię, w rozluźnionej pozie, tak że chciał patrzeć na nią i patrzeć, a potem dotknąć jej policzka, szyi, ramienia…

Poruszyła się lekko, ale nie obudziła. Wypowiedział jej imię raz i drugi, ponieważ minęli już boczną drogę prowadzącą do Fiamantiny, małej miejscowości na granicy jego posiadłości. Zamrugała, powoli uniosła powieki i dopiero po chwili ściągnęła brwi, niepewna, gdzie jest.

Przeniosła wzrok na niego i natychmiast się wyprostowała, a jej twarz przybrała wyraz czujności.

– Gdzie Raf?

Jej bluza podwinęła się lekko, odsłaniając kilka centymetrów nagiej skóry tuż nad talią. Oczy Gabe’a zatrzymały się na tym miejscu, chociaż zupełnie nie zdawał sobie z tego sprawy, i pozostały tam do chwili, aż poprawiła ubranie.

– Gabe?

Pożądania, które pulsowało w jego żyłach, nie dało się pomylić z niczym innym. To, że nadal jej pragnął, było całkowicie niepotrzebną komplikacją.

– W samochodzie za nami.

– W samochodzie za nami?

– Zasnęłaś. – Lekko wzruszył ramionami. – Nie chciałem, żeby cię obudził.

Zapatrzyła się w okno i dopiero po paru minutach znowu spojrzała na niego.

– Nie trzeba było tego robić – powiedziała cicho. – Jak długo spałam?

– Kilka godzin. Zasnęłaś jakąś godzinę przed lądowaniem.

W jej oczach pojawiło się zdziwienie.

– Nie pamiętam lądowania – zarumieniła się. – Ani tego, jak znalazłam się w samochodzie.

– Zaniosłem cię.

Jej ciało było miękkie i ciepłe, rozluźnione pod jego dotykiem. Wtuliła się w niego z cichym westchnieniem, jej usta były tuż przy jego szyi, tak blisko, że czuł jej oddech.

– Dlaczego? – spytała chłodno, splatając ramiona na piersi.

– Byłaś kompletnie wyczerpana. Zresztą nieważne, jesteśmy już prawie w domu.

Za oknem samochodu w oddali widać było niewielkie miasteczko, którego domy rozjaśniały ciemność ciepłym blaskiem. Jechali dalej i wyżej, aż wreszcie zza zakrętu wyłoniła się scena, jakby żywcem przeniesiona z dziewczęcych fantazji Abigail.

– Zamek… – wyszeptała, przysuwając się bliżej do szyby.

Budowla wyglądała na naprawdę starą. Promienie księżyca podświetlały potężne głazy, z których wzniesiono czteropoziomowy zamek z wieżą i mnóstwem balkoników.

– Tutaj mieszkasz? – spytała ze zdumieniem.

Gabe krótko skinął głową.

– Ale to takie piękne miejsce…

– Nie zauważyłaś, że lubię piękne rzeczy?

Nie miała żadnego powodu przypuszczać, że mówi o niej, a jednak jej policzki zarumieniły się i serce mocniej zabiło.

– Po prostu nie spodziewałam się czegoś takiego.

– A czego się spodziewałaś?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, chyba raczej jakiegoś supernowoczesnego apartamentu w Rzymie.

– Mam mieszkanie w Rzymie – przyznał. – Czasami korzystam z niego, gdy muszę pracować w mieście.

– Ale wolisz to miejsce. – Odwróciła się twarzą do niego.

Przyglądał jej się długą chwilę.

– Tu jest spokojnie – odparł wreszcie.

– Jest cudownie…

Nawet to określenie wydawało się niewystarczające. Zamek był bajecznie piękny, podobnie jak otaczająca go okolica. Abby pomyślała, że nieoczekiwanie trafiła do przysypanej śniegiem krainy z baśni.

Chwilę później samochód zatrzymał się i ktoś z zewnątrz otworzył drzwi, lecz zanim Abby zdążyła wysiąść, Gabe zatrzymał ją, kładąc dłoń na jej kolanie.

– Jest zimno. – Sięgnął za siebie i podał jej czarne wełniane palto.

– Dziękuję – odparła spokojnie, chociaż jej serce mocno biło, poruszone jego troskliwością.

Zaraz jednak całą jej uwagę pochłonął zamek. Nie była znawczynią historii Włoch, mogła jednak zgadywać, że zbudowano go w piętnastym lub szesnastym wieku. Wysokie okna zwieńczone były ostrymi łukami, a potężne odrzwia wykonano z grubego drewna, pewnie z olbrzymich sosen, których gęsty las otaczał zamek.

Abby głęboko wciągnęła powietrze do płuc i natychmiast poczuła zapach świąt Bożego Narodzenia. Pośpiesznie skarciła się za te sielankowe myśli, bo przecież, mimo scenerii, nie miała przed sobą bajkowych przeżyć. Przyjęcie propozycji Gabe’a może i było rozwiązaniem wielu jej problemów, nie miała jednak cienia wątpliwości, że w miejsce dawnych szybko pojawią się nowe.

Chrzęst opon na wysypanym żwirem podjeździe przywołał ją do rzeczywistości. Odwróciła się i zobaczyła wysiadającą z miniwana Monique z Rafem na rękach.

– Doskonale zniósł lot. – Niania uśmiechnęła się do niej serdecznie. – Obudził się tylko na parę sekund podczas lądowania, ale smoczek zaraz znowu go uśpił.

Abby kiwnęła głową i czubkiem palca delikatnie dotknęła czoła synka. Nie próbowała zabrać go z ramion niańki i, chociaż wydawało jej się to prawie absurdalne, czuła, że nie powinna tego robić.

Starsza kobieta musiała chyba wyczuć wątpliwości młodszej, bo znowu posłała jej miły, pełen zrozumienia uśmiech.

– Wykąpię go teraz – powiedziała. – Czy później chciałabyś sama go nakarmić, czy…?

– Tak, nakarmię go – odparła Abby.

Monique skinęła głową i razem z grupką swoich asystentów ruszyła w kierunku wejścia. Abigail została z tyłu. Zdawała sobie sprawę, że stoi na progu nowego życia, którego zarys był jeszcze rozmyty i niewyraźny.

Myślała o dawnym życiu na Manhattanie. O ojcu, który wyrzekł jej się wiele lat temu. Prawda, że oficjalnie zrobił to niedawno, ale jego serce zamknęło się przed nią znacznie wcześniej.

O ciasnym mieszkanku, pustej lodówce, za drogim ogrzewaniu i mozolnym żonglowaniu godzinami pracy, by zapewnić Rafowi jak najlepszą opiekę. Zamknęła oczy, zastanawiając się, czy istnieje jakiś sposób na pozbycie się ciężaru przeszłości.

– Chodź – odezwał się Gabe za jej plecami. – Oprowadzę cię.

Gruba warstwa śniegu leżała wszędzie poza podjazdem, który ktoś musiał niedawno oczyścić. Abby przystanęła przed drzwiami i odwróciła się, by raz jeszcze ogarnąć wzrokiem okolicę. W oddali mrugały światła miasteczka, potężne sosny szumiały, gwiazdy lśniły na ciemnym niebie.

– No? – zniecierpliwiony głos wyrwał ją z zamyślenia. – Wiem, że przyzwyczaiłaś się do zimna, ale może jednak moglibyśmy się stąd ruszyć, zanim zamarzniemy.

– Przepraszam, że nie ruszam się tak szybko, jak byś sobie tego życzył – odparła ironicznie. – Chciałam tylko rozejrzeć się dookoła.

Gabe zazgrzytał zębami.

– To miasteczko to Fiamatina. Najbliższym dużym miastem jest Turyn, mniej więcej dwie godziny drogi samochodem. To Alpy, oczywiście…

Odwrócił się w prawo i Abby podążyła wzrokiem za jego gestem. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Tak, były tam, a ona w ogóle ich nie zauważyła, pochłonięta widokiem zamku – włoskie Alpy, pokryte śniegiem, jakby odlane ze srebra zmieszanego z diamentowym pyłem, piękne, dramatyczne i budzące lęk.

– Zdążyłaś się już rozejrzeć?

– Tak – rzuciła ostro, chociaż miała ochotę bez końca stać przed zamkiem i podziwiać wyraźnie rysujące się na tle nieba górskie szczyty.

Gabe słusznie ją jednak ponaglał – Raf był pewnie głodny, a ona chciała przytulić synka i zaczerpnąć z jego ciepłego ciałka siły potrzebne do stawienia czoła wszystkim zmianom. Gdy weszli do zamku, znowu przystanęła, podziwiając sklepienie holu, kremowo-białą posadzkę i czarno-szare ściany.

Wnętrze budynku poddano oczywiście modernizacji – ukryte oświetlenie kojarzyło się z galeriami sztuki, ogrzewanie sprawnie działało. Wznoszące się ze środka holu schody pokryte były wprawdzie starymi ceramicznymi płytkami, ale niewątpliwie ostatnio też zostały odnowione.

– Tu jest kuchnia, ale naturalnie nie będziesz musiała gotować – powiedział. – Zatrudniam służbę, która wszystkim się zajmuje.

Ojciec Abby zawsze twierdził, że nie chce, by obcy ludzie kręcili się po jego domu, dotykali jego rzeczy i obserwowali go, dlatego zatrudniał tylko nianię, gdy córka była mała, a potem sprzątaczkę. Teraz Abby zastanawiała się, czy kiedykolwiek przyzwyczai się do obecności niewidzialnej brygady pomocników.

– Jutro pokażę ci resztę domu. Z tyłu zamku jest ogród, który pewnie będziesz chciała obejrzeć. Raf może się tam bezpiecznie bawić, bo teren jest ogrodzony.

Poprowadził ją na górę, tak szybko, że musiała prawie biec, by dotrzymać mu kroku.

– To pokój Rafa. – Odsunął się, by przepuścić ją do środka.

Nie miała pojęcia, co wcześniej znajdowało się w tym pomieszczeniu, ale teraz był to najprawdziwszy dziecięcy raj. Było tu łóżeczko i kojec, i małe krzesełko, które na razie nie było malcowi potrzebne, chodzik,

trampolina i mnóstwo półek wypełnionych stosownymi dla wieku Rafa zabawkami, fotel na biegunach i szezlong na wypadek, gdyby dorosła osoba chciała tu zostać na noc. Abby obeszła pokój dookoła, z zapartym tchem dotykając niektórych przedmiotów, nawet nie chcąc się zastanawiać nad tym, ile to wszystko kosztowało.

Drzwi w ścianie po prawej stronie prowadziły do dużej łazienki, połączonej z inną sypialnią.

– Niańki będą pełnić przy Rafie nocne dyżury, na zmianę, po to druga sypialnia – wyjaśnił Gabe.

– Jakim cudem udało ci się tak szybko to wszystko urządzić?

– Bez większego trudu.

Jasne, pomyślała. Komuś takiemu jak on wszystko przychodziło bez większego trudu. Wystarczyło, żeby strzelił palcami i wyjął portfel, i już wszystko było załatwione.

– Gdzie jest mój pokój? – spytała.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem poprowadził ją korytarzem na koniec korytarza. Pokój, do którego weszła, umeblowany był w neutralnym stylu, na toaletce i szafce przy łóżku stały kwiaty w prostych, eleganckich wazonach. Nie było tu żadnych osobistych detali.

– Moja sypialnia jest obok – powiedział obojętnie, jakby nie miało to najmniejszego znaczenia.

Jednak dla niej znaczyło to bardzo wiele. Z mocno i szybko bijącym sercem i zarumienionymi policzkami podniosła wzrok i odkryła, że Gabe uważnie się jej przygląda.

Kolana jej zadrżały. Uczucia, które w niej budził, doprowadzały ją do szaleństwa, wspomnienia kłębiły się w głowie, żywe i klarowne. Zamrugała nerwowo, usiłując ukryć lęk, nie przed nim, ale przed tym, by okazać, jak bardzo pragnie jego bliskości.

Pragnęła jego dotyku, chociaż dobrze wiedziała, że będzie gorzko żałowała, jeśli nie odeprze pokusy. I kiedy zostawił ją samą, długo stała przy dużym oknie, niewidzącym wzrokiem wpatrując się w ciemną noc.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gabe miał zły sen i nad ranem obudził się zlany potem, z głową pełną złych emocji. W takich momentach pomagał mu tylko fizyczny wysiłek, dlatego od lat uprawiał jogging.

Tym razem pokonał prawie osiem kilometrów, jednak po powrocie do zamku był tak samo rozdrażniony i niespokojny jak wcześniej. Wszedł na piętro i przystanął przed drzwiami pokoju syna, wahając się chwilę.

Gdy wszedł, chłopiec już nie spał. Leżał w łóżeczku i szeroko otwartymi oczami przyglądał się przymocowanej do drewnianej ramy karuzelce z pozytywką. Serce mężczyzny zalała fala ogromnej dumy i miłości. Znieruchomiał nad łóżeczkiem, nie wiedząc, co robić.

Z ust malca wydobył się gruchający dźwięk i gdy chłopiec uniósł ramię, nie odrywając wzroku od ojca, ten usłuchał instynktu i wziął dziecko na ręce. Gabe przytulił chłopca i oparł policzek o pokrytą jedwabistym puchem główkę, wciągając w nozdrza cudowny zapach niemowlęcia.

– Jesteś moim synem – wyszeptał lekko łamiącym się głosem. – I zrobię wszystko, żebyś mógł dorastać w dobrych warunkach. Kocham cię.

Ranek był zimny. Abigail wstała o świcie, częściowo z powodu nagłej zmiany strefy czasowej, częściowo przez męczące sny.

Na palcach przemknęła obok sypialni Gabe’a, chociaż kusiło ją, by otworzyć drzwi, wejść do środka i poszukać ukojenia, jakie mogło jej dać jego ciało. Gdy była w stresie, pomagał jej tylko taniec. W połowie ciąży

porzuciła balet, a po przyjściu na świat Rafa energii wystarczało jej najwyżej na nieskomplikowane ćwiczenia rozciągające, lecz teraz potrzeba rozładowania frustracji kazała jej natychmiast się zmobilizować.

Musiała tylko znaleźć puste pomieszczenie, a było oczywiste, że w zamku nie będzie to trudne. Idealne miejsce odkryła naprzeciwko kuchni. Było tam tylko kilka ustawionych pod ścianą krzeseł, a ogromne przeszklone drzwi prowadziły na taras, z którego roztaczał się wspaniały widok na Alpy.

Abby włączyła z komórki fragment „Dziadka do orzechów”, zrobiła rozgrzewkę, a następnie zamknęła oczy i pozwoliła, by muzyka obmyła ją kojącą falą, niosąc poczucie tego, kim była i dlaczego tak kochała balet. Z każdym krokiem tańca troski znikały, pokonane spokojem i radością.

Przetańczyła cały utwór, potem następny, lecz na początku trzeciego coś na obrzeżu pola jej widzenia przykuło jej uwagę. Przerwała piruet, odwróciła się i ze zdziwieniem ujrzała obserwującego ją Gabe’a.

Pożerał ją wzrokiem, dosłownie. Zignorowała zmieszanie i popatrzyła na niego chłodno.

– Szukasz czegoś? – spytała kpiąco, zadowolona, że nie włożyła swojego starego body i leggingsów.

– Co robisz?

Dziwne pytanie, pomyślała. Chyba widział, że tańczy, prawda?

Gabe ściągnął brwi i pokręcił głową, jakby sam właśnie zdał sobie sprawę z bezsensu tego, co przed sekundą powiedział.

– Jesteś baletnicą?

– Nie, po prostu lubię tańczyć.

– To nie to samo?

– Nie.

Nie miała ochoty rozmawiać o karierze, która być może kiedyś na nią czekała, ani o tym, jak ojciec przyjął jej decyzję o rezygnacji z tejże potencjalnej kariery jako osobisty afront i odrzucenie wspomnień o matce Abby.

– Poruszasz się tak, jakbyś była częścią muzyki.

Zacisnęła powieki. Wiele znających się na rzeczy osób mówiło jej, że ma talent, lecz ona wcześnie uświadomiła sobie, że chce od życia czegoś innego i właśnie dlatego porzuciła myśl o tej ścieżce.

– Dziękuję – odparła krótko.

Gabe zamrugał, jakby w ten sposób chciał się pozbyć obrazu Abby w tańcu.

– Jadę do Fiamatiny. Potrzebujesz czegoś?

– Do miasteczka?

– *Si*.

Zmierzyła go ostrożnym spojrzeniem.

– Chciałabym pojechać z tobą.

Oznaczało to jazdę samochodem z Gabe’em, nie była jednak w stanie oprzeć się ciekawości. Koniecznie chciała zobaczyć włoskie miasteczko w śniegu, u stóp majestatycznych gór.

– Dobrze – powiedział. – Ale jadę niedługo, więc lepiej się pośpiesz.

Kiedy się odwrócił, zbombardowała jego plecy gniewnym wzrokiem.

– Lepiej się pośpiesz – powtórzyła drwiąco i przewróciła wielkimi zielonymi oczami.

Pośpiesznie wzięła prysznic, delektując się gorącą wodą i podłogowym ogrzewaniem. Włożyła dżinsy, bluzkę i luźny szary sweter, owinęła szyję szalem w intensywnym odcieniu różu i chwyciła jedyne ciepłe okrycie, jakie ze sobą przywiozła, czarną kurtkę do kolan, zapinaną pod samą szyję.

Gabe czekał na nią u stóp schodów i kiedy ich oczy się spotkały, wszystkie myśli wyleciały jej z głowy.

– Będzie ci zimno – powiedział.

Nie tego się spodziewała.

– Nie, na pewno nie zmarznę – odparła.

– Jest mróz.

– Mroźna zima nie jest dla mnie niczym nowym. – Uśmiechnęła się. – Wychowałam się w Nowym Jorku.

Wzruszył ramionami i jego oczywista dezaprobata natychmiast ją zdenerwowała. Był tak wyniosły, arogancki i pewny siebie, że miała wielką ochotę utrzeć mu nosa.

– Nasz syn ma się doskonale, dzięki, że wyraziłeś zainteresowanie – rzuciła ironicznie. – Twoja troskliwość jest doprawdy wzruszająca, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że najzupełniej bezceremonialnie wyrwałeś nas z korzeniami z poprzedniego życia.

Gabe uniósł brwi.

– Dobrze wiem, że Raf ma się doskonale – powiedział. – Rano sam go nakarmiłem.

W jednej chwili wytrącił Abby argumenty z ręki. Czy naprawdę była osobą, która stosuje takie podstępne sztuczki? Tak czy inaczej, nie miała ochoty go przepraszać.

Ramię w ramię wyszli na dziedziniec i prawie cofnęli się przed falą lodowatego powietrza. Abigail nie przypuszczała, że jest aż tak zimno. W zamku panowała tak przyjemna temperatura, że nie przyszło jej nawet do głowy, że na zewnątrz może ją zaatakować arktyczny wiatr.

Miała tylko nadzieję, że udało jej się skutecznie ukryć pierwszą reakcję, ponieważ nie miała ochoty dać Gabe’owi satysfakcji.

W świetle dnia, na tle szarego jak ołów nieba, wszystko było białe i lśniące. Czarny sportowy wóz czekał na podjeździe. Pomyślała, że to niewątpliwie drogie auto idealnie pasuje do Gabe’a.

Otworzyła drzwi, z ulgą wślizgnęła się do ciepłego wnętrza i zapięła pasy. Gabe usiadł za kierownicą i włączył silnik, który natychmiast zareagował basowym pomrukiem.

– Nie musisz się trzymać uchwytu nad drzwiami tak kurczowo, jakbyś lada chwila miała zginąć – odezwał się sardonicznie. – Jesteś bezpieczna.

Bezpieczna? Wiedziała, że nic nie grozi jej na drodze, ale poza tym… Wewnętrzne rozedrganie, nad którym nie potrafiła zapanować, wywołane było fizyczną bliskością Gabe’a, nie miała co do tego cienia wątpliwości.

– Długo tu mieszkasz? – spytała, starając się rozproszyć napięcie.

Uniósł brew i zwrócił ku niej przystojną twarz.

– Czas na rozmowę o niczym? – zagadnął.

– Wcale nie – odparła spokojnie. – Pytam z ciekawości. Jeśli mam za ciebie wyjść, to chyba powinnam wiedzieć o tobie trochę więcej poza tym, że doskonale potrafisz rozstawiać ludzi po kątach.

– Rozstawiać ludzi po kątach? – Kąciki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu.

– Tak. Więc jak długo tu mieszkasz?

– Od pięciu lat.

– Dlaczego akurat tutaj? To pustkowie.

– Lubię pustkowia.

– Rozumiem…

Nie była pewna, ale wydawało jej się, że jego wargi znowu zadrgały.

– Mam tu helikopter, więc w razie potrzeby zawsze mogę szybko się dostać do Rzymu, ale najchętniej pracuję w zamku.

– Jest przepiękny – powiedziała. – Wcale się nie dziwię, że lubisz tu przebywać.

Nagle ogarnęło ją pragnienie, by jak najwięcej się o nim dowiedzieć, zajrzeć do jego umysłu, zrozumieć go bez reszty. Problem polegał na tym, że mocno wątpiła, by chciał jej w tym pomóc.

Parę chwil później wjechali na rynek z dużą renesansową figurą Madonny z Dzieciątkiem na środku, także przysypaną śniegiem. U stóp rzeźby leżała girlanda spleciona z zielonych iglastych gałązek, nieośnieżona, więc pewnie położona tam tego ranka.

Gabe zaparkował i wyłączył silnik.

– Będę zajęty przez parę godzin – oświadczył. – Mam nadzieję, że będziesz w stanie zająć się sobą i nie wpakować się w jakieś kłopoty?

Rzuciła mu rozdrażnione spojrzenie.

– Nie wydaje mi się, by było to miejsce, gdzie można się wpakować w kłopoty – mruknęła.

– Tak czy inaczej, ty masz do tego szczególny talent. – W jego głosie nie było ani odrobiny poczucia humoru. – Postaraj się nie uwieść żadnego z lokalnych biznesmenów, *tempesta*. Ich sekrety nie są warte poznania, a majątki są raczej skromne, szczególnie w porównaniu z moim.

Prawie zachłysnęła się własnym oddechem, do żywego dotknięta niesprawiedliwym oskarżeniem.

– Nie uwiodłam cię…

Parsknął śmiechem i potrząsnął głową, a potem wyciągnął rękę i ujął jej podbródek otwartą dłonią.

– Rok temu z całą pewnością mnie uwiodłaś – rzekł. – Ale teraz lepiej wiem, na co cię stać, więc nie jestem już taki naiwny.

Chciała mu powiedzieć, żeby poszedł do diabła, że nie dotknęłaby go nawet za milion dolarów, lecz jej ciało już było gotowe zadać kłam tym

słowom, rozgrzane jego dotykiem i pełne niebezpiecznych wspomnień.

Jego oczy spoczęły na jej twarzy.

– Zawsze tak posłusznie wypełniałaś polecenia ojca?

Z ust Abby wyrwało się ciche westchnienie.

– Kocham go – odparła. – To mój tata.

Przez twarz Gabe’a przemknął wyraz, którego nie zdołała rozszyfrować.

– Głupiec z niego – rzucił.

– To nie takie proste. – Uśmiechnęła się smutno. – Po śmierci mamy firma stała się całym jego życiem. Jest z niej bardzo dumny, ale odkąd Bright Spark zaczęła dominować na rynku, jest mu naprawdę ciężko.

– Moje produkty dominują, bo są lepsze, po prostu.

Była to niepodważalna prawda, rzecz jasna, lecz jego arogancja wciąż irytowała ją w tym samym stopniu.

– Próbuję ci wyjaśnić, dlaczego był gotowy na wszystko, byle tylko odnieść sukces.

– Nawet wpakować własną córkę do łóżka facetowi, którego praktycznie nie znała – uzupełnił.

– Boże, czy naprawdę musisz… – Bezradnie potrząsnęła głową. – W twoich ustach wszystko to brzmi tak obleśnie… W rzeczywistości było inaczej…

– Czyżby? Czyli jak?

Śnieg znowu zaczął padać i powoli pokrywał przednią szybę, przesłaniając rynek białą płachtą. Z oddali dobiegały dźwięki śpiewanych przez chór uroczystych pieśni i Abby pomyślała, że gdzieś w pobliżu musi być kościół.

Spojrzała na Gabe’a.

– Ojciec chciał się tylko dowiedzieć czegoś o Calypso. Jedynie o to mnie prosił, cała reszta pochodziła wyłącznie ode mnie.

Pośpiesznie spuściła wzrok, porażona bijącą od niego pogardą i wściekłością.

– Więc pozostałaś dziewicą do dwudziestego drugiego roku życia i poszłaś do łóżka z obcym mężczyzną? – Uśmiechnął się chłodno. – Wybacz, ale nie brzmi to zbyt wiarygodnie.

Brzmiało to absurdalnie, ale jak miała mu wytłumaczyć, że nie był podobny do żadnego z mężczyzn, których znała, że był tak absolutnie doskonały, że każda komórka jej ciała domagała się jego dotyku… Że był tym, na którego czekała…

Nie zamierzała tego robić, bo patrzył na nią z drwiącym wyrazem twarzy, który budził w niej wyłącznie agresję.

– Byłam dwudziestodwuletnią dziewicą, prawda? – Roześmiała się głośno. – Chyba cię nie dziwi, że byłam gotowa przespać się z kimkolwiek.

Kłamstwo zostawiło gorzki posmak w jej ustach, ale widok jego nagle pobladłej twarzy był tego wart.

– Poszłabym z każdym, ale trafiło akurat na ciebie – dodała.

Gabe zaklął pod nosem.

– Jesteś inna, niż myślałem.

– Naprawdę? Cóż, i wzajemnie. Mój ojciec nie mylił się co do ciebie ani trochę.

– Z pewnością – przytaknął.

Gdyby znała go lepiej, zorientowałaby się, że ten jego wilczy uśmiech zwiastuje niebezpieczeństwo.

– Krótko mówiąc, przespałaś się ze mną, ponieważ miałaś ochotę na seks? – zagadnął.

– Tak.

– Mimo tego, że długo zwlekałaś z tą decyzją.

– Nie czekałam z żadnego magicznego powodu – warknęła. – Po prostu wcześniej jakoś się nie złożyło i…

– I wreszcie poznałaś mnie, tak?

– Czułam się zażenowana swoim dziewictwem, rozumiesz? Chciałam być jak każda inna kobieta w moim wieku!

Przyglądał jej się długo, z zimnym wyrazem twarzy.

– W takim razie twoje starania spełzły na niczym – odparł. – Nie przypominasz żadnej kobiety, jaką znam.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Abigail spojrzała na zegar na wieży ratusza. Do spotkania z Gabe’em zostało jeszcze piętnaście minut, a po długim spacerze po miasteczku było jej naprawdę bardzo zimno. Schowała dłonie do kieszeni i przeszła na drugą stronę rynku.

Alpy pyszniły się na tle nieba, piękne jak ilustracja do „Opowieści z Narni”. Powietrze w Fiamatinie przesycone było magiczną aurą i nawet napotkani na ulicy ludzie wydawali się pochodzić z jakiegoś innego świata.

– Gotowa?

Głos Gabe’a wyrwał Abby z zamyślenia. Odwróciła się i napotkała jego pełen dezaprobaty wzrok. Czyżby on także miał kaca po ostatniej rozmowie?

– Tak – powiedziała z żalem.

Gdyby miała na sobie coś cieplejszego, chętnie zostałaby w miasteczku do końca dnia.

Gabe skinął głową i pilotem otworzył bagażnik auta.

– Zmarzłaś – stwierdził, wyjmując coś z jednej z tkwiących w bagażniku toreb. – Proszę bardzo.

Było to palto w odcieniu śmietany, uszyte z luksusowej wełny i podbite polarem.

– Włóż, bo zaraz zamienisz się w sopel lodu – rzucił ze zniecierpliwieniem.

– Kupiłeś mi palto?

– I rękawiczki, czapkę oraz szalik – wyliczył. – Nie życzę ci śmierci z wychłodzenia organizmu, chociaż może rozwiązałoby to parę moich problemów.

Rzuciła mu pełne złości spojrzenie. Potrafił być takim cholernym draniem…

– Serdeczne dzięki. – Jej ton nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości, że wcale nie była mu wdzięczna.

Mimo tego pośpiesznie zrzuciła czarną kurtkę i włożyła nowe okrycie. Zapięła wszystkie guziki i od razu zrobiło jej się cieplej.

– Rękawiczki – rzekł, sięgając do bagażnika. – Ale zacznij od tego.

Podał jej małe puzderko, tak bezceremonialnie, że nie miała najmniejszego powodu podejrzewać, co ujrzy po uniesieniu wieczka.

Wewnątrz znajdował się pierścionek, najwyraźniej zaręczynowy, z dużym szmaragdem w środku, otoczonym brylantami. Był piękny, duży i niewątpliwie bezcenny.

Zamrugała niepewnie i przeniosła wzrok na mężczyznę.

– Co to jest?

Było to głupie pytanie, naturalnie, ale w tym momencie na nic innego nie było ją stać.

– A jak myślisz? – Wyjął pierścionek z pudełeczka i położył na jej dłoni. – Podobno to część kontraktu.

– Kontraktu? – Uniosła brwi.

– Małżeńskiego kontraktu.

Kiwnęła głową, lecz nie wsunęła pierścionka na palec.

– Tak, ale to… To za dużo. Wystarczyłby dużo skromniejszy i…

– Dużo skromniejszy pierścionek to nie jest coś, co chciałbym ofiarować kobiecie, z którą zamierzam spędzić resztę życia – przerwał jej. – Jeżeli ludzie mają uwierzyć w nasze małżeństwo, będziesz musiała ich przekonać. I śmiało możesz zacząć od zaręczynowego pierścionka.

Skrzywiła się lekko.

– Obchodzi cię, co myślą inni?

Mięśnie jego policzków napięły się, popatrzył na nią z nieukrywaną niechęcią.

– Obchodzi mnie to ze względu na naszego syna – wycedził. – Nie dopuszczę, by stał się przedmiotem plotek i bezwzględnych drwin jedynie dlatego, że jego rodzice nie potrafią zachować się jak dorośli.

Kiedy nie zareagowała, wzruszył ramionami.

– Po prostu włóż pierścionek, i tyle – polecił z ciężkim westchnieniem.

– Chyba nie mam innego wyjścia, skoro tak ładnie prosisz – rzuciła ze sztucznym rozbawieniem. – Tak czy inaczej, nie wydaje mi się, by w dwudziestym pierwszym wieku dzieci były obiektem kpin dlatego, że ich rodzice nie zawarli ślubu.

– Na szczęście nie dowiemy się tego, ponieważ Raf będzie miał dwoje kochających go rodziców.

Abby spojrzała na pierścionek. Nagle uświadomiła sobie, że odcień szmaragdu znajduje bliźniacze odbicie w jej zielonych oczach i serce mocniej zabiło jej na myśl, że może wybrał go właśnie z tego powodu. Ta myśl natychmiast wydała jej się całkowicie absurdalna. Gabe wybrał pewnie pierwszy z brzegu pierścionek.

– Zastanawiasz się nad naszą umową? – zagadnął gładkim tonem.

– Nie – odparła spokojnie. – Sądzę jednak, że powinniśmy porozmawiać o tym, jak ma wyglądać nasze małżeństwo.

Popatrzył na nią tak, jakby chciał coś powiedzieć, może zakwestionować jej propozycję, lecz po chwili wykonał krótki ruch głową. Nie miała pojęcia, czy było to skinienie, czy coś innego.

– Dobrze – rzekł, wyjmując torbę z bagażnika i zamykając go. – Porozmawiajmy.

W jego głosie brzmiała wyraźna niechęć, ucieszyło ją jednak, że się zgodził. Gdy ruszył przed siebie, podążyła za nim, z pierścionkiem w ręku.

– Dokąd idziesz?

Kiedy znalazła się tuż za nim, odwrócił się, chwycił jej dłoń i wsunął pierścionek na palec.

– Chciałaś porozmawiać, prawda? – odezwał się. – Za rogiem jest kawiarnia.

Kiwnęła głową. Z jakiegoś powodu wydawało jej się, że rozmowę odbędą w samochodzie, w drodze do zamku.

– Jestem głodny – dorzucił, jakby to wyjaśniało jego wybór.

Przytrzymał drzwi kafejki, przepuszczając ją w progu. Dopiero po chwili rozejrzała się dookoła i doceniła urok miejsca, w którym się znaleźli. Kawiarnia była urocza, z kilkoma stolikami i dużymi oknami wychodzącymi na wąską starą uliczkę. Pod ścianą stała choinka ustrojona bordowymi kokardami i złotym łańcuchem, a na podłodze wokół niej jeździł na szynach miniaturowy pociąg. Z głośników rozbrzmiewały kolędy, których włoskie słowa idealnie wtapiały się w znane Abby melodie.

– Usiądź. – Gabe wskazał stolik w kącie niewielkiej sali.

Rzuciła mu spojrzenie pełne bezradnej irytacji.

– Stałoby ci się coś, gdybyś na moment przestał mi rozkazywać?

– Pewnie tak – odparł najzupełniej poważnie.

Przez chwilę zmagała się pokusą, by pokazać mu język, w końcu podeszła jednak do stolika i usiadła. Niechętnie odwróciła się w stronę Gabe’a, zauważając ogromny szacunek, z jakim odnosiła się do niego para za kontuarem. Oboje z zapałem kiwali głowami, gdy pokazywał rozmaite pozycje w menu, i rozmawiali z nim po włosku, wyrzucając z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego.

Było oczywiste, że Gabe jest tu u siebie, choć przecież sporą część życia spędził w Australii. Widać to było także po tym, że nadal nie mówił po angielsku tak, jakby był to jego ojczysty język.

Gdy skupił uwagę na niej, spuściła wzrok i zajęła się wygładzaniem barwnego obrusa.

– Chciałaś porozmawiać – powiedział. – Więc słucham.

Abby przygryzła wargę, starając się uporządkować myśli.

– Nasze małżeństwo… – zaczęła niepewnie. – Chodzi mi o to, że chcesz, żeby ludzie uważali je za prawdziwe, ale…

– Tak?

– Ono nie będzie prawdziwe – dokończyła szybko.

– Nie.

Powinna poczuć ulgę, lecz uczucie, które ją ogarnęło, z pewnością nią nie było.

– To znaczy, że nie spodziewasz się, że my…

– Będziemy ze sobą sypiali? – rzucił drwiąco, jeszcze bardziej powiększając jej zmieszanie.

– Właśnie…

Kobieta zza lady postawiła przed nimi dwie małe filiżanki z kawą i zniknęła. Abby objęła palcami swoją, wyłącznie po to, by ukryć drżenie dłoni. Malutka czarka była ciepła i dziwnie kojąca.

– Nasz kontrakt nie obejmuje stosunków seksualnych – słowa Gabe’a zabrzmiały tak lodowato, że wręcz nie można było wątpić w ich prawdziwość. – Jak wiesz, najchętniej nigdy więcej bym cię nie oglądał, jestem jednak gotowy odłożyć tę niechęć na bok, dla dobra naszego syna. I szczerze wierzę, że jest to właściwa decyzja.

Abby kiwnęła głową, chociaż w jej głowie kłębiło się sto różnych pytań. Skoro nie będą ze sobą sypiali, to czy on będzie sypiał z inną? Czy w jej życiu pojawi się parada kochanek Gabe’a, których istnienie będzie musiała spokojnie znosić? Co będzie, jeżeli on zakocha się w jednej z nich? Co będzie, jeśli zechce poślubić tę, którą pokocha? Czy wtedy oboje wystąpią do sądu o prawo opieki nad Rafem i wygrają?

Nagle dotarło do niej, że musi walczyć.

– Ale nie będziemy się wdawać w pozamałżeńskie romanse – wyzywająco wysunęła do przodu podbródek.

Uśmiechnął się pobłażliwie.

– Byłabyś zazdrosna?

– Nie, lecz to ty się niepokoisz, by Raf nie stał się obiektem plotek. Nie wydaje ci się, że w takiej sytuacji mogłoby mu to grozić?

Popatrzył na nią z namysłem.

– Mam zamiar zrobić wszystko, by nasz syn mógł żyć normalnie.

Było to dziwne, wieloznaczne sformułowanie, a jednak Abby poczuła się trochę lepiej. Nie złożył jej obietnicy, ale ufała mu.

– Jak długo? – zagadnęła.

Uniósł brew, najwyraźniej żądając wyjaśnienia.

– Jak długo ma potrwać to małżeństwo?

– Tak długo, jak długo będziemy mu potrzebni – odparł. – W pewnym momencie wystąpimy o separację, ale stanie się to dopiero wtedy, gdy

będzie starszy, szczęśliwy i pewny siebie. W tej chwili trudno przewidzieć, kiedy to będzie możliwe. Nie martw się, *tempesta*, nie zamierzam trzymać cię przy sobie dłużej, niż będzie to konieczne.

Jednym łykiem wypił kawę i chyba w ogóle nie zauważył, że jej twarz przybrała kolor popiołu. Szybko zamaskowała swoją reakcję, wdzięczna losowi, że kelnerka akurat w tej chwili przyniosła zamówione dania: *piadini*, *zeppole*, *biscotti* i owoce.

Gabe nie żartował, mówiąc, że jest głodny – zamówił tyle, że wystarczyłoby dla sporej rodziny. Apetyt Abby zniknął bez śladu. Wszystko było już dla niej jasne – Gabe nienawidził jej, ale z prozaicznych względów był gotowy zaakceptować całą sytuację i znosić ją tak długo, jak będzie trzeba.

– Długo uczyłaś się tańca? – zapytał, zmieniając temat.

Zazwyczaj wolała nie rozmawiać o swojej karierze baletowej, jednak teraz, siedząc przy stoliku z Gabe’em Arantinim, czuła się kompletnie zdezorientowana emocjonalnie.

– Dość długo.

– Rok? Dwa? Pięć?

– Czy to ma jakiekolwiek znaczenie?

Wychylił do przodu i, ku jej zaskoczeniu, przykrył jej dłoń swoją.

– Będziemy musieli nauczyć się udawać, że darzymy się dobrymi uczuciami – rzekł cicho. – Musimy też wiedzieć o sobie nawzajem znacznie więcej niż do tej pory. Więc?

Miał rację i to rozdrażniło ją jeszcze bardziej.

– Jedenaście lat – odparła. – Moja matka była primabaleriną, piękną i pełną wdzięku. Chciałam być taka jak ona.

Kiwnął głową.

– Ile miałaś lat, kiedy umarła?

Powiedziała mu o tym w tamtą ich pierwszą noc, starannie ukrywając wszelkie informacje, które mogłyby zdradzić jej tożsamość.

– Osiem – wyszeptała. – To było miesiąc przed Bożym Narodzeniem. Wypadek.

– Bardzo mi przykro. I po jej śmierci zaczęłaś się uczyć tańca?

– Tak. Ojciec wiedział, że chciałam być taka jak ona, ale on sam również tego chciał. Jestem do niej podobna i poruszam się tak jak ona.

To ostatnie nie było prawdą – niezliczoną ilość razy bezmyślni ludzie mówili jej, że w porównaniu z talentem matki jej własny jest znacznie większy. Zupełnie jakby była to pochwała, a nie sztylet wbity w serce pogrążonej w żałobie córki.

– Co się stało? – spytał, poprawiając się na krześle.

– To było dziecinne marzenie.

– Wyrosłaś z niego?

Poczuła nagle, że powinna wyjaśnić Gabe’owi, jak było naprawdę.

– To zabawne, co się dzieje z człowiekiem, kiedy jest w czymś dobry. – Przez jej twarz przemknął cień uśmiechu. – Byłam bardzo dobra w tańcu, wyjątkowo dobra. Otwierały się przede mną oszałamiające możliwości, tańczyłam z najlepszymi.

– I? – ponaglił, kiedy na moment zawiesiła głos i wzięła do ust truskawkę.

– Złamałam nogę i nie mogłam ćwiczyć. Musiałam odpoczywać. Pierwszy raz w życiu miałam czas na inne zainteresowania i, ku wielkiemu niezadowoleniu wszystkich, odkryłam, że istnieją rzeczy, które fascynują mnie bardziej niż taniec.

– Więc rzuciłaś balet?

– Tak – przyznała powoli. – Któregoś dnia kolega przyniósł mi „Jane Eyre”. Zażartował, że jestem trochę jak Bertha i powiedział, że nie zrozumiem tego, dopóki nie przeczytam książki. Po „Jane Eyre” zaczęłam pożerać wszystkie książki, jakie wpadły mi w ręce i uświadomiłam sobie, że życie to coś więcej niż taniec. Książki, przede wszystkim książki. Chciałam przeczytać wszystko, co kiedykolwiek napisano.

Musnęła palcem posypany cynamonem pączek, pogrążona we wspomnieniach.

– Nie chciałam już, by wszystkie moje myśli krążyły wokół baletu. Chciałam być w starożytnej Troi, u boku Agamemnona, w Manderley i Thornfield Hall, no, wszędzie, tylko nie na scenie. Wcześniej byłam przekonana, że złamana noga i długa przerwa w próbach to koniec, tymczasem okazało się, że to początek. Świat otworzył się przede mną w sposób, jakiego w ogóle sobie nie wyobrażałam.

Gabe zacisnął usta.

– Ale nadal tańczysz?

– Zawsze będę tańczyć. Taniec to cudowne hobby, nie chcę jednak traktować go jako jedyną możliwość, jedyną ścieżkę.

– Powiedziałaś, że ojciec chciał, żebyś była taka jak twoja matka. Jak przyjął twoją decyzję o rezygnacji z zawodowego baletu?

Abby spuściła głowę. Nie chciała odpowiedzieć, ponieważ jej ojciec zachował się okropnie. Gdyby wyznała prawdę, Gabe bezwzględnie by go potępił, a przecież sytuacja nie była taka prosta.

– Jakoś to przeżył – odparła sztywno.

– Założę się, że było inaczej. – Zmrużył oczy. – A jednak ty wciąż uwielbiasz go i jesteś gotowa spełnić każde jego polecenie, co?

Z trudem przełknęła. Jak miała mu wytłumaczyć, że to poczucie winy z powodu rozczarowania ojca kazało jej podjąć wiele decyzji, między

innymi tę, która rzuciła ją do stóp Gabe’a? Że za wszelką cenę starała się zdobyć aprobatę człowieka, który, być może, nie był zdolny dać jej tego, czego od niego oczekiwała?

– To mój ojciec. – Wzruszyła ramionami. – Trudno to wyjaśnić. Wiem, że ma swoje wady, ale kocham go.

– I wybaczyłabyś mu absolutnie wszystko?

– Pewnie tak. – Podniosła wzrok i napotkała lśniące czernią oczy Gabe’a. – Nie zrobiłbyś tego samego?

Zaśmiał się gorzko.

– Nie, *tempesta*. Ja zniszczyłem mojego ojca przy pierwszej okazji, jaka się nadarzyła, i bez wahania zrobiłbym to znowu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Abby patrzyła na Rafa spod ściągniętych w zamyśleniu brwi. Od tamtego dnia w Fiamatinie minęły już dwa tygodnie, podczas których prawie nie rozmawiała z Gabe’em, a jednak jego wyznanie wciąż od nowa odzywało się echem w jej pamięci.

Zniszczył swojego ojca?

O człowieku, który miał zostać jej mężem, wiedziała niewiele. Wychowali go przybrani rodzice w Australii i właśnie tam poznał swojego biznesowego partnera. Miał osiem lat, kiedy zajęła się nim opieka społeczna – zapamiętała to, ponieważ jej bezpieczny świat również runął w gruzy, gdy była w tym samym wieku.

Ale co się z nim działo wcześniej? Nie miała pojęcia, a teraz chciała to wiedzieć.

Mogła go zapytać, lecz Gabe nie sprawiał wrażenia chętnego do rozmowy na temat swojego dzieciństwa. Przez ostatnie dwa tygodnie widywała go zresztą tak rzadko, że zaczęła podejrzewać, że jej unika.

Spojrzała w okno i nagle przypomniała sobie, co przyszło jej do głowy w Fiamatinie – w zamku nie było choinki.

Chwyciła palto, które dostała od Gabe’a, to pierwsze, ponieważ w ostatnich dniach do jej garderoby dostarczono kilka innych, w firmowych pudłach z Mediolanu, Wenecji, Paryża i Pragi. Był to bardzo miły gest, lecz nie podobało jej się, że coraz częściej czuje się jak protegowana swojego przyszłego męża.

Od przyjazdu do zamku poznała wiele osób ze służby, między innymi młodego Irlandczyka imieniem Hughie, który zajmował się terenem wokół zamku. To on odśnieżał podjazd i ścieżki. Abby bardzo go lubiła, pewnie dlatego, że mogli się porozumiewać bez żadnych problemów językowych. Co więcej, Hughie uwielbiał Rafa, a to wiele znaczyło w oczach matki.

Tym razem znalazła go na dole, zajętego dokładaniem drewna do kominka. Słysząc ją, uniósł głowę i przywitał ją uśmiechem, którym pewnie bez najmniejszego trudu podbijał kobiece serca. Niestety, jedyny uśmiech, którego widok potrafił przyśpieszyć rytm serca Abby, mógł się pojawić na twarzy mężczyzny, który nie darzył ją wielką przychylnością.

– Mógłbyś mi w czymś pomóc? – zagadnęła.

– Oczywiście. – Hughie podniósł się i wytarł dłonie w dżinsy. – Wyglądasz, jakbyś miała na myśli jakieś psoty – zażartował.

– Jasne. – Roześmiała się pogodnie. – Chciałabym postawić tu choinkę. W pobliskim lesie raczej nie brakuje sosen i świerków, ale nie mam ani siekiery, ani piły, ani doświadczenia w ścinaniu drzew. Więc pomyślałam…

– Nie ma problemu. – Chłopak uśmiechnął się szeroko. – Mogę pójść po drzewko od razu, zanim zrobi się ciemno. Chodź ze mną, wybierzesz sobie najładniejsze.

Abby już dawno tak dobrze się nie bawiła. Pół godziny szli przez gęsty las, rozmawiając o rodzinie, którą Hughie zostawił w Irlandii – sześciu siostrach i rodzicach, ślepo zakochanych w swoich dzieciach.

W pewnym momencie Abby znieruchomiała.

– To jest idealne – pisnęła, podskakując w miejscu.

– To dopiero! – zaśmiał się Hughie. – Nie mogłaś wybrać jakiegoś trochę bliżej zamku?

Sprawnie ściął drzewo piłą i obwiązał pień grubym sznurem.

– Nie połamiemy gałęzi? – zaniepokoiła się Abby. – Byłaby wielka szkoda, gdybyśmy przyciągnęli je na miejsce tylko w połowie tak doskonałe, jak przed chwilą było.

– Musiałabyś ustawić je tak, żeby ukryć uszkodzoną połowę – zażartował. – Nie martw się, igły są bardzo miękkie i gałęziom też się nic nie stanie.

Ruszyli w kierunku zamku. Abby była taka szczęśliwa, że może z kimś swobodnie porozmawiać, że cała jej uwaga skupiona była na Hughiem. Nie widziała Gabe'a, który spod zmarszczonych brwi obserwował ich z okna na piętrze. Gdyby podniosła wzrok, zobaczyłaby malującą się na jego twarzy wściekłość.

Gabe zapomniał, jak bardzo była piękna. Nie, nieprawda – doskonale pamiętał każdy szczegół jej urody, ale nauczył się jej nie dostrzegać, wciąż powtarzając sobie, że jej serce to mistrz manipulacji i kłamstwa. Za każdym razem, gdy widział jej uśmiech i chciał na niego odpowiedzieć, przypominał sobie znalezione w jej komórce zdjęcia dokumentacji Calypso, które zrobiła na polecenie ojca, i wtedy łatwo było mu stawić czoło jej urokowi.

Często budził się w środku nocy, zlany zimnym potem, z przerażeniem wyrywając się ze snu, w którym widział ją ciężarną i samotną, ogarnięty pragnieniem, by jej dotknąć, pocieszyć ją i przytulić. Zawsze sobie wtedy powtarzał, że to jej kłamstwa rozdzieliły ich niemożliwą do przekroczenia barierą.

Nauczył się ignorować jej urodę i dopiero teraz, patrząc na nią, jak wesoło rozmawiała z Hughiem, musiał ją znowu zauważyć. Jej uśmiech, dołeczki w policzkach, błyszczące oczy, grację i lekkość ruchów, które stanowiły część jej istoty w tym samym stopniu, co ramiona i nogi.

Przez ostatnie dwa tygodnie trzymał się od niej z daleka i był naprawdę zadowolony, zupełnie jakby każdy dzień bez niej stanowił dowód, że jakimś cudem zdoła dać odpór pulsującej między nimi chemii.

Hughie rzucił jakąś uwagę i Abby nachyliła się ku niemu, by lepiej usłyszeć. Wsunęła za ucho pasmo włosów, skoncentrowana na słowach chłopaka, na którego twarzy malowało się oczywiste uwielbienie.

Gabe zaklął pod nosem. Wystarczył widok innego mężczyzny patrzącego na Abigail z zachwytem, aby całe jego ciało zapłonęło mrocznym pożądaniem. Była matką jego dziecka, kobietą, która oddała mu swoje dziewictwo, pod tak wieloma względami należała do niego i tylko do niego. Będzie musiał jej o tym przypomnieć.

– Gdzie chcesz ją postawić? – zapytał Hughie.

– Chyba w gabinecie – odparła Abby, myśląc o dużym pokoju z wygodnymi skórzanymi kanapami i zapierającą dech w piersiach panoramą Alp na oknem.

– Dobry pomysł. – Chłopak kiwnął głową. – Ale gabinet jest trochę na uboczu, a poza tym nie wiem, czy ta wielka jodła się tam zmieści. Może lepiej wyglądałaby w holu?

Miał rację. Dopiero teraz, w domu, Abby zorientowała się, że wybrała naprawdę rosłe drzewo.

– Świetnie. – Skinęła głową.

– Abigail?

W głosie Gabe’a brzmiała lodowata nuta. Abby odwróciła się do niego powoli, z dużym wysiłkiem przywołując wyraz neutralnego zaciekawienia.

Dlaczego musiał być tak cholernie przystojny? Nawet w tej chwili, ubrany w ciemne dżinsy i czarny sweter, wyglądał jak jakieś przeklęte dzieło sztuki.

– Jesteś mi potrzebna, na moment.

Przygryzła dolną wargę.

– Mieliśmy właśnie ustawić choinkę…

– Widzę – przerwał jej z ledwo powstrzymywanym gniewem.

– Możesz iść – pogodnie wtrącił się Hughie. – Sam sobie poradzę z tym potworem.

Nie miała co do tego żadnych wątpliwości, ale przecież nie o to chodziło. Chciała pomóc, chciała mieć swój udział w ustawianiu choinki.

Rzuciła Gabe’owi lekko zniecierpliwione spojrzenie, lecz malujące się na jego twarzy napięcie natychmiast kazało jej zapomnieć o sobie.

– W porządku – powiedziała. – Niedługo wrócę.

Poszła za Gabe’em na górę, starając się trzymać z dala od niego, ale kiedy znaleźli się u szczytu schodów, on położył dłoń na jej plecach i poprowadził ją korytarzem.

– Pójdę o własnych siłach, dziękuję – odezwała się sucho.

Popatrzył na nią gniewnie.

– O co chodzi, do diaska? – zatrzymała się na środku korytarza.

– Wolałbym porozmawiać o tym na osobności. – Ruchem głowy wskazał drzwi do jej pokoju.

– Doskonale – powiedziała, kiedy znaleźli się w środku. – Teraz masz odpowiednie warunki.

Gabe zamknął za sobą drzwi.

– Mówisz mi, że się boisz, żeby Raf nie ucierpiał z powodu plotek o mojej niewierności, a sama jakoś nie przejmujesz się takimi drobiazgami!

Abby zamarła.

– Co takiego?

– Przed chwilą dosłownie przymilałaś się do Hughiego!

Otworzyła usta ze zdziwienia, nie mogąc wydobyć głosu z gardła. Gabe podszedł bliżej.

– Naprawdę uważasz, że romans ze służącym to dobre posunięcie?

– Nie zamierzam wdawać się z nim w romans – zaprotestowała gorąco. – Lubię go i to wszystko! Jest sympatyczny i jako jedyny rozmawia ze mną jak z normalnym człowiekiem. I – uwaga, uwaga! – nie patrzy na mnie jak na coś, co przykleiło mu się do podeszwy, a to dla mnie całkowicie świeże wrażenie.

Obrzucił ją jeszcze bardziej ponurym spojrzeniem niż przed chwilą, jeżeli w ogóle było to możliwe.

– Nie obchodzi mnie, czy jest sympatyczny, czy nie – warknął. – Nie zbliżaj się do niego. Nie życzę sobie, żebyś z nim rozmawiała.

Prychnęła lekceważąco.

– Nie możesz strzelić palcami i zabronić mi rozmawiać z przyjacielem!

– Nie? Może i nie, ale na pewno mogę go zwolnić!

– Nawet o tym nie myśl! – Odepchnęła go, lecz chwycił jej ręce i przytrzymał.

– Nie mów mi, co mogę, a czego nie mogę robić – wycedził. – Nie zamierzam pozwolić, żebyś umizgiwała się do każdego faceta, który wpadnie ci w oko.

– Och, zacznij wreszcie zachowywać się jak dorosły człowiek! – krzyknęła. – Nie sypiam z twoim ogrodnikiem! Z nikim nie sypiam! Nie spałam z nikim poza tobą, więc idź do diabła z tymi swoimi idiotycznymi oskarżeniami!

Wyraz twarzy Gabe’a zmienił się gwałtownie i, zanim zdążyła się zorientować, jego wargi wzięły jej usta w posiadanie. To, co zaczęło się jako pocałunek, błyskawicznie przerodziło się w coś więcej. Z gardła Abby wyrwał się niski jęk. Wyrwała ręce z jego uścisku i włożyła je pod jego

koszulę, pieszcząc jego nagą pierś, skórę, której dotyk tak dobrze pamiętała.

Szybkim ruchem ściągnął koszulę przez głowę i przycisnął ją do siebie, całując ją gwałtownie i zanurzając palce w gęstwinie jej włosów. Nie odrywając się od niej ani na chwilę, zrzucił resztę ubrania i wtulił ją w siebie.

– Jesteś moja – powiedział, zrywając z niej bluzkę.

– Nie jestem twoja – odparowała wrogo. – Nie rozmawiasz ze mną, prawie się do mnie nie odzywasz! Omijasz mnie wzrokiem!

– Teraz na ciebie patrzę.

– To nie wystarczy – rzuciła śmiało.

Roześmiał się.

– I bardzo dobrze!

Przesunął rozpalonymi dłońmi po jej plecach, zsunął w dół dżinsy, których suwak sama rozpięła. Jego usta przywarły do jej piersi, językiem pieścił ich obnażone szczyty, drażnił je, wywołując błyskawice pożądania. Odchyliła głowę do tyłu, raz po raz wypowiadając jego imię.

– Pragniesz mnie? – wydyszał.

– Tak.

Nie bała się wyznać mu prawdę, obawiała się raczej tego, co się stanie, jeśli tego nie zrobi. Umierała ze strachu, że to, co przed chwilą zaczęli, skończy się, zanim zdąży się nim nasycić.

Kiedy ją podniósł, objęła go w pasie nogami. Czuła dotyk twardego naprężonego członka i usiłowała opaść na niego, lecz Gabe ją powstrzymał.

– Cierpliwości, *tempesta*…

Ostrożnie położył ją na łóżku i zniknął na chwilę, by zaraz wrócić z foliowym kwadracikiem z prezerwatywą w środku. Gdy zakładał

kondom, wstrzymała oddech, rozpaczliwie pragnąc poczuć go w sobie.

– Tego chcesz? – zapytał, przyciskając twardy penis do jedwabistej tajemnicy jej kobiecości.

– Tak, proszę… – Wygięła się ku niemu.

– Chcę jeszcze raz usłyszeć, że jestem twoim pierwszym i jedynym mężczyzną – zażądał.

Gdy wsunął się w nią trochę głębiej, jęknęła głośno.

– Tak, tak…

– Chcę to usłyszeć!

Uniosła powieki i posłała mu płomienne spojrzenie.

– Jesteś moim pierwszym i jedynym. Proszę…

Jednym pchnięciem wszedł w nią aż po korzeń członka. Wbiła paznokcie w jego plecy i mocniej objęła go udami, ogarnięta ślepym pragnieniem, by zespolić się z nim bez reszty.

– Chcę mieć cię w łóżku co noc – wyszeptał. – Chcę codziennie słyszeć, jak błagasz, żebym się z tobą kochał…

Prawie w tym samym momencie osiągnęli szczyt, rozpaleni i wtuleni w siebie. Gdy fala obezwładniającej rozkoszy opadła, Abby uświadomiła sobie, z jak wielką delikatnością Gabe posiadł ją w Nowym Jorku – wziął jej niewinność powoli, nie narzucając jej szybkiego rytmu i podporządkowując własne pożądanie jej potrzebom.

Teraz doświadczyła w jego ramionach ekstazy, o jakiej nawet jej się nie śniło, rozkoszy, której puls nadal czuła w całym ciele.

Gabe położył się obok niej na boku i spojrzał jej w oczy.

– Jesteś moja – powiedział cicho. – Nie chcę więcej widzieć, jak rozmawiasz z Hughiem, jak się do niego uśmiechasz, jakby był twoim kochankiem…

Uśmiechnęła się lekko.

– Jak możesz myśleć, że w moim życiu jest miejsce dla kogokolwiek innego po tym, co teraz wydarzyło się między nami?

– Nie zapominaj, że dobrze wiem, do czego jesteś zdolna – rzekł spokojnie. – I że nie mam żadnego powodu, by mieć o tobie dobre zdanie.

Pożądanie, które jeszcze przed sekundą ogrzewało ją całą, nagle przemieniło się w lodowaty żal. Odsunęła się, pobladła i wstrząśnięta.

– Jak śmiesz obrzucać mnie obelgami, w takiej chwili? – wyrzuciła z siebie przez zaciśnięte zęby.

– Uprawialiśmy seks, i tyle. – Nonszalancko wzruszył ramionami. – Było fantastycznie, ale to nie zmienia tego, kim naprawdę jesteś.

Sięgnęła po leżące na podłodze ubranie, bezskutecznie starając się ukryć drżenie dłoni.

– Nic o mnie nie wiesz – powiedziała.

Roześmiał się lekceważąco.

– Wiem wszystko, co powinienem wiedzieć.

– Czyżby? Czyli co, na przykład?

– Chyba nie muszę ci wyjaśniać, co mam na myśli. Nie jesteś głupia.

– Och, serdeczne dzięki, że przynajmniej pod tym względem nie przekreśliłeś mnie do końca!

Popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi, wyraźnie zdziwiony.

– Okoliczności, w jakich się poznaliśmy, były takie, a nie inne, więc nie mogę zmienić opinii o tobie, ale to – szerokim gestem ogarnął łóżko – stanowi ogromny plus całej tej sytuacji.

– Jesteś prawdziwym łajdakiem – wycedziła. – Zimnym, bezwzględnym, pozbawionym serca i niewyobrażalnie okrutnym.

– Czy powiedziałem coś, co nie jest prawdą?

– Nic o mnie nie wiesz – powtórzyła bezradnie. – Nawet nie próbujesz mnie poznać.

– Zwabiłaś mnie do łóżka, a następnie zrobiłaś zdjęcia tajnych dokumentów, które planowałaś przekazać mojej rynkowej konkurencji…

– Wiem – przerwała mu. – Ale gdybyś przynajmniej przez parę sekund zastanowił się nad tym, że chciałam to zrobić dla ojca…

– Wszyscy mamy jakąś rodzinną historię. – Twardo pokręcił głową. – Wszyscy dźwigamy bagaż przeszłości, jednak ty pozwoliłaś, by ten ciężar decydował o twoim życiu.

Wiedziała, że miał rację i ta świadomość podsycała jej gniew. Chwyciła leżący na podłodze sweter i w tym samym momencie usłyszała ostry brzęk pękającego szkła.

– O, nie!

Zerwała się na równe nogi i podbiegła do miejsca, gdzie rozsypały się drobne okruchy kolorowego szkła. Gabe zeskoczył z łóżka i ukląkł obok niej.

– Zobacz, co przez ciebie zrobiłam – wykrztusiła przez łzy.

– Co to jest?

Odsunął jej ręce, lecz ona zdążyła już podnieść kilka szklanych drzazg i teraz trzymała je tak, jakby miała nadzieję, że uda jej się z powrotem złożyć je w całość.

– Przestań – powiedział cicho. – Pokaleczysz się. Co to takiego?

Żałośnie pociągnęła nosem, nie podnosząc wzroku.

– No, co to było?

– Ozdoby na choinkę – wyszeptała. – Były piękne.

– Skąd je miałaś?

– Ze sklepu w Fiamatinie.

– No, dobrze, ale przecież to nie klejnoty koronne… Możesz kupić inne, *tempesta*…

– Nie mogę. – Z jej gardła wyrwał się szloch.

– Dlaczego nie? Nie było ich więcej?

– Były inne, ale… – Zacisnęła usta w wąską linijkę.

– Ale? – ponaglił.

– Były drogie, rozumiesz? Było mnie stać tylko na dwie bombki. Bardzo mi się podobały, były niepowtarzalne, jedyne w swoim rodzaju i zamierzałam powiesić je na choince, w pierwsze Boże Narodzenie Rafa. A teraz rozbiłam je i już nic nie będzie tak, jak miało być…

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gabe obserwował Abby i Rafa z okna swojego gabinetu. Od poprzedniego dnia nie zamienił z nią ani słowa. Intensywność jej gniewu była zupełnie nieproporcjonalna w stosunku do tego, co się stało, i co zresztą nie było jego winą.

Była na niego wściekła – nie zdawał sobie sprawy, że jest zdolna do tak gwałtownych emocji. Kiedy kłócili się w Nowym Jorku, zachowywała się biernie. Przyjęła jego oskarżenia, była pełna smutku i żalu, nie ukrywała poczucia winy, świadoma popełnionego zła. Widział wtedy malujące się na jej twarzy wyrzuty sumienia.

Jednak wczoraj po prostu wpadła w furię, której powodem w żadnym razie nie było zniszczenie bombek na choinkę. Nie, nic z tych rzeczy, chodziło o coś zupełnie innego.

O to, jak ją potraktował. Co powiedział.

Żałował swoich słów i był głęboko zaskoczony swoją słabością, emocjonalną reakcją na widok Abby w towarzystwie Hughiego. Rozmawiali, nic więcej, i niewątpliwie była to zupełnie niewinna rozmowa, lecz on zachował się tak, jakby przyłapał ich na gorącym uczynku. I zabrał ją do sypialni, zdając sobie sprawę, że jeśli nie pójdzie z nią do łóżka, zaborcze pożądanie doprowadzi go do szaleństwa.

A później zrobił wszystko, by cofnąć czas i przypomnieć sobie i jej, z jakiego powodu byli raczej wrogami niż kochankami.

Ogarnęło go uczucie wstydu, uczucie, którego właściwie nie znał. Zranił Abby i nie sprawiło mu to przyjemności. Nie czuł żadnej satysfakcji, patrząc na nią i czując, jak odsuwa się od niego, jak się oddala, fizycznie i emocjonalnie.

Zamknął oczy, próbując odrzucić napływające wspomnienia, nie umiał jednak zapomnieć jej namiętności, żarliwości, której nigdy wcześniej nie doznał, tego, jak oddała mu się bez reszty. Co za ironia losu, że kobieta, której nienawidził, okazała się jego idealną partnerką w łóżku… I że ta kobieta była na dodatek matką jego dziecka, z którą dla dobra synka przyrzekł związać się na całe życie…

Zdawał sobie sprawę, że nie uda mu się to, jeśli bezustannie będzie przypominał jej grzechy przeszłości, a jednak nie potrafił wyrzucić z pamięci jej postępku. Wiedział, że wcześniej musi ją lepiej zrozumieć. Miał poważne powody, by jej nie ufać, zwłaszcza że w ogóle nie ufał ludziom. Jego dzieciństwo było prawdziwym przejściem przez ogień i nauczyło go budować chroniące go przed innymi barykady.

Do tej pory zaufaniem i przyjaźnią pozwolił sobie obdarzyć tylko jednego człowieka, Noaha, ale teraz w jego życiu pojawił się ktoś nieporównanie ważniejszy – Raf. Otworzył oczy i jego wzrok natychmiast zatrzymał się na Abby, której sylwetka wyraźnie rysowała się na tle śniegu.

Uśmiechała się i chociaż ich synek, który w ciepłym kombinezonie i kocu wyglądał jak kula, z całą pewnością nie rozumiał ani słowa, opowiadała mu coś, robiąc ogromnego bałwana. Policzki usadowionego w wózku chłopczyka były mocno zaróżowione od mrozu.

Abby ujęła trochę śniegu między palce i przycisnęła zimną kulkę do twarzy synka. Mały szeroko otworzył oczy i uśmiechnął się. Gdy odpowiedziała pełnym czułości uśmiechem, serce Gabe’a skurczyło się boleśnie.

Nie wiedział, jak to jest, gdy świat wypełniony jest matczyną miłością. Miłość matki była dla niego obcym pojęciem.

Nie znał tego uczucia. W ogóle nie znał miłości.

Tymczasem Abby miała jej w sobie tyle, że mogłaby obdarować nią cały kosmos.

Znowu skupiła uwagę na bałwanie, który był już chyba gotowy. Sięgnęła do koszyczka pod wózkiem i wyjęła coś czerwonego i żółtego. Szalik! Owinęła nim szyję bałwana i zawiązała, a potem włożyła mu na głowę czerwoną czapkę z pomponem.

Czy on, Gabe, był skazany na to, by zawsze obserwować swoją rodzinę z boku, z dystansu? Czy takie było dziedzictwo jego własnego dzieciństwa?

Nie wierzył w miłość. Jako chłopiec, będąc świadkiem, jak to uczucie powoli zabija duszę jego matki, uroczyście przysiągł, że nigdy się nie ożeni i nie będzie miał dzieci. Nie chciał takich komplikacji. Miłość nie była w jego oczach koniecznym aspektem dobrego życia.

Czy to tłumaczyło jego zachowanie?

Czy cokolwiek mogło je tłumaczyć?

Nakłonienie Abby do małżeństwa to jedno, lecz wykorzystanie jej niewinności i pożądania, by zatrzymać ją w łóżku, to było już coś zupełnie innego. Gdy ją całował, drżała na całym ciele. Mówiła, że nigdy nie kochała się z nikim poza nim, i on jej wierzył. Naturalnie pewnie znalazłaby sobie kogoś, gdyby nie przywiózł jej do Włoch…

Sama myśl o tym napełniała go goryczą. W łóżku była niczym podatne tworzywo w jego rękach. Mógł ją nauczyć wielu rzeczy, mógł w nieskończoność trzymać ją w zmysłowej mgle, aby przypadkiem nie przyszło jej do głowy zakwestionować szaleństwa, w którym oboje uczestniczyli. Ale czy naprawdę był gotowy tak nisko upaść?

Ponuro zacisnął usta. W głębi duszy doskonale wiedział, że dopóki pozostałaby pod jego dachem, ze ślubną obrączką na palcu, byłby gotowy zrobić absolutnie wszystko, by cieszyć się swoją dominacją nad nią.

Powtarzał sobie, że nigdy jej nie pokocha, nie zaufa i nie wybaczy, mógł jednak kochać się z nią tak często, jak by mu się to podobało, ponieważ oboje tego pragnęli. Była to jedyna część całego planu, która wydawała się sensowna – cała reszta do złudzenia przypominała pole minowe.

Znowu się roześmiała, mówiąc coś do Rafa, a wargi Gabe’a rozciągnęły się w gorzkim grymasie.

Należała do niego, i tyle.

– Muszę jechać do Rzymu.

Abby podniosła wzrok znad książki, założyła ją palcem i przybrała obojętny wyraz twarzy z nadzieją, że uda jej się zamaskować wrażenie, jakie nieodmiennie robiła na niej jego obecność.

Czy naprawdę minął zaledwie dzień, odkąd namiętnie się kochali?

– Do Rzymu? – Usiadła na łóżku, czując, jak jej serce bije mocniej i szybciej.

Gabe miał na sobie garnitur, tak jak tamtego wieczoru, kiedy się poznali, i wyglądał tak pociągająco, że nie mogła sobie przypomnieć, co ma mu za złe.

– Baw się dobrze – powiedziała chłodno.

Zamknął za sobą drzwi jej pokoju i podszedł do łóżka. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

– Dużo lepiej bawiłbym się tutaj – przyznał niechętnie.

Jego silne dłonie zacisnęły się na jej udach i pociągnęły ją na krawędź łóżka. Wstrzymała oddech, wpatrując się w niego z tak oczywistą

namiętnością, że chyba po prostu nie mógł tego nie dostrzec.

– Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy? – zapytał, zbliżając twarz do jej twarzy.

Potrząsnęła głową, bo nie była w stanie zebrać myśli i potrzebowała trochę więcej czasu. Gabe przycisnął palec do jej policzka, a potem przesunął go po jej szyi aż do mostka.

– Jesteś moja – oznajmił krótko.

Otworzyła usta, by zaprotestować, powiedzieć coś, co zadałoby kłam jego słowom, lecz on wykorzystał tę okazję, by ją pocałować. Wziął jej wargi w posiadanie i pieścił językiem tak długo, aż w końcu jęknęła cicho, dając wyraz słodkiej niewinności.

– Chcę, żebyś przeniosła się do mojej sypialni – zamruczał uwodzicielsko, pokrywając pocałunkami jej szyję i wsuwając ręce pod jej sweter.

Nie miała biustonosza, więc bez trudu ujął w dłonie jej piersi, ważąc ich zmysłowy ciężar i muskając stwardniałe sutki. Z gardła Abby wyrwał się zdławiony okrzyk.

– Chcę mieć cię przy sobie, *tempesta*. Wiesz, o co mi chodzi.

Miała wrażenie, że prosi ją o coś, nie chcąc wyrażać słowami, że czegoś od niej chce. Przechyliła głowę i popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek.

– Zastanowię się nad tym.

Jego oczy zapłonęły, lecz z jakiegoś powodu wolał chyba nie nalegać. Przez głowę Abby przemknęła myśl, że musi pokonać dzielący ich dystans, ale on już się wyprostował i podszedł do drzwi.

– Jak długo cię nie będzie?

Zależało jej, by to pytanie zabrzmiało neutralnie, chociaż świadomość, że Gabe przez jakiś czas będzie tak daleko od niej, sprawiała jej przykrość.

– Dzień, może dwa.

Jego pierś unosiła się w szybkim rytmie oddechu. On też nie potrafił ukryć, jak bardzo podniecił go pocałunek, który przed chwilą wymienili.

– Bądź grzeczna, dobrze? I nie szukaj dokumentacji Calypso, nie fatyguj się. Nie przechowuję jej tutaj.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie, ale on z uśmiechem pokręcił głową.

– To był żart, marny, niestety. Do zobaczenia wkrótce.

Pewnie rzeczywiście był to żart, ale jego słowa dotknęły ją do głębi, przywołując niechciane wspomnienia. Wracając myślami do tamtej nocy w Nowym Jorku, z trudem mogła uwierzyć, co zrobiła. Czasami wydawało jej się, że ktoś przejął wtedy na krótki czas kontrolę nad jej ciałem i umysłem.

Wiedziała, że do końca życia będzie musiała zmagać się z konsekwencjami tamtego błędu. Do końca życia albo do ostatniego aktu tej ponurej komedii, jaką miało być ich małżeństwo.

Po wyjściu Gabe’a znowu otworzyła książkę, nie rozumiała jednak ani słowa czytanego tekstu. Niecałą godzinę później usłyszała warkot silnika helikoptera i podeszła do okna, jakby przyciągnęła ją jakaś niewidzialna nić. Maszyna przypominała olbrzymiego orła, lśniąca i czarna.

Abby próbowała sobie wmówić, że czuje ulgę, bo wreszcie będzie miała możliwość i czas spokojnie zastanowić się nad tym, co działo się między nimi, lecz targające nią uczucia trudno byłoby tak nazwać. Wyciągnęła się na łóżku i wtuliła twarz w poduszkę, która wciąż nim pachniała.

Jęknęła cicho, z rozpaczą. Doskonale wiedziała, jak niebezpiecznie jest darzyć uczuciem mężczyznę takiego jak Gabe Arantini, zwłaszcza gdy on bynajmniej nie ukrywał, że szczerze jej nie znosi i nie ma najmniejszego zamiaru jej zaufać.

A jednak…

No, właśnie. Najwyraźniej jej serce nie odbierało jasnego przekazu, który wysyłał mózg. Mogła do woli powtarzać sobie, że cieszy się z nieobecności Gabe’a, ale te rozpaczliwe próby były jedynie dowodem całkowitej bezsilności.

Następnego dnia obudziła się wcześnie i w najcieplejszej kurtce ruszyła na wędrówkę po lesie. Nazbierała całą torbę sosnowych szyszek, które postanowiła pomalować srebrzystą farbą w spreju i wykorzystać do dekoracji choinki i zamkowego holu oraz salonu, spotkała też siedem wiewiórek.

Próbowała wyobrazić sobie Rafa za parę miesięcy, buzię synka rozświetloną radosnym zaciekawieniem na widok zwierzątek o puszystych ogonach, jego śmiech i gesty, i miłość do synka wezbrała w niej potężną falą.

Pomyślała, że dokonała właściwego wyboru, decydując się przyjechać do Włoch. Jeszcze przed paroma dniami nienawidziła Gabe’a za to, że z siłą huraganu wtargnął w jej życie, oczekując, że ona potulnie podporządkuje się wszystkim proponowanym przez niego zmianom, ale teraz nie miała cienia wątpliwości, że Raf będzie szczęśliwszy tutaj niż w nieogrzewanym mieszkanku na Manhattanie.

A ona sama? Na to pytanie wolała na razie nie odpowiadać.

Po powrocie do zamku prawie cały dzień bawiła się z synkiem, wciąż od nowa ciesząc się każdym jego uśmiechem. Czytała mu, rozmawiała z nim, przyglądała mu się, gdy spał, i starała się lepiej poznać zajmujące się nim nianie.

Gabe powiedział jej, że nie będzie musiała gotować, ale gdy na jednej z półek w zamkowej bibliotece znalazła książkę z przepisami, dla rozrywki

upiekła dwie blachy pierników, napełniając kuchnię aromatem przypraw. Nigdy dotąd nie próbowała porwać się na tak ambitny projekt jak wykonanie domku z piernika, doszła jednak do wniosku, że nie ma żadnego powodu, by nie podjąć takiej próby.

Kiedy skończyła, było już prawie ciemno, a domek, chociaż trudno byłoby nazwać go dziełem sztuki, wydawał się całkiem solidny. Poszła na górę, lecz zamiast wrócić do swojego pokoju, zajrzała do sypialni Gabe’a.

Poprosił ją, żeby przeniosła się do niego, ale czy naprawdę tego chciał?

Z wahaniem przystanęła na progu jego apartamentu, zupełnie jakby się obawiała przekroczyć jakąś niewidzialną granicę. Ta sypialnia była większa od jej własnej, z ogromnym łóżkiem na środku i dwoma wygodnymi kanapami z boku, naprzeciwko okna w wykuszu, z widokiem na ogród. Abby pomyślała, że chciałaby zobaczyć ten ogród wiosną i latem, jednak trudno było wyobrazić go sobie w rozkwicie teraz, gdy drzemał, przykryty grubą warstwą śniegu.

W pokoju nie było żadnych osobistych rzeczy poza ubraniami w garderobie i kosmetykami w dużej łazience. Na ścianach nie było fotografii ani obrazów, które zdradzałyby artystyczne upodobania właściciela. Na ścianie umocowany był wysięgnik z wielkim telewizorem o płaskim ekranie. Włączyła go i przez chwilę oglądała serwis wiadomości włoskiej telewizji, zastanawiając się, czy kiedykolwiek opanuje ojczysty język Gabe’a.

Parę godzin później zrozumiała, że tego dnia Gabe nie wróci do zamku. Próbowała odepchnąć falę rozczarowania, lecz jej wysiłki spełzły na niczym.

Wzięła prysznic, włożyła ciepłą piżamę i zwinęła się w kłębek w swoim łóżku. Śnił jej się Gabe i obudziła się w środku nocy, zdezorientowana i przestraszona, przekonana, że znajduje się w jego sypialni. Zapaliła

lampę, opadła na poduszki i długo leżała ze wzrokiem utkwionym w suficie, czekając na sen lub świt. Gdy w końcu świt wyprzedził sen, zmęczona, lecz z westchnieniem ulgi wstała z łóżka, wzięła prysznic i ubrała się.

Po godzinie spędzonej z Rafem włożyła legginsy i t-shirt i poszła do pokoju naprzeciwko kuchni. Wybrała fragment z baletu „Les Petit Riens", którego choreografia była wyjątkowo trudna, z figurami wymagającymi naprawdę dużego wysiłku.

Wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i zaczęła tańczyć, całkowicie zatopiona w muzyce.

„Będziesz wielką gwiazdą, Abs, tak samo jak twoja mama".

Te słowa nagle wypłynęły na powierzchnię świadomości. Ściągnęła brwi, zwolniła i spuściła głowę. Łzy napłynęły jej do oczu na myśl o ojcu, który został w Stanach zupełnie sam, uparty tak bardzo, że pozwolił jej odejść. Nie, nie pozwolił, raczej wypchnął ją ze swojego życia…

Ze zniecierpliwieniem potrząsnęła głową i podjęła trudny taniec, wykonując piruet wysoko w powietrzu i lądując na podłodze, lekko jak piórko.

Czy wiedziała, że Gabe na nią patrzy?

Nie, a jednak jego widok, niedbale opartego o framugę drzwi, w najmniejszym stopniu jej nie zaskoczył. Ich oczy spotkały się i wszystkie emocje Abby napięły się jak mocno naciśnięta sprężyna. Znieruchomiała, pozwalając, by muzyka ogarnęła ich gorącą, pulsującą falą.

– Nie przestawaj. – Jego słowa zabrzmiały raczej jak rozpaczliwa prośba niż szorstkie polecenie.

Zarumieniła się gwałtownie. W gruncie rzeczy nie miała nic przeciwko temu, że on mówi jej, co ma robić, chciała mu jednak pokazać, że jej wola

nie jest w żaden sposób skrępowana. Zaczęła znowu tańczyć, nie zamknęła jednak oczu.

Skoro chciał na nią patrzeć, ona również chciała patrzeć na niego, obserwować grę uczuć na jego twarzy. Na moment przypomniała sobie atmosferę występów – piękne, choć sztywne i drapiące kostiumy, obolałe stopy, gromkie brawa widowni, wyrazy uznania i zachwytu ze strony innych tancerek. Spotykała się też z zazdrością, jasne, lecz jej niezrównany sposób poruszania się sprawiał, że większość balerin po prostu przyjmowała do wiadomości fakt, że Abigail różni się od nich.

Gdy fragment dobiegł wreszcie końca, Abby zamarła w wyuczonej pozie, pamiętając ją tak dobrze, jakby ćwiczyła ją poprzedniego dnia. Nie odrywając wzroku od twarzy Gabe’a, ze wstrzymanym oddechem czekała na jego słowa. Nie potrafiła pozbyć się wrażenia, że ich wzajemny stosunek uległ jakiejś zmianie, że narodziło się między nimi coś nowego i interesującego.

– Byłaś… – Wykonał bezradny ruch dłonią i ściągnął brwi, szukając odpowiednich określeń.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem, świadoma, jak trudno jest wyrazić głębokie emocje. Gabe przeżył coś, patrząc na jej taniec, a przecież właśnie o to chodziło.

– To było niesamowite – powiedział.

Ta pochwała, którą z całą pewnością trudno byłoby uznać za najbardziej entuzjastyczną, jaką kiedykolwiek słyszała, mimo wszystko rozgrzała jej serce. Wyrazy uznania nie były czymś, czym Gabe Arantini rzucałby na prawo i lewo.

– Dziękuję. – Skinęła głową, zadowolona, że mimo galopującego serca jej głos brzmi zupełnie spokojnie. – Jak było w Rzymie?

– W porządku. Jak Raf?

Nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

– Przecudowny.

Gabe lekko uniósł brwi.

– Dobrze wyglądasz. Chyba jesteś mniej zmęczona.

– Pomoc niani dwadzieścia cztery godziny na dobę to naprawdę coś – przyznała szczerze.

– Raf też dobrze się tu czuje – zauważył.

– To dopiero trzy tygodnie, ale tak, ja też sądzę, że łatwo się zaaklimatyzował.

Patrzył na nią uważnie i wydawało jej się, że zastanawia się, co powiedzieć. Milczenie przeciągało się, więc postanowiła je przerwać.

– Pójdę już. Muszę wziąć prysznic.

Kiwnął głową, lecz gdy ruszyła do drzwi, wyciągnął rękę i zacisnął palce wokół przegubu jej dłoni.

– Spałaś w moim łóżku?

Zamrugała, zaskoczona pytaniem.

– Nie.

Skrzywił się zabawnie.

– A ja wyobrażałem sobie, że tam leżysz…

Abby głośno przełknęła.

– Dziwnie bym się czuła…

– Nieważne – powiedział. – Niedługo znowu przyjdzie noc. Muszę zająć się paroma sprawami, ale może później zjemy razem lunch, co? Chcę coś z tobą omówić.

Nawet gdyby planowała odrzucić jego propozycję, ostatnie krótkie zdanie skłoniłoby ją do zmiany decyzji. Ciekawość była zbyt silna.

– Dobrze.

Zrobiła krok w stronę drzwi, jednak on, zamiast ją puścić, przyciągnął ją do siebie. Natychmiast poczuła, jak bardzo jest twardy i gorący, i z jej gardła wyrwał się stłumiony jęk.

– Tęskniłaś za mną? – spytał cicho, zanurzając palce w jej włosach.

– Nie było cię tylko przez jedną noc – odparła bez tchu.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że trwało to dłużej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Abby była prawie nieprzytomna ze zdenerwowania. Na niczym nie mogła skupić uwagi i ledwo zauważyła pięknie nakryty stół w jeszcze nieodkrytej przez nią części zamku, do której zaprowadziła ją pokojówka.

Stół był okrągły, dość duży dla sześciu osób, zastawiony naczyniami i szkłem w wykwintnym stylu. Abby wzięła głęboki oddech i powiedziała sobie, że nie ma przecież najmniejszego powodu, by się denerwować. Zaręczynowy pierścionek od Gabe’a lśnił na jej palcu, idealnie piękny i wciąż onieśmielający.

Służący napełnił jej kieliszek winem i Abby pociągnęła mały łyk, zadowolona, że ma co zrobić z rękami. Zimny alkohol natychmiast rozgrzał ją od środka. Na moment zamknęła oczy, a gdy podniosła powieki, Gabe szedł już ku niej z dużą czarną torbą w ręku, tak przystojny, że nagle zabrakło jej powietrza.

– Coś mnie zatrzymało – rzucił krótko, raczej jako wyjaśnienie niż przeprosiny.

Uśmiechnęła się lekko.

– Nie szkodzi. Jestem tu dopiero od pięciu minut.

Kiwnął głową i zajął miejsce po drugiej stronie stołu.

– Poradzimy sobie sami – powiedział do służącego, który podszedł, by nalać mu wina. – Nie chcę, by nam przerywano.

Mężczyzna odpowiedział coś po włosku, uśmiechnął się do Abby i zniknął.

– Nie sprawiasz wrażenia człowieka, który dobrze czułby się w roli pana na włościach, obsługiwanego przez legion służących – zauważyła.

– Pracuje dla mnie czterdzieści tysięcy osób.

– Przecież wiesz, że miałam na myśli domową służbę. – Uniosła brwi.

– I do tego można się przyzwyczaić. – Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, czy ja mogłabym do tego przywyknąć…

– Czy przywykniesz, chciałaś chyba powiedzieć – sprostował. – Zresztą na pewno miałaś służbę.

– Nie. – Zaśmiała się. – Ojciec nigdy nie wyobrażał sobie, że po domu mogliby się kręcić obcy ludzie. Bardzo ceni sobie prywatność.

Na wzmiankę o Lionelu Howardzie atmosfera natychmiast się zmieniła. Po długiej chwili milczenia Gabe odezwał się pierwszy.

– Powiedz mi, jak to się zaczęło.

– Co, jak się zaczęło? – spytała niepewnie.

– Jak to się stało, że wtedy przyszłaś na spotkanie ze mną? Co ci powiedział ojciec?

Abby odkryła, że nie jest w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Czy to dlatego chciałeś zjeść ze mną lunch? Nie mówię, że to coś złego, ciekawość jest przecież zupełnie naturalną rzeczą.

– Nie dlatego, ale skoro już wspomniałaś o ojcu…

Kiwnęła głową. Obiecała sobie, że będzie z Gabe’em zupełnie szczera, że postara się pomóc mu zrozumieć, dlaczego postąpiła tak, a nie inaczej. I nie mogła się dziwić, że chciał poznać szczegóły.

– Mówiłam ci już, że sytuacja firmy ojca zmieniła się diametralnie, kiedy wszedłeś na rynek – zaczęła powoli. – Zanim cię poznałam, przez całe lata słuchałam opowieści o tobie. Z czasem ojciec zaczął obwiniać

ciebie i twojego przyrodniego brata za wszystkie niepowodzenia w interesach.

Zacisnęła powieki, starając się opanować.

– Nie mówisz mi nic nowego – rzekł. – Wiedziałem o tym. Dobrze, że twój ojciec obrał sobie za cel mnie, a nie Noaha.

– Dlaczego?

Gabe zmarszczył brwi.

– Bo Noah jest…

Czekała na dalszy ciąg, nie ukrywając zaciekawienia.

– Jesteśmy bardzo do siebie podobni, ale Noah nawet się nie sili na choćby pozory uprzejmości. Bez wahania przeżułby cię i wypluł, gdybyś na nim spróbowała swoich sztuczek.

– To nie były sztuczki.

Zignorował jej słowa.

– Przede wszystkim Noah bez trudu by cię przejrzał. Zawsze oceniał ludzi trafniej niż ja. Znienawidziłby cię za to, co planowałaś zrobić.

Abby pobladła i mocno zacisnęła palce na uchwycie widelca.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziała cicho. – To twój najlepszy przyjaciel, prawda?

– Tak.

– Mówiłeś mu o nas? O Rafie?

– Nie.

– Dlaczego?

– Noah ma teraz własne problemy. – Gabe przeniósł wzrok na okno, za którym promienie słońca malowały złotem szczyty gór.

To wyjaśnienie budziło jeszcze więcej wątpliwości i pytań, jednak Abby nie naciskała. Gabe zamknął się w sobie i wiedziała już, że wróci do tematu

dopiero wtedy, gdy będzie na to gotowy.

– Ojciec nie obrał sobie ciebie za cel – odezwała się.

– Jak to?

– Zależało mu jedynie na informacjach. Nie zamierzał wyrządzić ci krzywdy.

– Chciał zniszczyć moją firmę, a ty uważasz, że nie zamierzał wyrządzić mi krzywdy?

– Nie patrzył na to z takiej perspektywy. – Pokręciła głową. – Ty byłeś w tym wszystkim nieistotny, jemu chodzi wyłącznie o własny sukces. Przez wiele lat był najbardziej liczącym się graczem na tym rynku, aż nagle pojawiłeś się ty i…

– Trudno uwierzyć, żebym był nieistotny – przerwał jej. – Przecież wysłał cię na przeszpiegi właśnie do mnie, tak?

Wykonała pełen zniecierpliwienia gest.

– Tak czy inaczej, chyba rozumiesz, o co mi chodzi.

– Rozumiem, że starasz się znaleźć jakieś usprawiedliwienie – oświadczył twardo. – I jestem skłonny uznać, że powodowała tobą raczej miłość do ojca niż nienawiść do mnie.

– Nienawiść? – Wyciągnęła rękę i chwyciła jego dłoń ciepłymi palcami. – Nigdy nie czułam do ciebie nienawiści. Byłam tobą zafascynowana, jeszcze zanim cię poznałam, twoją nieokiełznaną energią i sukcesami, twoją etyką pracy i stylem życia. – Na jej policzki wypełzł ognisty rumieniec. – Byłeś tak zupełnie inny niż ja, pod każdym względem. Ojciec w ogóle nie musiał mnie namawiać, żebym cię poznała.

Gabe nie odrywał wzroku od jej twarzy. Czuł, że cały płonie.

– A jednak zjawiłaś się wtedy z zamiarem zdobycia informacji objętych klauzulą najwyższej tajności i przekazania ich ojcu?

Mocno przygryzła wargę i powoli kiwnęła głową.

– Ale to był tylko początek. – Słowa strumieniem popłynęły z jej ust. – Wystarczyło piętnaście minut z tobą i już wiedziałam, że nigdy nie zrobię tego, po co przyszłam.

Cofnęła rękę, bo ta intymna bliskość wydała jej się nagle niestosowna.

– Poszłam z tobą do łóżka, ponieważ sama tego pragnęłam – dodała.

– Zależało ci na informacjach o Calypso, nie na mnie.

– Nie – powiedziała zdecydowanie. – Musisz mi uwierzyć. Tamte chwile z tobą były czymś niezwykłym, wyjątkowym. Nie czułeś tego?

– Czego, *tempesta*? – rzucił zimno, zamknięty na wszelkie argumenty, jakie mogła wytoczyć.

Ogarnęło ją poczucie bezradności, ale mimo wszystko nie chciała się poddać.

– Chemii między nami. – Zajrzała mu w oczy. – W chwili, gdy pierwszy raz odezwałeś się do mnie, gdy mnie dotknąłeś, rozśmieszyłeś… Coś narodziło się między nami już wtedy, na samym początku. Chciałam, żebyś został moim kochankiem, ze względu na to, kim byłeś w moich oczach, dla mnie, nie dla mojego ojca ani całego świata.

Milczał, zastanawiając się nad jej wyznaniem.

– Powiedziałaś mi, że chciałaś po prostu pozbyć się dziewictwa.

Wiedziała, że wcześniej czy później przyjdzie jej pożałować tej idiotycznej wymówki. Powiedziała to tylko po to, by ratować swoją dumę, ale teraz musiała za wszelką cenę rozproszyć wrażenie, jakie wywarły na nim tamte jej słowa.

– Nie sądzisz chyba, że już dużo wcześniej nie uśmiechali się do mnie przystojni mężczyźni. – Wzruszyła ramionami. – Miałam całkiem sporo możliwości, by pozbyć się dziewictwa, możesz mi wierzyć.

Wpatrywał się w nią długo, badawczo, jakby się starał przefiltrować jej myśli.

– Nie wiem – rzekł wreszcie. – I nadal nie rozumiem, dlaczego czekałaś tak długo, jeżeli ta sytuacja naprawdę ci przeszkadzała.

– Wcale mi nie przeszkadzała – odparła. – Seks w ogóle mnie nie interesował, byłam całkowicie pochłonięta baletem. W moim planie codziennych zajęć nie było ani jednej wolnej chwili, a później, kiedy zrezygnowałam z tańca, w dziedzinie intymnych doznań czułam się jak wyrzucona z wody ryba. Wszystkie moje przyjaciółki miały już za sobą po kilka związków, a mężczyźni, których poznawałam, byli dużo bardziej doświadczeni ode mnie, to chyba oczywiste. Byłam… Byłam skrępowana, zażenowana, że nic nie wiem o seksie…

– Nie odniosłem takiego wrażenia.

– Bo przy tobie poczułam się tak, jakbym cię znała od bardzo dawna. – Nie mogła uwierzyć, że jej nie rozumie.

Westchnął ciężko, odgarnął opadające mu na czoło włosy.

– Posłuchaj, lepiej trochę uważaj… – zaczął.

– Z czym mam uważać? – przerwała mu.

– To, co mówisz, brzmi jak fragment romantycznej prozy. – Uśmiechnął się kpiąco. – Jakaś chemia, jakiś związek dusz… Nigdy nie byłem księciem, który przyjechał na białym koniu, by podbić twoje serce.

Miała to być drwina, lecz serce Abigail zabiło mocniej, ponieważ wtedy, gdy go poznała, właśnie tak się czuła.

– Zamierzamy się pobrać dla dobra naszego syna – ciągnął. – Naprawdę nie chcę cię skrzywdzić, nawet jeśli wewnętrzny głos podpowiada mi, że teraz po prostu zbierasz plony tego, co w zeszłym roku zasiałaś.

– Próbuję ci wytłumaczyć…

– Posłuchaj mnie, do diabła! Nigdy nie zrozumiem, dlaczego tak postąpiłaś. W pełni doceniam, że nie zrealizowałaś do końca planu ułożonego przez twojego ojca, ale przecież przyszłaś wtedy do mnie wiedziona jedną myślą – żeby mnie zdradzić. I poza tym nic nie ma znaczenia. Gdybyś nie zaszła w ciążę, gdybyśmy nie mieli syna, nie siedzielibyśmy teraz przy tym stole pogrążeni w rozmowie. W ogóle byśmy nie rozmawiali. Rozumiesz to, prawda?

Siedziała nieruchomo, starając się zapanować nad rozpaczą. Jego słowa były jak ostre sztylety, które bezlitośnie wbijały się w jej ciało.

– Jak możesz tak mówić? – odezwała się cicho. – I to po tym, co przeżyliśmy przedwczoraj?

Uśmiechnął się, prawie ze współczuciem.

– Dla własnego dobra nie zapominaj o tym, że seks i miłość to dwie zupełnie różne sprawy.

Nie myślała dotąd o miłości, lecz z pewnością połączyło ich coś więcej niż tylko wspaniały seks. Kiedy byli razem, czuła, że mogłaby powierzyć mu swoje życie, że wszystko, co ją spotyka, ma sens. Czy on naprawdę nie czuł tego samego?

– Niewiele o tym wiem – przyznała. – Natomiast ty masz w tej dziedzinie duże doświadczenie.

– Tak – dolał jej wina. – Twój ojciec był bardzo zły, kiedy wróciłaś do domu z pustymi rękami?

Minęło parę sekund, zanim dotarło do niej, że Gabe wrócił do pierwotnego tematu ich rozmowy.

– Był wściekły – rzuciła niechętnie.

Nie miała ochoty rozmawiać teraz o ojcu. Ani nawet o nim myśleć.

– Wychowałeś się w Australii? – zagadnęła po chwili milczenia.

Jej pytanie zbiło go z tropu. Przez jego twarz przemknął wyraz niezadowolenia, który błyskawicznie przesłoniła maska obojętności.

– Tak.

– Ale urodziłeś się tutaj, we Włoszech?

– Tak.

Abby zmarszczyła brwi.

– Więc jak znalazłeś się w Australii? Wiem, że straciłeś matkę w tym samym wieku co ja, ale…

– Moja matka była rodowitą Australijką – powiedział. – Miała tam rodzinę, wiem w każdym razie o jednym jej kuzynie, i w pewnym momencie postanowiła wrócić do domu.

– Jak umarła?

Pytanie zabrzmiało nieprzyjemną nutą w uszach Abby. Pomyślała, że winę za jej brak delikatności ponosi zbyt duża ilość wina oraz szok, z którego wciąż się jeszcze nie otrząsnęła, gdy Gabe bez najmniejszych skrupułów ograniczył ich związek do seksu.

– Przedawkowała narkotyki – odparł zimno.

– Tak mi przykro. – Przykryła jego dłoń swoją. – Musiałeś przeżyć straszne chwile.

– Straszne? – Popatrzył na jej rękę jak na nieznany, dziwny obiekt. – Cóż, można to i tak nazwać.

– Byliście sobie bliscy?

Rzucił jej ostre spojrzenie.

– Wszystkie dzieci są blisko związane ze swoimi matkami, prawda?

Abby skinęła głową.

– Masz rację, oczywiście.

Umilkła, zastanawiając się, czy w ogóle zadać następne pytanie.

– Pytaj śmiało. – Gabe natychmiast wyczuł jej wahanie.

– Długo brała narkotyki?

– Nie. – Powoli pociągnął łyk wina.

Cisza, która zapadła między nimi, była jak trzecia osoba przy stole, jak ciężka i smutna obecność. Przerwało ją pojawienie się służącego z wózkiem z przygotowanymi na lunch daniami. Abby obserwowała Gabe’a spod opuszczonych rzęs, usiłując wyobrazić go sobie jako osieroconego ośmiolatka.

– Wiedziałeś o jej uzależnieniu? – zapytała, gdy znowu zostali sami.

Sztywno wzruszył ramionami.

– Byłem dzieckiem. Pewnie zdawałem sobie sprawę, że coś jest nie tak, ale nie miałem pojęcia, w czym rzecz. Jej problemy zaczęły się mniej więcej rok przed naszą przeprowadzką do Australii, a później było już tylko gorzej.

Abby szybko wyczuła, że oto otwiera się przed nią wiedza o prawdziwym Gabie, tajemnica, którą musiała poznać.

– Dlaczego? – Pragnęła go pocieszyć, ukoić jego ból, lecz wciąż nie wiedziała, jak to zrobić.

– Chcesz, żebym w jakiś sposób wyjaśnił motorykę uzależnień?

Pytanie to wcale nie zabrzmiało tak niedbale, jak liczył. Było pełne bezsilnego gniewu i rozpaczy, przesycone poczuciem odrzucenia.

– Wiesz, dlaczego przyjmowała narkotyki? – spytała cicho.

Wyprostował się, jakby przypomniał sobie, że przecież jest Gabe’em Arantinim, współwłaścicielem zarabiającej miliardy firmy Bright Spark, cieszącym się reputacją bezwzględnego biznesmena i szefa.

– Wiem, dlaczego była nieszczęśliwa.

– Dlaczego?

– Popełniła najgłupszy, najgorszy błąd z możliwych: zakochała się w moim ojcu.

Abby pomyślała, że w słowach Gabe’a zabrzmiało ostrzeżenie dla niej samej.

– Nie byli ze sobą szczęśliwi?

– W ogóle nie byli ze sobą, i tyle.

Zmarszczyła brwi, przywołując z pamięci fragmenty poprzednich rozmów.

– Powiedziałeś mi, że zniszczyłeś swojego ojca…

– Tak. – Gabe krótko kiwnął głową.

– Zranił ją?

– Zrujnował jej życie.

– W jaki sposób? Dlaczego?

– Ponieważ ja nie pasowałem do jego planów, *tempesta*. Nie widział dla mnie miejsca w swoim życiu.

– Nie chciał być ojcem?

– Był już ojcem – powiedział. – A nawet dziadkiem.

– Nie rozumiem…

Gwałtownie wypuścił powietrze z płuc.

– Moja matka była sprzątaczką – zaczął. – Tutaj, w tym zamku. Ojciec był obleśnym łajdakiem, który uwielbiał obmacywać służące, gdy tylko jego żona odwracała wzrok, co zdarzało się dosyć często. Matka zakochała się w nim bez pamięci i kiedy odkryła, że jest w ciąży, była w siódmym niebie.

– W przeciwieństwie do niego – uzupełniła.

– W przeciwieństwie do niego – powtórzył. – Dał jej pieniądze na aborcję. I zwolnił ją.

Abby na moment wstrzymała oddech.

– Chyba nie mówisz poważnie – wykrztusiła.

Nie odpowiedział.

– Wzięła pieniądze i próbowała jakoś urządzić sobie życie w pobliskim miasteczku. – Utkwił wzrok w oknie, za którym właśnie zaczął powoli padać śnieg. – Było jej ciężko. Sama dobrze wiesz, jak trudno jest w pojedynkę wychowywać dziecko.

Na obrzeżach świadomości Abigail pojawiło się coś, o czym w tej chwili nie chciała myśleć. Niosło to ze sobą mrok, wątpliwości i komplikacje, których wcześniej nie była świadoma.

– Co zrobiła?

– Zaszantażowała go – odparł spokojnie. – Wypłacił jej niewielką sumę, żeby milczała, i oświadczył, że nie chce więcej widzieć ani jej, ani mnie. Nie sądzę, żeby tak naprawdę chodziło jej o pieniądze, po prostu chciała z nim być, bo szczerze go kochała. Był od niej starszy o czterdzieści pięć lat i miał za sobą mnóstwo romansów. Potraktował ją jak ostatni szubrawiec, ale cóż, ludzie mówią, że miłość jest ślepa. Po paru latach ojciec zaczął się niepokoić, czy po jego śmierci moja matka nie upomni się o jakąś część spadku…

– Miałaby do tego prawo! – wybuchła Abby, ignorując paralele między sytuacją matki Gabe’a i swoją własną.

– Tak. – Popatrzył na nią uważnie. – Jednak jej nie przyszło to nawet do głowy. Kochała go, mówiłem ci już.

– Więc co się stało?

– Przekonał ją, żeby wróciła do Australii. Kupił jej bilet, obiecał, że przyjedzie zobaczyć się z nami, mówił, że kiedy będziemy tam, łatwiej będzie mu uczestniczyć w naszym życiu. Zaproponował jej naprawdę sporo pieniędzy, byle tylko wyjechała z Włoch. Łgał jak z nut, rzecz jasna.

Zależało mu jedynie na tym, żeby zniknęła. Wcale nie miał zamiaru nas odwiedzać.

– Ale przecież dał jej pieniądze…

– Obiecał dać jej pieniądze. Gdy znalazła się w Australii, okazało się, że pieniędzy nie ma.

– O, Boże!

– Mogę więc tylko przypuszczać, że ta sytuacja skłoniła ją do sięgnięcia po narkotyki. Chciała za wszelką cenę stłumić ból, i tyle.

Serce Abby wezbrało falą współczucia dla skrzywdzonej matki i odepchniętego dziecka.

– To okropne – wyszeptała.

– Był draniem, mówiłem.

– Jednak najwyraźniej doszedł do wniosku, że musi naprawić swoje błędy, skoro zapisał ci zamek…

– Zapisał mi zamek? – Gabe parsknął gorzkim śmiechem. – Chyba żartujesz! Miał dziewięćdziesiąt parę lat, kiedy kupiłem od niego całą posiadłość i stan jego finansów od lat się pogarszał. Zamek był wszystkim, co mu zostało.

Oczy Gabe’a zapłonęły ogniem prawdziwej nienawiści.

– Odebrałem mu zamek, rozumiesz? Chciałem, żeby umierał ze świadomością, że ja tutaj mieszkam.

– Tak bardzo mi przykro. – Abby zacisnęła powieki.

– Dlaczego? Zrobiłem to, co musiałem. Wziąłem odwet. Pomściłem jej nieszczęśliwe życie i śmierć, wszystko to, co przez niego wycierpiała. Żałuję jedynie, że jego żona umarła, nie dowiedziawszy się o mnie.

Po plecach Abby przebiegł zimny dreszcz. Nienawiść i pogarda Gabe’a były naprawdę przerażające.

– Wiedział o śmierci twojej matki? – spytała. – Że zostałeś sam?

– Tak. Teraz rozumiesz już chyba, dlaczego tak bardzo ważne jest dla mnie, by Raf dorastał w pełnej rodzinie, absolutnie pewny miłości swoich rodziców. Dlaczego zależy mi, by wiedział, że celem mojego życia jest chronienie go, chronienie was obojga. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że gdybym wcześniej wiedział o jego istnieniu, zrobiłbym wszystko, by oszczędzić ci bólu i wszelkich trudności, że zadbałbym o to, żebyś miała wszelkie wygody i najlepszą opiekę medyczną, wszystko, czego potrzebowałaś. Nigdy świadomie nie dopuściłbym, by jakakolwiek kobieta przeżyła to, co moja matka.

Abby kiwnęła głową, chociaż trudno jej było znaleźć pociechę w jego słowach. Chciał jej pomóc, ale nie dla niej samej – chciał zrobić to ze względu na swoją matkę. Liczyła, że może w jego sercu rodzi się jakieś uczucie dla niej, ale była w błędzie. Gabe chciał tylko spełnić obowiązek, który całkowicie zlekceważył jego ojciec.

Pośpiesznie otarła łzy, które zawisły na jej rzęsach, lecz on zdążył je zauważyć.

– To było dawno temu – rzekł cicho. – Wzruszenie i łzy nie zmienią tego, co się wtedy wydarzyło.

Oboje długo milczeli.

– Noaha poznałeś w rodzinie zastępczej? – zagadnęła w końcu Abigail.

– Tak. Dzień, w którym Noah pojawił się w domu, gdzie przebywałem, okazał się punktem zwrotnym w moim i jego życiu. Zawsze byłem i nadal jestem samotnym wilkiem. Noah jest jedynym człowiekiem, którego mogę nazwać przyjacielem.

– Jesteś samotnikiem? – powtórzyła z lekkim uśmiechem. – Chyba jednak nie. Jesteś ojcem i wkrótce masz zostać moim mężem.

– Tak, ale nasze małżeństwo nie ma nic wspólnego z miłością i nigdy nie będzie prawdziwym związkiem – oświadczył. – Jego podstawą jest zdrowy rozsądek i względy praktyczne, chyba masz tego świadomość, prawda?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Abby ledwo spróbowała *scampi*. Wszystkie dania wyglądały wspaniale i w oczywisty sposób przygotowano je z wielką znajomością rzeczy, wykorzystując najlepsze składniki, ale ona nie była teraz w stanie myśleć o jedzeniu.

Wiedziała, że to, co powiedział jej Gabe, było prawdą, a jednak wewnętrzny głos podpowiadał jej, że w gruncie rzeczy od samego początku doskonale zdawała sobie sprawę, co w całej tej sprawie było najważniejsze.

Poszła z Gabe'em do łóżka, ponieważ błyskawicznie zapaliła się między nimi ta mityczna iskra, o której chętnie mówią poeci – miłość od pierwszego wejrzenia. Patrząc na Gabe'a, nie miała cienia wątpliwości, że są sobie przeznaczeni. Ich spotkanie było czymś więcej niż tylko zwyczajnym zbiegiem okoliczności czy nieodłączną częścią planu Lionela Howarda.

Od początku chodziło tylko o niego i o nią.

Los postanowił obdarzyć ich dzieckiem, tworząc w ten sposób między nimi niemożliwą do zerwania więź. Musiało być w tym coś magicznego. Teraz, znając historię Gabe'a, Abby była przekonana, że naprawdę był gotowy zrobić wszystko, byle tylko nie spłodzić dziecka.

– Przykro mi, że musiałaś się martwić o pieniądze – powiedział, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, że jej myśli krążyły wokół innego tematu.

– Cóż, praca w kuchni nie zapewnia najwyższych dochodów…

Gabe sięgnął do torby, którą postawił na krześle obok siebie, i wyciągnął z niej wąski czarny portfel.

– Mam tu karty bankowe wystawione na twoje imię i nazwisko. – Podał jej portfel. – Nie masz żadnego limitu debetowego, oczywiście. Możesz kupować, co tylko chcesz. Jest tu też gotówka, dwa tysiące euro, na dobry początek. Jeden z moich asystentów zajmie się twoimi sprawami, więc jeśli będziesz chciała zarezerwować gdzieś wakacje, udać się w jakąś podróż, wybrać się do Stanów, żeby zobaczyć się z ojcem, czy cokolwiek innego, daj mu znać, a on wszystko załatwi.

Abby poczuła się tak, jakby ktoś przejechał jej po plecach kawałkiem lodu. Gabe stawiał sprawę najzupełniej jasno – miała być jego żoną tylko formalnie. Chciał uprawiać z nią seks, jasne, ale nie miał najmniejszego zamiaru uczestniczyć w jej życiu.

Zamknęła portfel i położyła go na stole.

– Nie potrzebuję tego.

Nachylił się w jej stronę i ujął jej dłoń.

– Dowiodłaś mi już, że pieniądze nie są dla ciebie szczególną wartością, ale zastanów się, moja droga. Chcesz przychodzić do mnie i prosić o jakąś sumę za każdym razem, gdy będziesz chciała gdzieś pojechać czy coś kupić?

Abby spuściła wzrok. Jak ostatnia idiotka wyobrażała sobie, że będą razem planować rozmaite podróże, ale oczywiście Gabe zamierzał prowadzić osobne życie.

Jak samotny wilk.

Jej serce skurczyło się boleśnie. Dobrze wiedziała, że znajduje się w sytuacji bez wyjścia. Zakochała się w mężczyźnie, który nic do niej nie czuł, próbował tylko dowieść samemu sobie, jak bardzo różni się od swojego ojca.

Przyszłość otwierała się przed nią niczym zimna, pusta kraina, w której mogła liczyć tylko na miłość syna. Jedynie Raf mógł uczynić jej życie znośnym.

– Chcę, żebyś była tu szczęśliwa – powiedział Gabe. – Żebyś nie czuła się tutaj jak gość. To jest twój dom i twoje pieniądze. Nasz syn połączył nas na zawsze, *tempesta*.

– *Tempesta* – powtórzyła w zamyśleniu. – Często mnie tak nazywasz, ale co właściwie znaczy to słowo?

– *Tempesta* czyli burza. – Jego wargi wygiął sardoniczny uśmiech. – Tamtego wieczoru, gdy się poznaliśmy, pomyślałem, że jesteś jak burza, jak huragan, który jest w stanie odmienić moje życie. Nadal mam takie wrażenie. Zawiadomiłaś swojego ojca, że mamy się pobrać?

Abby potrząsnęła głową.

– Nie miałam czasu tego zrobić i…

– Nie chcesz, żeby wiedział – dokończył za nią.

– Byłby przeciwny naszemu małżeństwu – wyznała. – A ja bałabym się, że byłaby to dla niego ostatnia kropla przepełniająca kielich goryczy, wiesz? Po stracie mamy interesowała go wyłącznie firma, więc to, co do ciebie czuje…

– To nienawiść.

– Tak – przyznała, nie widząc sensu w zaprzeczaniu temu, co oczywiste. – Kiedy się dowiedział, że to ty jesteś ojcem mojego dziecka, o mało nie oszalał.

Gabe zmrużył oczy.

– Wiadomość, że zamieszkałam z tobą… Nie chcę mu tego robić.

Na jego twarzy odmalował się lodowaty gniew. Był wściekły, lecz Abby nie wiedziała, co było tego powodem.

– Sądzisz, że uda ci się utrzymać nasze małżeństwo w tajemnicy? – zagadnął drwiąco. – Jestem dość dobrze znaną opinii publicznej postacią, podobnie jak ty. W pewnym momencie media dowiedzą się o naszym związku. Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy sami powiedzieli o tym twojemu ojcu?

– Nie. – Zdecydowanie potrząsnęła głową. – W żadnym razie. Najlepiej byłoby, gdyby nigdy się o nas nie dowiedział.

– Powiedziałem ci przecież, że to niemożliwe.

– Możliwe czy nie, zawsze istnieje jakaś szansa – oznajmiła Abigail.

Ze snu wyrwał Gabe’a głośny, przenikliwy dźwięk. Usiadł na łóżku i potarł twarz, usiłując się zorientować, co się dzieje.

Odwrócił się i zobaczył ją. Płakała przez sen. Popatrzył na nią i ostrożnie potrząsnął jej ramieniem.

– Obudź się, Abby…

Umilkła, ale nie otworzyła oczu.

– Miałaś zły sen.

Wymamrotała coś, czego nie zrozumiał, więc zrobił jedyną rzecz, jaką mógł zrobić – pocałował ją, przyjmując smak paniki i przeistaczając przerażenie w namiętność. Zareagowała natychmiast, otaczając jego szyję ramionami.

– Śniło ci się coś złego – powtórzył.

– Tak? – Zmarszczyła brwi. – Czasami miewam złe sny. Zaczęły się niedługo po śmierci mojej mamy.

Opadł na poduszkę obok niej i oparł głowę na łokciu, by lepiej widzieć jej twarz.

– To ona ci się śni?

– Tak i nie. – Umknęła wzrokiem gdzieś w bok. – Zawsze ją w nich widzę, ale nie mogę jej dotknąć. Dawno nie miałam tego snu, lecz ostatnio dużo myślałam o mamie. Pokochałaby Rafa całym sercem, wiesz?

Uśmiechnął się, starannie ukrywając niepokój. Nie chciał, żeby jego żona była nieszczęśliwa. Nie chciał, żeby nadal opłakiwała matkę, którą najwyraźniej bardzo kochała. Nie mógł nic na to poradzić, niestety. Śmierć była ostatecznym aktem życia i nic nie mogło tego zmienić.

– Tęsknisz za swoją mamą? – zapytała cicho Abby.

Lekko wzruszył ramionami.

– Żałuję, że nie odegrała w moim życiu takiej roli, jaką mogła odegrać. Spróbuj znowu zasnąć, *tempesta*. Mam nadzieję, że teraz przyśni ci się coś bardzo miłego.

I chociaż miała zwyczaj wracać w środku nocy do swojego pokoju, teraz objął ją i przytulił, chcąc słyszeć jej oddech i uderzenia jej serca. Nie mógł przywrócić do życia jej matki, ale był w stanie położyć kres dręczącym ją koszmarom. Przynajmniej tyle.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gabe zadzwonił do swojego najlepszego przyjaciela wczesnym popołudniem.

– Co się dzieje, stary? – Głos Noaha był zachrypnięty i przytłumiony.

Dobre pytanie, pomyślał Gabe.

– Chciałem się tylko dowiedzieć, jak się masz – skłamał.

Noah miał wystarczająco dużo własnych problemów i z całą pewnością nie potrzebował dodatkowych.

– W porządku. Jestem wyleczony, pamiętasz?

Gabe zmarszczył brwi. Terapia, na którą namówił przyjaciela, być może w końcu przyniosła pozytywne efekty. Bardzo chciał wierzyć, że jego przybrany brat czuje się lepiej, że jego stan systematycznie się poprawia.

– Cieszę się. – Westchnął ciężko. – Ja…

Mocno zacisnął usta. Co właściwie chciał powiedzieć? Że się żeni? Nie, nie powinien tego robić, bo przecież Noah natychmiast zacząłby dopytywać, co się stało.

– Zastanawiasz się czasami, co porabiają Sloanowie? – zapytał.

– Ci dranie? Nigdy o nich nie myślę.

Gniew wyraźnie brzmiący w głosie Noaha zadawał kłam temu ostatniemu stwierdzeniu.

– Ja byłem z nimi znacznie dłużej niż ty – powiedział Gabe. – To chyba jedyna rodzina, jaką pamiętam.

– Łajdacy – warknął Noah. – Mam nadzieję, że dostali od losu to, na co zasłużyli.

– A ja nie.

– Zawsze byłeś zbyt miękki.

Gabe parsknął śmiechem. Gdyby tylko Noah wiedział, co on zamierza zrobić… Chciał poślubić kobietę, która wcale go nie chciała, tak samo jak on nie chciał jej. Bo nie chciał jej, prawda?

Powtarzał sobie, że chociaż nie będzie takim mężem, na jakiego zasługiwała, to ona w końcu przywyknie do nowego życia. Na pewno przywyknie, prawda?

Świąteczny ranek w zamku był cudowny prawie pod każdym względem. W nocy zaczął padać śnieg, a ponieważ zabrakło Hughiego, który pojechał na święta do domu, gruba biała pierzyna okryła dosłownie wszystko.

Raf spał spokojnie, podczas gdy Abby pochłaniała ostatnie strony „Perswazji”, swojej ulubionej powieści Jane Austen. Niezachwiana miłość kapitana Wentwortha do Anne Elliot zawsze przemawiała do jej serca.

Zerknęła na Gabe’a, który z zainteresowaniem przeglądał gazetę na tablecie. Tak, wszystko układało się wspaniale, gdyby tylko nie to napięcie między nimi dwojgiem…

Wzięła głęboki oddech i powiedziała sobie, że będzie dobrze. Ich małżeństwo na pewno okaże się całkiem szczęśliwe. Im dłużej będą razem, tym łatwiej będzie jej udawać, że nic nie czuje do Gabe’a.

Pod choinką leżały prezenty, pewnie wszystkie dla Rafa. Popatrzyła na nie spod ściągniętych brwi. Były niepodpisane.

– Tak, *tempesta*, to największe pudło jest dla ciebie – odezwał się Gabe, który najwyraźniej opanował ostatnio zdolność czytania w jej myślach.

Podeszła do drzewka, przykucnęła obok swojego prezentu, uniosła tekturowe wieko i zamarła.

Suknia złożona była w gładki prostokąt, lecz już na pierwszy rzut oka widać było, na jaką okazję była przeznaczona.

– Suknia ślubna? – Wyjęła ją z pudła i podniosła do światła. – Jaka piękna…

Przygryzła wargę i odwróciła się twarzą do Gabe’a, którego ciemne oczy błyszczały.

– Co na to powiesz? – zagadnął. – Weźmiemy ślub?

– Oczywiście – odparła. – Przecież wszystko już ustaliliśmy.

– Dzisiaj.

– Dzisiaj? – powtórzyła niepewnie. – Teraz?

Roześmiał się.

– Tak, dzisiaj, teraz. No, może za chwilę, bo Rafowi trzeba zmienić pieluchę. Zdążysz się przygotować?

Kiwnęła głową, choć nie mogła się pozbyć wrażenia, że wszystko dzieje się zbyt szybko. Uśmiechnęła się do Gabe’a, nie patrząc mu w oczy.

– Ksiądz przyjedzie zaraz po lunchu – oznajmił z typową dla siebie pewnością siebie. – Naszymi świadkami będą Monique i Rosa, co ty na to?

Znowu się uśmiechnęła, choć tym razem był to raczej nienaturalny grymas. Zabrała suknię i poszła na górę, do swojego pokoju. Wzięła długi prysznic, wysuszyła włosy, upięła je w gładki, elegancki kok i sięgnęła po kosmetyki do makijażu.

Musnęła dłonią delikatną koronkę, z której uszyto wiszącą na drzwiach garderoby suknię i nagle łzy napłynęły jej do oczu. Nie mogła tego zrobić. Nie mogła poślubić Gabe’a. Wszystko było nie tak, miała wrażenie, że się dusi, tonie.

Musiała mu powiedzieć, co czuje, nie miała innego wyjścia. Znalazła go w jego sypialni, już we fraku, jeszcze przystojniejszego niż zazwyczaj.

– Wyglądasz wspaniale – powiedziała szczerze, zamykając za sobą drzwi.

– Dziękuję. – Nieco zaskoczonym spojrzeniem zmierzył jej bluzę i dżinsy. – Nie podoba ci się suknia?

– Jest cudowna – wyszeptała drżącym głosem Abby. – Ale ja… Boże, ja nie mogę za ciebie wyjść…

Zacisnęła powieki, czując, jak jej serce pęka na tysiąc kawałków.

– Co się stało? – zapytał.

– Powiedz mi, dlaczego chcesz się ze mną ożenić – poprosiła.

– Przecież wiesz. Rozmawialiśmy o tym.

– W Nowym Jorku – potwierdziła. – Ale to było dawno temu…

Gabe ściągnął brwi.

– Od tamtego czasu nic się nie zmieniło – rzekł.

– Jesteś tego pewny? Byliśmy wtedy innymi ludźmi.

– Pod jakim względem? – zapytał ze zdziwieniem.

– Ja byłam inna – sprostowała, nerwowo pocierając jedną dłonią o drugą. – Byłam wyczerpana i przerażona, pełna złości i zraniona. Nie myślałam jasno. Wierzyłam, że podejmuję słuszną decyzję, najlepszą z możliwych, sądziłam, że to będzie łatwe.

– To jest łatwe. Mamy syna i powinniśmy się pobrać.

Długą chwilę milczała, wpatrzona w swój zaręczynowy pierścionek ze szmaragdem.

– Chciałbyś się ze mną ożenić, gdyby nie było Rafa?

Zdecydowanie pokręcił głową.

– Nie zamierzam wdawać się w rozważanie hipotetycznych scenariuszy – powiedział. – Ale skoro ci na tym zależy, nie będę ukrywał: gdyby nie Raf, nie ożeniłbym się z tobą.

Abby wbiła paznokcie w dłonie.

– Nie mogę za ciebie wyjść, jeśli z twojej strony jest to tylko pragmatyczna decyzja. – Zamknęła oczy. – Mnie też zależy, żeby Raf miał rodzinę, zwłaszcza że oboje dobrze wiemy, co oznacza jej brak, ale takie małżeństwo tylko by mnie unieszczęśliwiło. Wydaje mi się też, że po pewnym czasie twoja niechęć do mnie wzrosłaby jeszcze bardziej.

– Nie czuję do ciebie niechęci – odparł ostrym tonem.

– Czujesz. Za to, że próbowałam wykraść tajemnice Calypso, za to, że jestem córką Lionela Howarda, i wreszcie za to, że urodziłam twoje dziecko. Nie mogę z tym żyć.

– To nie takie proste! Czego ode mnie chcesz, na miłość boską, powiedz mi, a zrobię, co w mojej mocy, żeby ci to dać! O to małżeństwo warto walczyć!

– Nie będzie żadnego małżeństwa – rzuciła.

– Dobrze, nie pobierzemy się dzisiaj, to był tylko luźny pomysł. Nie będziemy się śpieszyć, będziesz mogła spokojnie zaplanować całą uroczystość i weselne przyjęcie, nie mów tylko, że…

– Czas nie zmieni tego, że mnie nie kochasz – przerwała mu.

Jej słowa zaskoczyły ich oboje. Cisza zawisła w powietrzu, ciężka i opresyjna.

– Nie wyjdę za kogoś, kto mnie nie kocha – podjęła Abby. – Może twoim zdaniem to dziecinada, ale ja wierzę w miłość. Chcę być z kimś, kto odda mi swoje serce, lecz to nigdy nie będziesz ty, prawda?

Gabe’owi zabrakło słów, chociaż okazji, gdy nie wiedział, co powiedzieć, było niewiele.

– Moja matka kochała mojego ojca – odezwał się wreszcie. – I to ją zabiło. Przyrzekłem sobie, że nigdy nikogo nie pokocham.

– Kochasz Rafa. Kochasz Noaha.

– To co innego. – Skrzywił się lekko. – Temu nie mogę zaradzić. Ale przecież ty też mnie nie kochasz i właśnie dlatego nasze małżeństwo ma sens. Dobrze się rozumiemy i oboje uwielbiamy naszego syna. Jest nam cudownie w łóżku i jesteśmy dobrze dopasowani pod względem intelektualnym. Ten związek jest wszystkim, czego pragnę.

Przycisnęła do ust zaciśniętą pięść, żeby stłumić szloch.

– Idealna receptura – mruknęła.

– Cieszę się, że się zgadzasz.

– Nie zgadzam się! – krzyknęła. – To był sarkazm! Dopiero co ci powiedziałam, że nie ma dla mnie małżeństwa bez miłości, a ty wyliczasz powody, dla których warto właśnie takie zawrzeć. Nie chcę tego!

Odwróciła się plecami, żeby nie widzieć malującego się na jego twarzy bólu. Gabe przywykł do samotności, ponieważ zawsze zostawał sam, jednak tym razem chodziło nie tylko o odejście Abby.

Na myśl, że może stracić Rafa, całe jego ciało zareagowało gwałtownym buntem.

– Powody, jakimi się kierowaliśmy, podejmując decyzję o ślubie, nie zmieniły się – rzekł. – Chcę wychowywać mojego syna, tutaj, nie gdzie indziej. Jeżeli nie chcesz zostać, musisz się liczyć z sądową walką o prawa rodzicielskie.

Spojrzała na niego przez ramię, blada jak ściana.

– Naprawdę grozisz, że mi go odbierzesz?

– Nie chcę tego robić, ale tu chodzi o mojego syna, w którego życiu chcę być stale obecny.

– Nie musimy brać ślubu, żeby zapewnić swoją obecność w życiu Rafa!

– Chcę być przy nim przez cały czas. – Pokręcił głową. – Nie zamierzam być ojcem na pół etatu.

– Więc co proponujesz? – Bezradnie rozłożyła ręce.

– Słyszałaś już moją propozycję: powinniśmy się pobrać. Jeżeli się nie zgadzasz, to musisz sama zaproponować inne wyjście.

Abby zacisnęła zęby.

– Nie oddam syna.

– Ja też nie. – Gabe schował ręce do kieszeni. – Zastanawiając się nad rozwiązaniem tej patowej sytuacji, musisz wziąć pod uwagę ogromne środki, jakie mogę zaangażować w sądową batalię. I pamiętaj, że możesz wybrać łatwą opcję i zostać tutaj.

– Grozisz mi? – Spojrzała mu prosto w oczy.

Przez głowę Gabe’a przemknęła myśl, że może powinien zaprzeczyć, szybko jednak doszedł do wniosku, że nie miałoby to najmniejszego sensu. Długo patrzył na Abigail bez słowa, ignorując ból malujący się na jej twarzy.

– Decyzja należy do ciebie – powiedział w końcu. – Jadę na dwa dni do Rzymu.Po moim powrocie poinformujesz mnie o swoich planach.

Telefon rozdzwonił się wczesnym rankiem następnego dnia.

Gabe otrząsnął się ze snu z pękającą z bólu głową i uczuciem ssącej pustki w żołądku. Potoczył wzrokiem dookoła i jęknął głucho na widok prawie opróżnionej butelki whisky i przewróconej szklanki.

Abby.

Obrazy z poprzedniego dnia napłynęły obezwładniającą falą – kłótnia, groźba, którą próbował ją zaszantażować, wyraz jej twarzy, kiedy powiedział, że będzie walczył o Rafa.

Chwycił komórkę i przycisnął ją do ucha.

– Arantini.

– Gabe?

Przez sekundę miał nadzieję, że to ona. Niestety, głos, który rozległ się w słuchawce, z całą pewnością nie należał do niej.

– Mówi Holly Scott-Leigh, doktor Scott-Leigh.

Nie kojarzył nazwiska i nagle ogarnęło go przerażenie. Czy coś się stało Rafowi albo Abby? Nie, zaraz, tak nazywała się lekarka, która miała się zająć Noahem… Jego najlepszy przyjaciel przechodził przez piekło, a on był zbyt pochłonięty własnymi sprawami, żeby zainteresować się jego stanem.

– Tak?

– Martwię się o Noaha. – Głos kobiety się załamał. – Myślę, że on cię potrzebuje. Teraz.

– Dlaczego? Co się stało?

– Chyba powinieneś przyjechać tu, do Londynu. Przepraszam, ale… Po prostu nie wiem, co robić…

Gabe zerwał się z kanapy i sięgnął po marynarkę.

– Już jadę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gabe stał pod drzwiami swojego apartamentu na najwyższym piętrze strzelistego wieżowca na Manhattanie tak długo, że w końcu przyszło mu do głowy, że chyba oszalał.

To było jego mieszkanie, w każdym razie do dnia, kiedy Abby wróciła do Nowego Jorku. W jednej ręce ściskał pluszową zabawkę dla Rafa, a drugą w końcu uniósł, żeby zapukać, raz i drugi, mocno i zdecydowanie.

Dopiero kiedy otworzyła, uświadomił sobie, że jest już bardzo późno. Serce podeszło mu do gardła na jej widok – była piękna, trochę zaspana, z falą długich włosów przerzuconą przez jedno ramię i w dużo za dużym t-shircie.

Zamrugała i potarła oczy palcami.

– Przepraszam, nie zdawałem sobie sprawy, jak jest późno – powiedział. – Obudziłem cię?

Było to głupie pytanie. Tylko ostatni idiota, którym zresztą czuł się od dłuższego czasu, mógłby tego od razu nie zauważyć.

– Co tu robisz? – spytała.

Nie zaprosiła go do środka. Patrzyła na niego ostrożnie, z lękiem, który sam w niej rozbudził. Kiedyś może po prostu wszedłby do mieszkania, tak jak tamtej nocy, gdy dowiedział się o istnieniu Rafa, ale tamtego Gabe’a już nie było.

Odchrząknął.

– Muszę z tobą porozmawiać – wykrztusił.

– Teraz?

– Jeśli wolisz, mogę wrócić rano.

Jego pokora najwyraźniej ją zaskoczyła. Zamrugała i cofnęła się do środka, gestem zachęcając go do wejścia. Usłuchał, bojąc się, żeby nie zmieniła zdania, zdjął marynarkę i przerzucił ją przez oparcie krzesła.

– To dla Rafa – wyjaśnił niepotrzebnie, unosząc do góry pluszową małpkę.

Abby skrzyżowała ramiona na piersi.

– Raf śpi – powiedziała. – Możesz zajrzeć do niego, jeżeli chcesz.

– Oczywiście – odparł.

Gdy się odsunęła, miał ochotę zaprotestować, bo przecież musiał na nią patrzeć, najlepiej bez przerwy. Zamiast tego skarcił się surowo. Musiał być cierpliwy i łagodny. Szanować jej niezależność i to, że w każdej chwili mogła kazać mu się wynosić, nie bez powodu, rzecz jasna.

– Zaraz do niego pójdę, ale najpierw chciałbym z tobą porozmawiać – dodał.

Zmarszczyła brwi.

– Wszystko w porządku? Nie jesteś chyba chory? Chodzi o Noaha?

Serce ścisnęło mu się boleśnie. Dlaczego wcześniej nie zauważył, że jest pełna współczucia dla innych? Dlaczego nie zorientował się, że myśli w pierwszym rzędzie o innych, a dopiero później o sobie? Przecież to współczucie dla Lionela kazało jej zawrzeć z nim znajomość, a postawienie dobra Rafa nad własnymi potrzebami zmusiło ją do wyjazdu do Włoch.

– Nic mi nie jest.

Wolał nie wspominać o Noahu. Było jeszcze za wcześnie na realistyczne prognozy – na razie musiał czujnie monitorować sytuację. Na szczęście wszystko wskazywało na to, że Noah powoli wychodzi

z uzależnienia od alkoholu, w dużej mierze dzięki wielkiemu zaangażowaniu Holly, jego terapeutki i kobiety, od której ostatnio nie mógł oderwać wzroku.

– To dobrze. – Postąpiła krok w stronę kuchni. – Chcesz się czegoś napić? Może kawy?

Potrząsnął głową, ale poszedł za nią, nie spuszczając z niej oka, gdy nalała sobie wody.

– Jak się czujesz? – zagadnął.

– Świetnie.

Chwilę milczał, zastanawiając się, czy w ogóle powinien zacząć tę rozmowę.

– Myślałem, że jeśli się z tobą ożenię, dowiodę samemu sobie, że jestem lepszym człowiekiem od mojego ojca – odezwał się w końcu. – Okazało się jednak, że wcale tak nie jest. W gruncie rzeczy jestem nawet gorszy od niego.

Podniosła wzrok na jego twarz, czekając na wyjaśnienie.

– Powtarzałem sobie, że tak będzie dobrze dla nas trojga, dla nas i dla naszego syna, ale nie wziąłem pod uwagę twoich uczuć i potrzeb. Powinienem był ci pomóc ułożyć sobie lepsze życie tutaj, w Nowym Jorku, lecz byłem monstrualnym egoistą. Wolałem mieć cię przy sobie we Włoszech, więc zmusiłem cię do wyjazdu. Potraktowałem cię znacznie gorzej niż twój ojciec. Naprawdę nie wiem, dlaczego nie wydrapałaś mi oczu, kiedy oskarżałem go o rozmaite rzeczy.

Potrząsnęła głową, ale uniósł dłoń, nie pozwalając, by mu przerwała. Bał się, że zaraz każe mu wyjść, a przecież musiał powiedzieć to, z czym przyszedł, i dopiero wtedy zdać się na jej łaskę. Wiedział już, że musi respektować jej decyzje.

– Kiedy wróciłem z Londynu do Włoch, miałem świadomość, że nie mogę stać się powodem twojego cierpienia. – Desperackim ruchem przeczesał włosy palcami. – Dlatego zaproponowałem ci, żebyś wróciła do Stanów i zamieszkała tutaj. Zależało mi, żebyś była szczęśliwa. Jesteś szczęśliwa, *tempesta*?

Parę sekund patrzyła mu w oczy, a potem pośpiesznie odwróciła wzrok.

– Prawie – odparła cicho.

– Nie wierzę ci.

Uśmiechnęła się gorzko.

– Na tym polega nasz problem. Nigdy mi nie wierzyłeś.

– To prawda – przyznał z żalem. – Zapytałaś mnie, czy cię kocham, a ja zaprzeczyłem. Nigdy nie byłem zakochany, ale zawsze czułem się samotny, byłem sam i cierpiałem z tego powodu, prawie całe życie. Aż wreszcie poznałem ciebie…

Abby znieruchomiała, wstrzymując oddech. Czuła, że musi usłyszeć coś, co zdejmie przygniatający jej pierś ciężar.

– Nie masz pojęcia, jak cię pragnąłem – zaklął pod nosem, po włosku naturalnie. – Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia, bez pamięci. Pierwszy raz w życiu opuściłem gardę.

– A ja cię okłamałam.

– Okłamałaś mnie – potwierdził ponuro. – I za nic nie mogłem ci tego wybaczyć. Ale nie potrafiłem też o tobie zapomnieć.

W ciszy, która między nimi zapadła, słychać było tylko szybki oddech Abigail.

– Przez cały rok utwierdzałem się w przekonaniu, że w ogóle mnie nie obchodzisz, lecz w czasie każdego pobytu w Nowym Jorku szukałem cię wzrokiem – podjął. – Powtarzałem sobie, że jestem zajęty, że jestem na ciebie wściekły, ale ani razu nie spojrzałem na inną kobietę.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę tak było. – Pokiwał głową. – Całe życie odpychałem od siebie ludzi, *tempesta*. Całe życie. Kiedy pojechałaś ze mną do Włoch, rozluźniłem się trochę, bo miałem przy sobie wszystko, czego potrzebowałem – ciebie i nasze dziecko. Nie zdawałem sobie jednak sprawy, że bez przerwy cię ranię.

– I dlatego pozwoliłeś mi odejść – powiedziała miękko. – Wiem, dlaczego podarowałeś mi to mieszkanie, domyśliłam się tego. Nie chciałeś mnie dłużej ranić. Jesteś dobrym człowiekiem, zbyt dobrym, by mnie okłamywać i wykorzystywać.

Skrzywił się lekko i lekceważąco machnął ręką.

– Byłem idiotą, *tempesta*. Nie przypuszczałem, że bez ciebie będę jak martwy, nie miałem pojęcia, że życie bez ciebie stanie się jednym wielkim cierpieniem. A wszystko to dlatego, że za żadne skarby nie chciałem ci wyznać, co czuję…

Abby odwróciła się twarzą do niego.

– Więc co czujesz? – spytała bez tchu.

– Czuję się tak, jakbym się znalazł w obcym, wrogim świecie. Budzę się rano i szukam cię koło siebie, i przypominam sobie, że wyjechałaś. Że jesteś tutaj.

– Chcesz powiedzieć… Chcesz powiedzieć, że mnie kochasz?

– Miłość to dla mnie puste słowo – rzekł. – Wiem tylko, że jesteś początkiem i końcem mojego życia, że bez ciebie wszystko jest nie do zniesienia. Chcę budzić się przy tobie i obok ciebie zasypiać. Dziś już wiem, że pragnąłbym cię, nawet gdyby nie było Rafa. Chcę cię przytulić i trzymać cię w ramionach przez resztę życia, chociaż świadomość tego, jak wielką masz nade mną władzę, budzi we mnie przerażenie. Człowiek, którego poznałaś ponad rok temu, sądził, że ludzi można traktować jak

przedmioty, bo przecież nie są niezbędnie potrzebni. Bardzo się myliłem, *tempesta*. Jeśli mi przebaczysz, zrobię wszystko, żebyś odwzajemniła moje uczucie.

W jego głosie brzmiała tak wielka determinacja, że roześmiała się drżąco, przez łzy.

– Mówisz, że mnie kochasz, i robisz to w taki sposób, jakbyś przemawiał do sali pełnej szefów firm…

– Nic nie mogę na to poradzić – rzekł. – Ale to nie znaczy, że nie mówię prawdy.

Gabe podszedł bliżej, objął ją i oparł czoło o jej czoło.

– Kocham cię – wyszeptała. – Kochałam cię zawsze, nawet wtedy, gdy nie mogłam cię znieść. Chciałam, żeby nasze małżeństwo było prawdziwe…

– I takie będzie – powiedział. – Jeśli zgodzisz się za mnie wyjść, oczywiście.

Abby roześmiała się przez łzy i skinęła głową. Kiedy wspięła się na palce, żeby go pocałować, świat przestał dla nich istnieć.

– Możemy wrócić do domu? – zamruczała.

Odsunął się na długość wyciągniętych ramion, by zajrzeć jej w oczy.

– Do domu? A gdzie jest nasz dom?

– To zamek, rzecz jasna.

Jego uśmiech był czymś najpiękniejszym, co kiedykolwiek widziała.

– No, tak. Rzecz jasna, *mi amore*.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY